

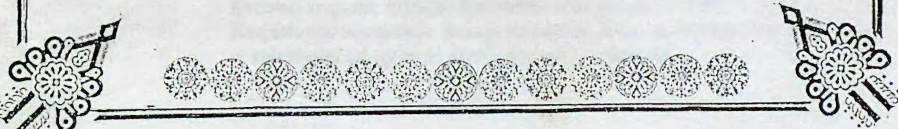
Wanda Czubernatowa

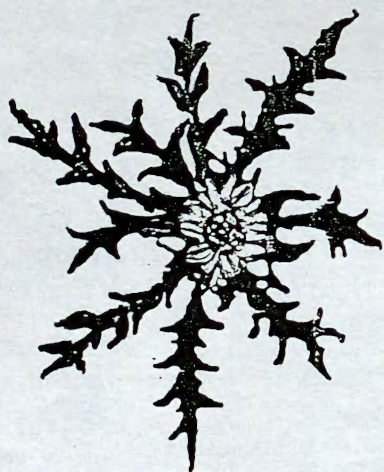
Jan Gutt-Mostowy

KORPIELOWIE Z GRONIKA

FABUŁA I SCENARIUSZE TELENOWELI

Raba Wyżna - Wrocław 2002 r.





ZAŁOŻENIA GÓRALSKIEJ TELENOWELI

Autorzy : Wanda Czubernatowa, Jan Gutt-Mostowy

1. Tytuł roboczy : KORPIELOWIE

2. Miejsce akcji : wieś góralska, gazdówka (gospodarstwo) usadowiona na niewielkim wzniesieniu nieco obok wsi (na Groniku)

3. Osoby pierwszoplanowe:

- **Jan Karpieł** - gazda (gospodarz), mąż, ojciec rodziny, człowiek stateczny, otwarty na świat i ludzi, lat ok. 60-ciu

- **Zofia Karpieł (Korpiełka)** - gazdzina, żona Jana, matka rodziny, wiek ok. 60 lat

- **Dziadek** - stary Karpieł, ojciec Jana, wdowiec, lat ok. 85

- **Potomstwo Jana i Zofii :**

Jasiek - najstarszy syn Jana i Zofii , ok. 30 lat, po studiach, mieszka w Krakowie, kawaler.

Staszek - drugi syn Jana i Zofii, mieszka obok rodziców w drugiej połowie domu z żoną i dziećmi, przewidziany do przejęcia gospodarstwa po rodzicach.

Maryna - żona Staszka

Jaś i Marysia - dzieci Staszka i Maryny w wieku 11 i 7 lat. Jasia „hobby” to owce, przy których pomaga ojcu.

Hela - córka Jana i Zofii, panna, po studiach, nauczycielka w miejscowej szkole.

Kuba (Jakub) - wiek ponad 20 lat, kawaler, aktualnie w wojsku

4. Osoby drugoplanowe:

Futłasy - najbliżsi sąsiedzi Karpiełi od dawien dawna z nimi zwaśnieni (już nie wiadomo dlaczego). Zwykli, chociaż „honorni” ludzie, nieco przewrażliwieni w sąsiedzkich stosunkach. Ich dzieci Dominika, Wojtuś i Brońcia przyjaźnią się potajemnie z dziećmi Karpiełi. U Futłasów mieszka **prababka Kunda** pochodząca z Karpiełi, prosto się nosząca, kurzy i pije i temu długo żyje.

Franek Futłas -ojciec rodziny,

Tekla - jego żona

Dominika - ich córka w wieku ponad 18 lat

Wojtuś i Brońcia - ich dzieci w wieku szkolnym

5. Osoby trzecioplanowe:

Krewni, znajomi, sąsiedzi Karpiełiów oraz goście (letnicy), którym Karpiełowie wynajmują pokoje na piętrze domu, wchodzący do akcji w zależności od rozwoju akcji i potrzeb scenariusza.

6. Cel telenoweli

- a/ Ukazać współczesną rodzinę góralską, jej codzienność i problemy w sytuacji, kiedy tradycyjne „sposoby na życie” tzn. uprawa ziemi, hodowla i pasterstwo w halach okazują się być nieprzystające do nowych czasów i aktualnych potrzeb oraz dążeń góralskich rodzin.
- b/ Przypomnieć dawne, tradycyjne zwyczaje i obyczaje ludności Podhala stanowiącej mimo „naporu współczesności” ważny element więzi i świadomości regionalnej.
- c/ „Odmitologizować” młodopolską Góraliszczynę, pokazać współczesnych Górali takimi jacy są, bez janosikowych i honornych ozdobiaków.

7. Język i obsada

Elementem podstawowym tekstu jest góraliska (podhalańska) gwara ze wszystkimi specyficznymi formami i zwrotami używanymi przez Górali na codzień. Stąd konieczne jest dobranie takich wykonawców (aktorów i amatorów), którzy tą gwarą poprawnie mówią. Celowym wydaje się do sięgnięcia po uczestników dorocznych „Przeziyracek” teatrów amatorskich w Czarnym Dunajcu.

N O W E L A

Autor : Wanda Czubernatowa

W ładne letnie popołudnie 1917 roku został zastrzelony Franek Karpień z Gronika. Zdezynierował z austriackiego wojska, bo poszła wieść, że wojna się już kończy. Faktycznie nie była to dezercja, lecz wykorzystanie delegacji służbowej do odwiedzenia swojej żony we wsi. Komuś to jednak przeszkadzało, bo ledwo Franek dotarł w nocy do domu - ziandary byli haw. Franek zdołał się ocknąć, bechnąć w okno i w pole, ale kule karabinowe były szybsze.

Ludzie, jak ludzie zaczęli zaraz plotkować, że to Tekla - żona Franka, zawiadomiła zandarów, bo miała romans ze służącym i bała się następstw. Tekla pochodziła z Madejów wywodzących się ze Słowacji, którym ludzie przypisywali rodowód zójnicki, jeśli nie zbójcki. W następnym roku po śmierci Franka Tekla urodziła córkę, dziecko podejrzanego kondowity. Książdz ochrzcił ją Kunekundą. Drugie dziecko, już bez wątpliwości nieślubne otrzymało imię Bartłomiej. Tekla dawała sobie doskonale radę z gazdówką (służący dożył późnego wieku) wspomaganą przez rodzinę Madejów. Bartek zwany „Madejcyń” ożenił się bogato, miał ładną gazdówkę i dzieci, II wojnę światową udało mu się przeżyć w domu, po usamodzielnieniu się synów zamieszkał u najstarszego syna Jana, któremu przekazał gospodarstwo. Nie długo potem owdowiał. W rodzinie nazywany jest przez wszystkich dziadkiem. Jego siostra Kunda od małej nie lubiła brata. Dokuczała mu mówiąc, że taki on Karpień jak ona rzepa. Ona była „Frankowa”, a on „Madejcyń”. Wyrosła na ładną pannę, miała najładniejsze stroje i najgrubsze prawdziwe korale. Matka, jak umiała, łagodziła napięcia między dziećmi.

Kunda odrzucała kawalerów ładnych i bogatych, znajomych i panów, co to już zaczęli zjeżdżać na wakacje. Kochali się w niej malarze i pisarze, synowie młynarzy i bogaci wojskowi. A ona się wydała za Futłasa ! Sąsiada z Gronika. Taki nijaki, spokojny, zaniedbany przez matkę, brudnawy, z jedną krową i starą chałupiną. Wydała się, bo tak chciała i już Zawsze była niezależna i robiła co chciała. W czasie II wojny przeprowadzała przez Tatry, kurierskie szlaki znała na pamięć. Futłas kochał ją nade wszystko i pozwał na wszystko. Pozwoliła sobie zrobić jedno dziecko, a z Futłasa zrobiła porządnego chłopca, babkę Cecule umyła i wyprała, ale przydomek Futłasy został.

Po zerwaniu stosunków z Karpielami, wyszło na wierzch, że to Futłasy zdradziły Franusia Karpiela, co zdezynterował z wojska ! Zaczęła się znów taka kołomyja, że jedni i drudzy starali się zapomnieć o pokrewieństwie. Ludzie wymierali, plotka coraz to zmieniała miejsce zamieszkania, aż dotrwaliśmy do 21 wieku.

Jest rok 2002. Żyją Kunda i Bartek, ich synowie i dzieci synów. Żyją dniem codziennym, kłopotami z wolnością, przeżywają stan wojenny każdy na swój sposób. Stary Karpiel chwali komunę, a jego kolega z wojny chwali stan wojenny. Razem chwalą Solidarność, nie rozumiają co to jest obecne bezrobocie, bo przecie za ich czasów też było bezrobocie, ale jakie nędzne !

A teraz ? Szukaj chłopca do košby, albo do służby w stajni ! Wszyscy za granicą ! Autami jeżdżą i to jakimi ! Spirytusem handlują, biznesy robią ! A o nieślubne dzieci nikt się nie gniewa- dodaje Galica. Karpiel zagaduje, wypiją, żeby tylko nie wejść na ten temat.

W zasadzie nie pamięta, nie gniewa się na nikogo, ale gdzieś podświadomie to go kłuje.

Jasiek, jego syn, nazywany po ojcu Madejcyń Bartków, gospodarzy dzielnie, chowa owce krowy, wycina drzewo w lesie, wdaje się w spory z Parkiem Narodowym, ale rodzina żyje z zapasów uciulanych w Ameryce, oraz z działalności gospodarczej z wczesnych lat 90

Jasiek ma synów- Jaśka, Staszka, Kubę i córkę Helę. Jaś, jako najstarszy poszedł „ do skór”.

Po szkole powszechnej gimnazjum w Nowym Targu, potem studia w Krakowie. Stałe szuka swojego miejsca w życiu. Wieś i gospodarstwo mu nie odpowiada, „patrzy na pana” - jak mówią o nim we wsi. Mieszka w Krakowie, od czasu do czasu odwiedza rodziców z okazji świąt, lub gdy potrzebuje pieniędzy. Kawaler, jeszcze nie trafił na swoje przeznaczenie.

Staszek ożenił się, mieszka z żoną i dwójkiem dzieci w drugiej połowie rodzinnego domu.

Wspólnie z rodzicami zgodnie prowadzą gazdówkę. Najmłodszy Kuba jest przy wojsku, odbywa zasadniczą służbę w jednostce kawalerii powietrznej, kawaler. Hela jest nauczycielką i pracuje w szkole w rodzinnej wsi. Panna, chociaż już z opinią „ starej panny”. Również nie trafiła jeszcze na swoje przeznaczenie. Ostatnio wdała się w bliższą znajomość z nowym nauczycielem, który przyszedł do pracy szkole. Może coś z tego będzie. Hela mieszka w domu rodziców w pokoju na pięttrze. Ojciec Jana zwany przez wszystkich Dziadkiem, żyje ze wszystkimi w zgodzie, doradza gdy trzeba, ale się do spraw małżeńskich Jana ani Staszka nie wtrąca. Dopilnuje, gdy trzeba, dzieci, które go bardzo lubią, pomoże w gospodarstwie.

Ma swoich kolegów jednolatków, z którymi się spotyka, nie sytroni od kieliszka, czy od szklanki piwa. Lubi opowiadać „ jako to dawnio bywało”, choć wszyscy już znają te jego historie. Incydenty w rodzinie trafiają się rzadko. Natomiast w sąsiedztwie mieszkają Futłasy źródło licznych nieporozumień sąsiedzkich ciągnących się latami. Dziś już nikt nie pamięta dokładnie „ o co poszło?” Faktycznie idzie już tylko o swoiście pojęty „honor”, który u Górali jest swoistym nakazem „ zesrać się a nie dać się !!!” W czasie kłótni sąsiedzkich (zwad) padają gęsto przezwiska i wyzwiska, ale swoje (nie żadne kurwy) jak: ty kołomyńcine, ty psiokrewco psiokrew, śleputko, wsorzu, świniokrotno, byku niekrzcony, bynsiu , styjo styjecno, dziadu, dziadulo, wilcy krztoniu, psie miyso,futłasię, babracu, ciućmoku, fafloku, fałesniku, babracu, zotrzepo, zoporo do piekła, niek cie ślak trefi i jeszcze inne też ładne.

Prababka Futłasów i pradziadek Karpieli robią sobie wzajemnie psikusy. Niby to sie nienawidzą, ale po kryjomu się spotykają i platając figle popijają gorzałeczkę, kurzą faję i śpiewają sprośne śpiewki z dawnych lat. Kiedyś spaliła się stara szopa Karpielów na polanie. Prababka się chwaliła, "ze wiyim kto podpolił!". Następny razem spalił się stary wychodek Futłasów. Klótnie o drzewo kradzione w lesie musi rozstrzygać leśniczy! Jarmarki w mieście, narzekania na tłok samochodowy starych, narzekania samochodowe młodych (przydałby się nowy, lepszy!) Starania o wizę, różne kombinajce, opowieści o Ameryce teraz i dawniej wypełniają młodym wiele czasu. Każdy w tej Ameryce jakoś był, coś tam robił. Jedni się dorobili, inni zostawili żony i dzieci. Syn Galicy, kolegi Karpiela zostawił rodzinę i zamieszkał w Chicago, zakładając nową. Żona jego z małymi dziećmi wpadła w depresję, ale rodzina męża bardzo jej pomagała i jakoś z tego wyszła. Karpielowie bardzo się opiekowali dziećmi Galicki, zresztą prawie cały przysiłek. Inne matki pozostawiły dzieci mężom i jakoś tak też nie wróciły... Założyły nowe gniazda, wychowują nowe, amerykańskie pokolenie. Te dzieci góralskie, zostawione przez jedno z rodziców są tematem do romysłań i studiów młodej Karpielówny. Interesuje się również filozofią Tischnera, jako że jest ludzka i zrozumiała, ale ma Mu za złe, że nie poruszał tematu "amerykańskich" rodzin. Jasiek Karpiel na wernisazu : : poznał piękną panią z Warszawy, a może i z Paryża? Oczarowana Pani przyjechała na wczasy do Karpielów z mężem i tak się zaczęło. Przyjeżdżali latem, to zaś jesienią. Często, bez męża, Pani brała udział w posiadach, muzykach, weselach z Staszkiem. Pan raczej lubił wódeczkę i włóczęgi inieżyłby łopianami, ugwarzanie z juhasami. Raz, czy dwa zrobił awanturę żoneczce choć go to nic nie obchodziło. Jednak sąsiedzi słyszeli... Przyjeżdżać nie przestali z tego powodu Staszek znalazł sobie inną wczasowiczkę, a tamta go dręczyła. Przeniosła się z mężem do innych gospodarzy, Ludziom opowiadała, że mąż zazdrosny i tp. i musieli sie z wczasmi przenieść. Pewnego razu męża od Pani znaleziono w potoku Bystra. Staszek jest podejrzany o zabójstwo. Karpielow ziemia się osunęła spod nóg. W tym czasie Jaśkć wdał się w biznesy szmerane i KTOŚ go szuka, Hela zachorowała na żółtaczkę zakaźną, a Kuba uciekł z wojska! Zośka i Maryśka (teściowa i synowa) wadzą się w chałupie okrutnie. Jan Karpiel ucieka do karczmy. Dziadek się rozgląda niepewny- co się stało? Jesce ino tego trza, coby Winocha zdechła! Powiada. Przez jakiś czas wydaje się, że ród Karpieli wygnije, albo co. Wszystko na raz, wszystkie biedy, które ich omijały przez dziesiątki lat. Owszem, zawsze były jakieś nieporozumienia, kłopoty, podatki, nie zapłacone należności, choroby dzieci, nieurodzaj albo gradobicie. Ale takiego niebieskiego gradobicio - jak powiadał dziadek (pradziadek) jesce w naszym rodzie nie było! Galica kolega Starego Karpiela umarł nagle. Już prawie nie ma kolegów. On się trzyma nad wyraz dobrze i nie załamuje się. Kłopoty som po to coby nie zakamieniała dusza nasa. Robi rachunek sumienia, co komu źle zrobił, dokuczył i czy to wina jego matki? Może w tym coś jest. Snuje wspomnienia, gra na gęślach, zamknął się w białej izbie. Synowa Zośka tłucze do drzwi i niescoto - jesce mi tego brakowało coby ociec zwaryjował! Wszyscy się miotają i zapętlają sytuację jeszcze bardziej. Maryna, żona Staszka rozpacza, mągżsiedzi sobie w pudle i śpiewa tęskne wierchowce śpiewki. Jaśka~~ć~~ zaszył się u baców. Działo się to tego lata w 2002 roku. Co za rok! Najwięcej kłopotu przysparza Kuba. Bo w winę Jaśka nikt nie wierzy, Staszek sobie da radę Hela może nie jest chora na żółtaczkę, ale tylko na grypę, aopiła sie za dożo dziurawca i zżółkła. Gdzie jest Kuba? Przyjechały zaś ziandary, jak po pra-pra dziadka Franka! W domu nikt go nie widział, ani dziewczyna na dyskotecce, ani na weselu u Górzana. Teraz sprawę bierze w swoje ręce Stary Karpiel. Wtajemnicza w swoje plany siostrę Kundę

Oczywiście cały czas toczy się życie przysiółka Gronik, toczy się życie światowe i polityczne. Odbywają się jarmarki w mieście, wielkanoc, zielone świątki, zjazdy rodzinne, święta strażaków, poświęcanie owiec, pierwszy wiosenny redek, zomyrki, kośba, kopy, suszenie traw- wszystko co poświęcone jest porom roku i obyczajom, które jeszcze jako tako przetrwały. Dzieci chodzą do szkoły, płaczą z powodu ojca Jaśka, bo im dokuczają dorośli(ksiądz, nauczycielka zazdrosna, że ją kiedyś Jaś rzucił)

Zanim Hela i rodzina dowiedzieli się, że ta choroba to grypa, starzy po naradzie w kolibie zaczęli działać. Siedzą teraz na pniaczkach, popijają stare wino z dymiona. Ma ono chyba z 50 lat. Zakopany w ziemi, przykryty sianem przetrwał. Co za cudowny zapach się unosi ! Kunda wyjmuje ze skrytki kotlik, a z niego zwoje prawdziwych koralii ze złotymi monetami jako wisioriki, kolczyki, pierścionki, drugi kotlik pełen złotych dukatów, srebrnych (czego ?) Grzebią w tym i śmieją się. Opowiadają sobie : Bocys skąd to mom ? He he ! Bawią się tym jak kamyczkami bez żalu i chytryści. Wspominają młodość. Oczy błyszczą radością i figlem. - Sprzedomy, dudki bedom na hadukatów. Wszystko sie załatwi, co to za jakiesi dziadowanie Korpelowe ! Boc se, ze jo jest Korpelka !

-Jo tyz cosik koło tego - powiada Stary Karpieł(przeciez Bartek mu na imię !) Co nom teraz skodzi cyj kto , he ? Nedy to. I jo tyz mom ktorysi gros, ale na koncie, a nie w kącie jako ty he he. Nima tego duzo, ale jest cyste, zywe dularki ! W Chicago Nord-Western bank. Ino zatelefonujem do Wikty i juz tu bedom Ho ho ! Hej hej ! Spiewają wesołą wierchową. Potem tęskną Sabałową. Rada w radę, dymionek prawie próżny, Stary Karpieł sie osotoł i mruczy- Kunda, przecie musis cosik ostawić swoim wnącom ! Nic sie nie bój. Jest i dla nich. Wszystkim w koło sie zawsze zdaje, że to zbójnicy zakopywali kotliki ze skarbami. a tu baba ! No no. No to jesce po jednym, ale nie więcej, bo mozemy tu umrzeć i nie załotwimy sprawy !

Piękne przygotowania, sprzedawanie klejnotów, najmowanie mecenasów, a przeciez dwoje wnucząt Kundy do znani adwokaci ! Już oni znajdą prawdę. Może się okazać, że to żonusia kazała udusić pana ? A może sam wpadł do potoka ? Ponoć był szpiegiem Mosadu, czy Rozsadu. ho ho !

Staszek wychodzi z pudełka świeży jak lelija, JAŚKOWI wpada w ręce OKAZJA , z której splanca poprzeni biznes. Znajduje żonę i miejsce wśród artystów, jako menager i poeta pięknych liryków autor, staroświeckich nieco, ale moda wraca.

Kuba wcale nigdzie nie uciekał, szef mu kazał zanieść żonie piwonie i on zaniósł. Zatrzasnęły się drzwi, baterie w komórkach wysiadły, stacjonarny telefon wyłączyli bo oficer nie zapłacił rachunku. Szef wyjechał na delegację(inspekcję) i Kuba przez tydzień pracował jako służący u żony szefa. Miał polecenie służbowe na piśmie ,("Kubek, draniu góralski ! Skocz do mojej starej i zanieść jej kwiaty. Jadę na Sacharę ! sznapskapitan G.Janas") wywiązał się znakomicie. Po powrocie z Sachary kapitan wyważył (wykopał) drzwi, a Kubę odznaczono medalem za ofiarność i odwagę. Mieszkanie było na 11 piętrze, dobrze, że nie wyskoczył oknem, a zaś wołać o pomoc, żeby ślusarza, kruca, z 11 piętra ? Narażać żonę szefa na przeciagi ? No. Poreszcie Kubuniu był doskonałym ślusarzem i każdy zamek otwierał z tej, czy tamtej strony. Lodówka szefa była nowiuteńka i dobrze zaopatrzona , barek też, to się nie spieszył. Żona była starsza, ale też bardzo dobrze zaopatrzona.

Świat myślał, że teraz Karpiele przycichną i nie będą tak pysznie nosić głów. Ale gdzie tam ! Jasiek stał się bohaterem, nawet ksiądz go powitał - witaj ofiario żydów i komuchów a może i nie tak, jakoś podobnie. Maryna zaczęła chodzić z nowym brzuchem, Jasiek od karmczy nie mógł się oderwać, ale pomału, pomału jakoś uszedł tej śmierci powolnej. Wrócili letnicy, roboty spadło sporo na barki ciężarnej Maryny. Zośka z Helą pozęły się stroić, malować, udzielać społecznie. Jan Karpieł porzucił mały biznes przewozowy

i wziął się za gospodarkę. I tak praktycznie tylko on i synowa Maryna łąą po zagonach, obsługują wczasowiczów, wadzą się z fiskusem, administracją, wodociągami, ściekami, śpiąciami. Jasiiek już został artystą, gra w filmie "Nieszczęśliwy kochanek" górala, który popadł w narkomanie. Pradziadek Bartek Karpieł Madejcyń kiedy się dowiedział co to jest ta narkomania, śmiał się do rozpuku, aż fikał starymi nogami. Górol- powiedział wśród kwików radości, górol nigdy w nic nie "wpada"! Jak kce to kurzy, a jak kce to pije. Telo, ze pić kce więcej. A jakosik makomanijo ! Współczesne kumedyje !

FUTŁASY . Trzeba się zastanowić jak oni się właściwie piszą ? To może potem. Teraz trzeba zwrócić naszą uwagę na prababkę Kundę i jej otoczenie. Jej jedyny syn nie był taki wartki jak ona. Trochę przypominał ojca. Domu nowego nie postawił, ale naprawili stary i trochę odnowili ganek, wstawili nowe okna, mają piękny, zabany ogródek, schludną oborę i dość dochodową gazdówkę. Kunda zajmuje się zielarstwem, ciągle gdzieś łązi po polach i krzakach, coś sieje, zbiera, suszy, mrućzy i śpiewa. Ma 84 lata ! W ogóle po niej nie znać trochę głoś ma schrypięty, ludzie ją szanują i radzą się jej w różnych sprawach.

Tomek- dajmy mu takie imię, ma czworo dzieci- najmłodszy w domu, ożeniony, ma dwoje dzieci. Siostra i dwóch braci w miastach. Dwoje jest adwokatami a najstarszy syn- jeszcze nie wiem kim. Jak sie Kunda zabrała do pomocy Karpiełom poprzez skarby złote - to się pokaże w conajmniej dwóch odcinkach. Stary Karpieł ...Ta Wikta w Chicago to jego córka ! Gagatek. Nic się nikomu nie przyznał przez tyle lat ! Rdodzina Karpiełi uratowana, skarby sprytnie zamienione na to co trzeba, żadnych oszustw i płaczów, przekrętów od cwaniaków. Nic z tych rzeczy. To starzy "poprzekręcali" ile się dało ! Jakoś nikomu nie przyszło do głowy że to te stare dziady ich uratowały. A oni spozierają po sobie i robią kocie miny.

Oczywiście zaraz po wyjściu z więzienia, po wszystkim, natychmiast się pobili z Futłasami. A było to tak:

Maryna naszykowała godną juzyne, zeszła się cała rodzina. Usiedli przy stole, okno trochę otwarli i jedzą i gadają i cieszą się. Mieli zaprosić Futłasów na pojednanie, ale zaczęli ich obgadywać, szydzić, śmiać się z ich wad. Futłasy zebrani już pod oknem wszystko usłyszeli porwali ostrewkę i runęli z nią do okna. Wrzucili do środka ! Co się działo, to się opisze w odcinku. W każdym razie zaczęli się wspaniale tłuc, łąć, bić- senior z seniorem juniory z juniorami, dzieci z dziećmi. Baby z babami, ino Stary Karpieł i Kunda, zdani na siebie musieli się bić w parze mieszanej. Przeżywali się przy tym i wrzeszczeli zgodnym i szarpanym chórem. Adwokaci też. I Staszek i Kuba, bo dostał przepustkę z wojska za dobre wykonanie obowiązków żołnierza. Hej.

Na razie tyle, bo mi się komputer zacina, zjada sceny i scenki, wyłącza się i pluje ogniem. Z każdego małego epizodku zrobi się odcinek z graniem, śpiewaniem, humorem, smuteczkiem, przezwiskami starodawnymi (unikamy wulgaryzmów. W jednym odcinku może być użyta raz dupa, raz rzyć.) szumem wiatru wschodniego(bardzo rzadko duje na Podhalu) i rykiem halnego. Owieczki beczą, juhasi doją, pucom oscypki, kłogają bundz. Czasem pojawiają się boginki i dziwożony, czsem księża i policjanci. Grają zwierzęta domowe, sprzęty starodawne i współczesne, samochody, ciągniki -samusie, kosy i kosiarki kombajny i sołtysi. Dla sołtysa wsi specjalny odcinek, bo jeszcze o sołtysie nikt nie stworzył nic mądrego. Dopiero m y to zrobimy. Hej.

Co do nazwisk, to Karpiele są bardzo popularni, ale jakiego byś nie użył nazwiska- każde jest popularne. Nazwa przysiółka Gronik, czy Groń, będzie przemawiać do szerokiej rzeszy widzów- zresztą to są detale. Lata bohaterów też mi się trochę pokręciły, mniej więcej, trochę się naciągnie. Najgorsze to, że oglądamy żadnych seriali w telewizji. Co chciałam napisać to znajomi mówią, eee, to już pokazują... Życie jest wszędy takie same-jeść, spać, s..

ZABUDOWANIA- DOM- GOSPODARSTWO

DOM - staroświecki, ale unowocześniony z werandkami, okienkami, poddaszem, drewniany z wkomponowanym kamieniem. Łazienki, kuchnie gazowe i paleniska, wszystko ładnie ozdobione. Szopa, jaty, garaże, owczarnia.

IZBY - Biała izba z żerdzią, przyodziewkiem kościelnym, skrzynie malowane, oraz nowoczesne szafy, kredensy ze szkłem i tp. Wszędzie obrazy i rzeźby Jaśka.

Czarna izba w suterenie. Piec kuchenny, piekarski węglowe, elektryczne i gazowe kuchenki, mikrofalówka, lodówki . Spiżarnia.

SPRZĘTY : Ławy, stoły, krzesła, siedłoki, przetaki, kosa, cepy, sieczkarnia, kosoki, koszyki szufla, srombki i spytnik. Uprząż końska paradna, wóz, powóz, lytry, półkosek sprzęt pasterski, narzędzia ślusarskie i tp.

UBRANIA :Dużo paradnych strojów regionalnych, korale prawdziwe, chustki tybetowe portki bukowe, bluzki i cuchy, ale również dzinsy, dżerseje, jedwabie i tp.

LUDZIE : Dużo dzieci, tłumy świąteczne, dorożkaze , furmani, lenie-izybuny, amerykanie bacowie, juhasi, dziewczyny dyskotekowe i gospodarskie, modelki, gawędziarki i gawędziarze, poeci, starszankowie dziarscy, księża, kpiarze i obrazoburcy, budowniczy i rujnowniczy, politycy i wójt.

Kilka wątków miłosnych, nieślubne dzieci, śluby i wesela z ocepinami i bitką. Dużo muzyki słowackiej, czardaszów, wykłady Jaśka Karpiela o muzyce.

Tańce w zespołach i po napiciu się na zabawie. To się już kończy, ale jeszcze w niektórych wsiach po wszystkich brekdancach ktoś zatańczy po dwa, po styry !

ZWIERZĘTA: Konie, krowy, owce, świnie, kury, psy, koty

PROBLEMY - Jak wszędzie- zaśmiecanie potoków, obrzeży lasów, zarastanie chwastami i krzewem nieużytków, nieprzydatność pasterstwa i hodowli, zanikanie tradycyjnego żywienia, pobożność na pokaz, wciąganie w głupie telewizyjne gry, polityczne swary głupotę i obłudę dostojników, bezradność wobec cywilizacji, strach przed nieznanym.

SCENARIUSZE ODCINKÓW



Autor : Wanda Czubernatowa

ODCINEK 000000 - ŚTAMA -

Dom Karpielów rozbrzmiewa gwarem. Przed domem stoją samochody, ktoś wchodzi, wychodzi, dzieci biegają, wrzeszczą, psy szczekają, kury gdaczą, pogoda na polu, słychać głosy ptaków i zwierząt. Stary Karpiel wychodzi przed dom, przysłania oczy ręką, spoziera na Futłasowe obejście i wraca do środka. dzieci włączają do samochodów i trąbią, ktoś wychodzi i krzyczy na nie. Wchodzimy do środka:

- Biała izba. Stół nakryty do juzyny. Domownicy oczekują na resztę rodziny. Dziadek już siedzi za stołem, synowa Zośka przynosi z kuchni jakieś dania, żona wnuka Maryśka układa na stole. Ojciec Jan Karpiel patrzy przez okno.

Maryśka : Kis wom grzyzi dziadku ! Weźcie te ręce z obrusa ! Mniecie i skrobiecie, jescze zrobicie dziure !

Stary : (śpiewa cicho) Zrobił dziadek dziure w chuście
co jom kupił na odpusćie
małom dziurke kapke z kraja
urwali mu za to głowe...

Zośka : Jasiiek, odziej ze sie paradnie. Dzieci przyjadom, a ociec taki oberwaniec. Jest hań twoja bluzka, bocys ? Tako zgrabno, nic ześ sie nie upos, prawie bedzie.

Jasiek : Portki tyz obuć i kyrpce wzuć ?

Stary : Hejze ino portki moje...

Zośka : Wzuj, ba jako. Stasek lubi kie ojcowie po góralsku odzioci...

Maryśka : Lubi ! A som sie paradzi na prostyk portkak i dzinsak. Ciekawść, cy mo ubranie paradne. W tyj chałupie to ino mój Jasiiek dbo o tradycyjom !

Zośka : N a s Jasiiek ! Nie ino twój. A mo to po mnie. Dło mnie worości nojwoźnijyse i mowa ojców nasyk. Dziadek, kruca, weźcie te palice ze sałotki ! Uciapkocie umrakocie, a my to pote mamy jeść !

Stary : Jak tradycyjo, to tradycyjo. Downijj sie jadło palicami. Hyyy. A na wojnie, to...

Zośka : Na wojnie toście grali w kapeli i jedli ogórki kiscone. Hej. Maryna ! Przyniysz ogórki ze śpizarki ! I zaweż jescze jedyn stolek ! A kanyz to Kuba ?

Maryna : Zaweż, przyniysz, kanyz Kuba, skąd jo mom wiedzieć, (mruczy do siebie) I co jescze, nie bede chodźić popróźnicy. Nogi mi puchnom !(wychodzi)

Jasiek : Zosiu, zasanujez Maryne, przecie jyj ciężko (z brzuchem- pokazuje) Urobi sie dziwyce i w polu i w sopie, a Jsicek ino światami !

Zośka : Juz ty na Jasia nic nie godoj ! Jasiu jest w porządku. Chłopce zdólny, ładny, nolezy sie mu kapke wolności. A teraz, po takiyj turbacyji ! Co tym biydny chłopiec przesed Syćko bez te baby. Nie dadzom chłopcu spokoja, nie dadzom !

Dziadek : -..." dej mu Boze szczęście z tom śwarnom dziewcynom !"

Maryna (wchodzi z gliniakiem ogórków) Stasek was przyjechoł z jakomsi babom. Stojom za chałupom i kukajom zzo węgla. Cyste sumienia tak sie nie kryjom !

Zośka : Pilnuj swojego nosa ! Jasiiek, wyjdze po niego. Ino zodnyj mi tu baby obcyj. Dziś naskie posiadz, juzyna z rodzinom !

Jasiek (wychodzi) Maryś, a kanyz som dzieci ? Moze by Jaś skocyl do pabu po Kube ?

Maryna : Koz wiy, cy nie posły do Futłasów, gwizdnijcie, to przylecom.

- Zośka : Jo nie wiem co to bedzie z tymi Futłasami ! Tele roki sie wadzimy, bo oni zawsze zaczynajom, a tu dziś sie mamy godzić! To ociec haw takie powymyślł !
(Przedrzeźnia)- Bedem umiyrł, powiado, kcem sie pogodzić z mojom siostron i jyj rodzinom. Tako siostra ! Carownica !
- Dziadek: Nic nie godoj. Coby nie ta carownica, twoje chłopoki siedziałyby w kremirole. Zreśtom co cie to obchodzi, tyś nie Korpielka !
- Zośka :Korpielka ! A moje dzieci Kropiele. Kieby nie jo, Jasiak was by na dziady zesed. Dość tego ! Maryna, końcymy, idź sie ubier. A wy (do dziadka) nie oblececie sie świetalnie ? Zreśtom po co wom paradne obucie, kie beecie umiyrł , sami was oblecemy...(poprawiają jeszcze coś na stole i wychodzą)
- Dziadek:Kiedy dziadek pomre na sąd boski pódzie święty Pieter powiy - witojze nom cudzie !
Jesce długo pockocie na dziadkowe umiyranie. Jesce kapke grosa mom, to pusce sie za przyjemnościami ! Hi hi ! Zdrowie mom, dudki mom, paniynke se nojde som !
(popija, coś tam pojada. Na stole ustawione są potrawy tradycyjne - moskol, spyrka, wędzonka i żeberka, ale też pieczona gęś, ciasto i szmpan. Dziadek wstrząsa butelką)
- Zośka, Staszek, Kuba, Jan, Jaś, Marysia,Hela wchodzą wszyscy razem. Gwar, powitania, usadawiają się na miejscach, rozmawiają. Po obłapianiach, dziadek wstaje i mówi:)
- Dziadek : Siadajcie i biercie sie do juzyny. Ciese sie ze moge was ujrzeć razem, bo dziś kozdy leci jak jaki gawron to haw to hań. Zakroce i juz go nie widać. Cicho !
Zakiel zacniemy pozywać dary boskie i to co haw Zośka z Marynom naryktowały powiy wom jedno, ale powiy duzo. Dziś mamy sie pogodzić z nasom rodzinom cyli z Hornikami, co ik ludzie nazywajom Futłasy. Dobrze wyicie, ze staro Futłaska to jest moja siostra i prowdziwo Korpielka...
- Zośka : Do rzeczy, ociec, do rzeczy ! Nogle sie mu Futłasy zwidziały, brat zakichany !
Pockojcie jesce z tom oratoryjom, bo przecie nima nasego Jasia ! Maryna ! Kanyś go zaś posłała ? Cięgiem go gonis po sprawunkak, kie w chałupie go trza !
- Maryna : Jezusie Nazareński ! Jo go po sprawunki ? Przecie on w swoim zywoicie nie podniósł papiórka od cukierka coby ...
- Zośka : Juz ty nic nie godoj ino przyniys mi godacke, o, haw jest, zaroz do niego zatelefonie (dzwoni przez komórkę) - Powitać. Jest tam nas Jaś ? No, no, przecie wiyem ze jest bo jek go hań posłała. He he, dejze go, no. Jasiu, juz cas cobyś tu był. Dziadek robi rozporządek, moze ci jakie dulary kapnom, bo on mo pono w banku Chica-gowskim kupe szmalu ! Dobrze, cekomy.(Kończy rozmowe, zwraca się do Staszka)
Jakoz ci posło z tymi biznesami ?
- Jan : Zosiu, pockojze, przecie ociec cosik zaceni godać, nieladnie tak lekceważyć starszego...
- Staszek : Syćko dobrze, mamu, (całuje jej rękę) ktosik mi pomóg i juz leci jak woda potokem.
A wy dziadku pockojcie kwile, niek Jasiak przydzie haw. On zawsze kajsi światami!
- Kuba : Przydom dziś Futłasy ? Momy sie pono godzić. A o co my sie śnimi wadzili ?
- Hela :(Przegląda czasopisma) O majątki...
- Kuba :O majątki ?
- Hela :Tak sie godo. Ktoz ta wiy o co nom syćkim idzie. Kaz tyn Jasiak ? Mom zebranie za dwie godziny, jak sie zatela nie pogodzimy, to juz nigdy. O ktorej majom przyjsć Hroniki Futłasami zwane ?
- Zośka : Jo nie wiyem i nie kce wiedzieć. To dziadek syćko namotoł.
- Dziadek:(wypija kieliszek czegoś i wrzeszczy) Docie mi wręście pedzieć, cy nie docie !

Jasiek wchodzi z dudami, gra na powitanie, wita wszystkich głośno :

Witajcie rodzinie ! Syćka zdrowi ? O, beemy jeść i pić. Maryna, siadaj ku mnie, dej miarecke. Tato, Kąston zdrowy ? Jaś, Marysia - gębusi tatowi ! (całują go)
Dziadek dziś robiom destamanta pono. Mnie, dziadku ino docie te stare złóbcoki smycek i dwa dukaty złote na sprzącki. Rešte dejcie mojj Marynie ! He he he !

Dziadek : Dobrze Jasiu. Dom ci syćko co kces. A teraz posłuchojcie co mom rzec :

Dziś tu przydzie rodzina Horników, coby sie znami pogodzić, choć nie cujemy przecie zodnyj nienawiście do sobie. Pomogli nom, pomozemy i my do zgody. Co mom to mom, a powiym, ze jesce majątecek bedzie nielichy. Ktorrys kotlik zakopany w znajomym miejscu a i w banku kapke jest. Teraz przyszed cas ku temu, coby kapitalistom być, a JO mom kapitał. Rzec w tym, ze niektore dobra momy wspólne z Kundom Futłaskom...Rešte obgodomy, kie sie cało rodzina zyjdzie. Teraz sie napijemy tego siampona, co go Zośka dostała na imieniny. (Zośka otwiera butelkę i szampan tryska na wszystkich)

Zośka : Musieliście trząś ten flaszke ! Musieliście, bo wyście juz taki ! Wyłoło sie prawie pół!
Kruca, to złe wróży ! (nalewa- wypijają wszyscy nawet dzieci) no to zdrowie nase !
A Futłasów niek ślak trefi, dziady, pokłymby, wilce krztonie ! (wypija)

Jan : No nie wiym, cy to prowda, moze som i jest kapke inksi, ale coby zaroz wilce krztonie ?

Jaś : A Wojtuś i Broncia od Futłasów godajom, ze ik babka była za młodu zbójnicom !
Marysia: I ona umi carować i kurzy papiyrusy. Dzieci sie jyj bojom, ale jo niy. Ona daje cukierki dobre, nie z chemijom.

Maryna : Nie woz sie mi brać od niyj nicego ! To babrula !

Kuba : Je, godocie o tyk Futłasak jak o jakik troglodytak ! Przecie to ludzie wykształceni.
Lepiuj zjydmy co.

Zośka :- W Imie Ojca i Syna. Błogosłow Panie te dary, ktore spozyjemy z Twojyj łaskawości (jedzą, gadają, krają, śmieją się)

Maryna: Futłasy pewnie nie przydom. Takie to wase, dziadku, zaprosynia. Dziady, udawace
A te ik hadukaty to z mafijom sie kumajom ! Z nimi to ino do bitki, nie do zgody.

Staszek : No, no, mammo ! Cobyście tego w złom godzinie nie wypowiedzieli !

Jasiek : Zagroj mi muzycko kiedy mi mos zagrać
ale jo se nie dom cuprynecki targać !

Marysia : Tato, a proda to zeście siedzieli w hereście bez to, ze Futłasy wos naskarzyli ?

(Wtedy rozlega się brzęk tłuczonej szyby, do izby ze strasnym hukiem i trzaskiem wpada ostrewka, tłuką się talerze, ludzie krzyczą i klną, wypadają z izby , a tam cała rodzina Horników ubranych odświętnie, ale niezwykle zdenerwowanych. Wrzask się niesie
pytania -co jest ? Co ? I zaczyna się regularna bitka. Każdy z każdym:

To ma być "strasno bitka". Nie może się bić chłop z dzieckiem, ani z babom. Duży z dużym baby z babami, Hela z kuzynką adwokatką. Ino dziadek musi sie bić ze siostram Kundom. Jasiek syn Korpieli nie bije sie z nikim, bo jeden Hornik nie przyjechał, nie wiadomo gdzie jest. Biją się i szczypią, pięstykują, karatują i boksują, nie żadnymi kijami, ani butelkami. Jasiek stoi pod ścianą i kibicuje, doradza gdzie uderzyć. Mogą sobie podrzeć ubrania, pogubić wstążki i buty, ale nie pokrwać się. W pewnej chwili Jasiek daje znak:)

Jasiek : Bitka stop, napijemy sie po jednym. (Wszyscy stają, otrzepują się, kieliszek idzie w koło) Dzieci, przynieście kokakola i sie tyz napijcie ! No, a teraz godojcie o co wom idzie !

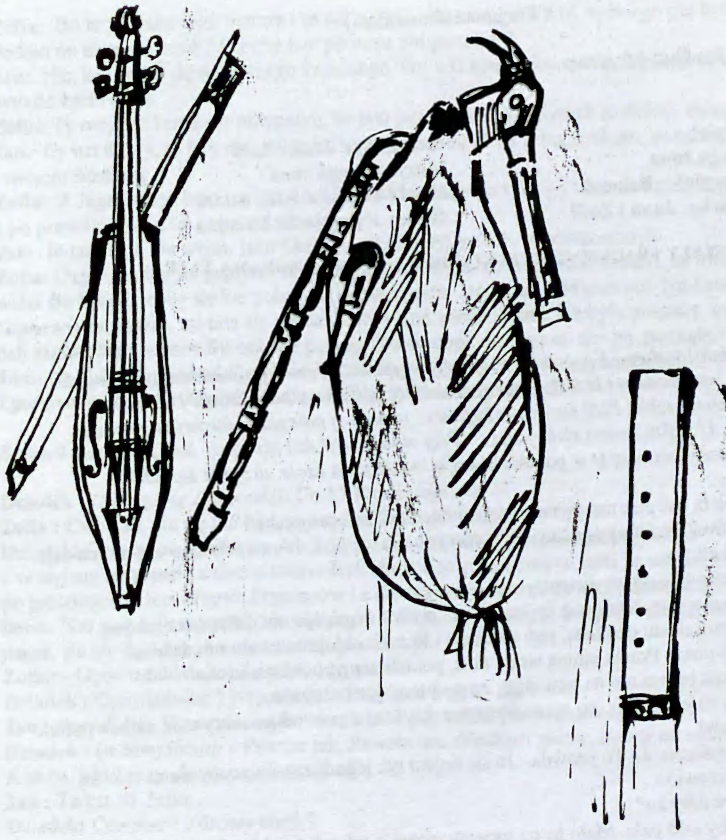
Zośka : No ktosz to widziol napodać ludzi, durkać ostrewkom w okno ! Dybyście nos wyzabiali ! A telo śkla i jedzynio! I gorzołka i ślydź ! Loboga nasego !

- Jasiek : Mamo, cicho. Jo sie pytom Horników o co im posło.
- Kunda : Mnie o nic. Ale tak wpechać ostrewke do izby, to śpasownie hyyy. Tak siedzicie i zujecie, mieryndzycie jak krowy hyyy. Pijecie sami, a tu świat calučki w potrzebie !
- Stasek : No to witojcie u nos. Ale to było głupie i mogło sie źle skończyć ! Dziwie ci sie Magda, ze sie dajes tym prymitywom wrobiać w niegodne zobawy.
- Magda : Nie nazywoj mnie Magda !
- Maryśka: Ba jako ? Magi ?
- Marysia : Mamo, przyniysz magi we flasece ?
- Jaś : Cicho, kie starsi godajom mądrze.
- Wojtuś i Broncia pociągają Jasia i Marysie za sope i się chowają. Wyglądają co chwile śmieją się, piszcza, bawią się wesoło.
- Michol , brat Magi : Ino se nie prymitywy, jasny pieron na wos ! Myślis, ze nie wiyom kto mi łoni podpolił sroc ?
- Zośka : A nom sope w uplaziu to pewnie pieron spolył, co ? Wyście dobre gryzoki, kałkuśniki !
- Tomek : Ino nie kałkuśniki ! Co my wom swinęli ? Kiedy ? Cy to nase dzieci siedzom po kreminalak ?(wszyscy mówią naraz, wrzeszcza, biorą się do bitki, sarpacka. Po chwili ustają, patrzą na siebie bokiem)
- Jasiek : Nase tyz niy, stryku. Napijmy sie jesse po jednym ! (Piją) Dzieci, pijcie kompot na zgođe !
- Dziadek: Słuchojcie rodzinio ! Kcemy tu z Kundom, cobyście sie wywadzili za syćkie roki za syćkie casy. Za Dziadków i pradziadków, za miedze i jałówki, za spolony sroc i sope. Przeżywojcie sie godnie, po nasemu, zróbcie porządnom bitke, a pote štama ! Hej Kunda ?
- Kunda :Hej.
- Magi do Helki: Jakoz sie bedziemy wadzić ? Po pańsku, cy po nasemu ?
- Helka : Ty śmojdo hadukacko, ty sie mnie pytos ? A kto mie obgodol przed derektorem Heljosem, ze nimom majtek ?
- Magi : Nie godojze gówien dziywce, bo jo zodnego derektora Heljosa nie znom, a choćbyk go i znała, to jego zodne majtki nie interesujom !
- Tomkowa : Co wy to godocie ? Cy jo dobrze slyse ? Zgłupiałyście ? Dziecyska hań !
- Helka : Cicho ze stryjno, jakosi trza zacząć zwade, a pote juz pódzie jak woda potokem !
- Staszek : Moze by my tak wleźli do izby, tu my sie juz dlo ludzi dość napokazowali
- Józek (brat Megi-drugi) Jesse jo wom nie pwedzioł do słuchu ! Skąd żeście wzinyi dudki na hadukatów Jaśkowyk ? A ty Stasiu pieres brudne papiórki w persilu cy w zwykłym prosku ?
- Staszek : Coz cie to obchodzi drogi kuzynku. Wzionesz dudki ? Wzionesz. Od swojego ! Ty pazdrawy Futlasie !
- Józek : Ino se nie Futlasie, ty papiyrowy biznesmonie !
- Maryna : Jasiek ! Weź ze i przyhukoj ktoremu w nos ! Ino nie nasym !
- Jasiek : O niy, moje rącki nie do bitki, moje rącki artystyczne !
- Zośka : A kanyz to Kuba ? Cy on nie z nasyj rodziny ? Zabocył góralskiyj mowy ? Kuba ! Podz, bedziemy sie dalej wadzić ! I trza tyz wyjąć ten ostrewke z izby !
- Maryna : Co to za głupole, takiego rabanu narobić ! Telo śklonek i talorków posło !
- Jan : Cicho ze Maryś, przecie odkupiom
- Kunda :Juzci, odkupimy, hyyy. Pytocie do izby, cy momy wylżyć oknem ? Hyyy

- Jasiek : (Duch w dudy) Tato, biercie gęśle, dziadek, sekund, Maryna do basów !
- Kuba : (przyłazł skąsi i wyrzucił ostrewkę z izby. Wychyla się przez okno i woła)
 Talorki tyz powyrucać i inkse skorupy ? Flaski całe ! (Jasiek zaczyna grać i śpiewa.
 Reszta łapie i grają. Wchodzą do izby. Kuba z dziećmi pozejmowali stłuczki do
 koszyka, ułożyli nowe dania, moskole i chleb.
- Stary Korpziel : Teraz siadajcie, w naszy izbie nic wam sie nie stanie ! Napijmy sie na zgode !
 (Przepijają po staroświecku, z jednego, strząsając duskom. Jedzą, gadają całkiem
 zgodnie, nie boczą się na siebie. I znów -senior z seniorem, junior z juniorem
 -gwar, śmiech. Jasiek naduchał dudy i gra. Wszyscy grają i śpiewają)
- Kuba (skacze przed muzykę i śpiewa) - Jo se idem tończyć, wy muzycy grojcie
 a wy mi koleczy tańcule zwyrtajcie !
 (zwyrtają Magi- taniec, potem po styry, wiecno, zielono - śpiewki można stare, znane
 albo sie wymyśli zgodnie z sytuacją. Po skończonym tańcu młodych, tańczy
 Stary Korpziel z Kundą. Powoli po staroświecku. Tańce można skończyć ogólną polką.
 Wszystko się ułożyło, zawierają śtame rodziną, wstają, żegnają się radośnie, Kuba
 podśpiewuje. Domownicy i dzieci zbierają naczynia, a wtedy Jan Karpziel mąż Zośki
 ojciec Jaśka i dziadek Jasia- chwytą się za serce, mdleje, zawał ? Zamieszanie, płacz
 koniec odcinka...

Szczerze mówiąc ani ja, ani Jasiek Gutt nie znamy się na pisaniu scenariuszy ani trochę.
 Cośmy ugnietli, to posyłam. Środowisko "skalnych Górali" i tak nie zaakceptuje niczego
 gdzie mieszkaneć gór (czytaj Skalnego Podhala) nie będzie krzysztalowo czystym tworem
 a nie człowiekiem z wadami i zaletami.
 Posyłam garstkę pozdrowień.

Wanda Czubernatowa i Jan Gutt-Mostowy



KARPIELOWIE

(Fragment scenariusza)

Autor: Jan Gutt-Mostowy

Osoby:

Jan Karpień

Zofia - jego żona

Stary Karpień - Dziadek

Hela - córka Jana i Zofii

Staszek - syn Jana i Zofii

Maryna - jego żona

Józuś i Marysia - ich dzieci

Galica - przyjaciel Dziadka

STAŁY FRAGMENT MUZYKI GÓRALSKIEJ I PANORAMA TATR

Scena 1

Izba (kuchnia) w domu Karpień - typowym wyposażeniem w stylu mieszanym - meble fabryczne, np. kredens i krzesła obok regionalnej półki ławy pod oknami i obrazków malowanych na szkło. Piec kuchenny kaflowy, w pewnej odległości kuchenka gazowa i lodówka. U sufitu lampa elektryczna. Przy stole siedzi Jan czytający list. Jego żona stoi przy kuchni mieszając w garnku. W kącie, siedząc na ławie, drzynie Dziadek.

Zofia: I co za to zaś pise nas piyrworodny? Nie myśli zaś przyjechać?

Jan: (*po chwili, odkładając list*) - Nic specjalnego nie pise. Jak zwykle coś zaś mo na oku i trza mu dudków.

Zofia: Moze myśli się nareście ozynić?

Jan: O tym nie pise. Kazby się ón, zreštom, myśloł zynić, kie mu dobrze tak jak jest.

Ón wolny ptosek -tu dziubnie, tam dziubnie i fòrt bez kłopotu z babom i dziećmi.

Zofia: Potel-dotel. Potela putnia wode nosi, pokiela się jyj ucho nie urwie.

Jan: Zaś jakisi biznes mo na oku, pise, ze go nawet juz ozkryncó.

Zofia: Ftory to juz biznes, co go nopiyrwyj ozkryncół a pote tak pozakryncół, ze bez portek śniego wyłaziyl.

Jan: (*w zamyśleniu*) - To prowda...Jo się bojem tyk jego biznesów, coby sie na nik ka hrubijj nie przewióz.

Zofia: Ze dyc niby ka?

Jan: A choćby i do paki. Mało to po gazetak pisom o tyk seliniejakik aferak i kombinatorak?

Zofia: Nie pływ byle cego, cobyś nie wypowiedziol w złom godzinie. Jasiak za mondry na to, do rešty jest je po skołak i to nie byle jakik.

Jan: Od kantowania skoła nie uchroni, kie cłekowi piniondze zaćmiom ocy i zdrowy pomyślunek. Patrzój, jako wysło temu z Bańskij, co go nazywali „królem Podhola”. 15 roków dostół.

Zofia: Bo, jako ludzie opowiadali, to jakieby het przyglupioł. Przekwoloł się tym swoim bogactwem i syćkik mioł za nic. I urzyndy i ludzi. To się musialo źle skońcyc.

Nas Jasiak - zaś taki głupi nie jest.

Jan: A co ty o nim, tak naprowde, wiys? Kielo to juz roków jest je poza dómem?

Nopiyrwyj skoła w Mieście, pote Kraków, telo my go widzieli co na wakacyje. A i wte mało co w chałupie siedziol. Wse gó kajsi cierci nosiyli.

Zofia: Bo to już tako jego matura i to od małego. Wse cegosi sukoł, syckiego mu było mało. Po kim ón to może mieć ? Przecie nie po mnie ani po tobie ?

Jan: Nic, ino podół się na swojego krzesnego. Ón taki som. Jako to trza uwazować kogo się pyto do krztu nosić.

Zofia: Ty mojemu bratu nie przgaduj, bo jaki jest taki jest, ale Symek to dobry chłop.

Jan: Cy het dobry, to byk nie pedzioł. Pairzoj, jako się obseł z Jagniyskom, swojom i twojom siostrom.

Zofia: Z Jagniyskom było co innego. Óna sama winowato i tyn jyj Wacuś. Fcieli Bóg wiy co a po prowdzie to się im ta parcel nie noleżała.

Jan: Jo tam tego nie wiy, jako Ojcowie, skrony tyj parceli, ozporzondziyli.

Zofia: Ozporzondku na papiyrze nie było, ale jo bocem, ze tata zawse radziył, ze tom parcele widzi dlo Hanki, coby się kie pobudowała na swoim. Jagniyska z Wacusiem tyn kawolek nopiyrwyj zauzywali, bo tata się zgodziył coby noń wleźli a pote, kie były pomiary, to dali zapisać jako włosne. Symek ino pomóg Hance dojść do tego co się jyj patrzało.

Jan: Ale kielo się po sondak nawłócyli ? Kielo zwady, kłyńcb i przezywanie było ? Zgorsynie na całom wies i wstyd dlo rodziny. A kielo razy się byli ?

Scena 2

Dziadek: *(budząc się z drzemki)* - Co ! ? Fto sie bije i ka ! ?

Zofia: Cicho ze, nik się nie bije, pewnie się wom przyśniyto.

Dziadek: *(jeszcze na wpół śpiący)* - Pewnie tak. Bo mi się partyzantka przyśniyla a w niyj my się przecie z Giermańcem byli. Roz, bocem, stolimy w lesie za wsiom, poru posło po prowiant a tu leci Wojtek Pryponiów i z daleka wrzescy, ze Miymcy jadom drógom pod lasem. Nas porucnik zawołoł : do siyrngi ! Kie my się ustawiyli, ón godo tak: Miymiec jedzie, ale nie dojedzie, bo my mu domy pokurzyć.

Zofia: - Opowiadaliście to, dziadku, nie roz.

Dziadek: - Opowiadolek ? Naprowde ? Przy sam Bogu - nie bocem !

Jan: *(lagodnie)* - Opowiadaliscie nom, tato. Telo, zeście pewnie zabocyli.

Dziadek: *(w zamyśleniu)* - Pewnie tak. Pewnie tak. *(Podnosi głowę, patrzy na stół)*

A to co, jakisi urzynadowy papiyr przysel ?

Jan: To list od Jaśka.

Dziadek: Coz pise ? Zdrowy choć ?

Zofia: Kwała Bogu - zdrowy.

Dziadek: A nie myśli przyjechać ?

Jan: Nie pise, coby zamiarowoł.

Dziadek: Skoda. Kie Jasiek: przyjydzdo, to mi telo papiyrusów nadaje, ze mom ik pote na kielu cos.

Zofia: A bez Jaśka to wom ik chybio ? Choć moglibyście telo nie kurzyć. Pluc skoda.

Dziadek: To moje miechy i nic nikomu do nik.

Jan: Tu nik lo wos źle nie fce. Wiyecie, ze radzi wos widzimy i fcielibymy jaknojdłużyj swami gazdować. Cobyście nom dorodzali.

Dziadek: Bóg ci zapłoć, chłopce, za dobre serce i słowo. Pon Bóg ci to w twoik dzieciak wynodgrodzi.

Scena 3

Do izby wchodzi Hela - córka gospodarzy, nauczycielka w miejscowej szkole. Ubrana „ po miejsku”, skromnie, ale gustownie. Uczesana gładko, wskazany warkocz.

Hela - Dzień dobry. *(otwiera trzymaną w ręce teczkę, wyjmuje z niej gazety, kładzie je na stole przed ojcem.)* - Mocie nowości !

Jan : - Bóg ci zapłoń, dziwyce, ze o mnie bocys. *(Bierze do ręki gazety)* - Uwidzimy, co się zaś ka po świecie narobiło.

Dziadek : A ta z obrozkami jest ?

Hela :Dziś ni ma, będzie w sobote. Choć wy i tak nie pocytocie, bo ocy mocie słabe.

Dziadek : Ale obrozki widzem i wyrozumiem co na nik bez cytanio. A jakby co, to mi Staskowe dzieci przecytajom kie ik o to popytom.

Zofia : *(do Heli, nie przerywając swojego zajęcia)* - A tyś co dzisiok tak rychło przysta ?

Hela : Przysłak co zajęść, bo jadem z klasom do Miasta na przedstawinye.

Jan : *(Który wertując gazety, jakby czegoś szukał, podnosi głowę)* - Jakie zaś przedstawinye ?

Hela : - Teatryk dlo dzieci z Rabki mo przedstawiać i momy się temu przypatrzeć. Gmina płaci autobus.

Zofia : Siadoj, zaroz ci cosi przyryktujem.

Hela : Jesce ino skocem na górę przebrać się. Zaroz się wracom. *(Wychodzi)*

Dziadek : *(do Zofii)* - Mozebyś i mnie zrobiyla gornusek arbaty, bo mi się pić zafciało. *(do Jana)* - Co nowego w polityce ? Moze Leper zaś co namiysoł ?

Jan : Przejrzótek tak ino po wyrchu, ale o Leperze tym razem nima nic.

Dziadek : Tyn cłek mi się widzi, choć ón tym panom w Warsiawie moze i nie pasować. Godo śmiało to co myśli a ze myśli inacyj jak óni tam, to i dobrze. Im by pasowało, coby im syčka basowali do ik pryemu, ze niby syčko cacy - cacy. A w zyciu nie jest ino cacy - cacy. I to Leper pokazuje , toz to i nie kozdemu do smaku.

Zofia : Ale mógby telo ludzi nie przezywać. U niego to prawie syčka złodziejie i kanciorze a przecie miyndzy ludźmi, choćby i na urzyndak, som jest i ludzie ućciwi, co przecie źle nie fcom.

Jan : Chynci majom syčka dobre po swojemu, ale - jako się to godo - dobrymi chynciami jest piekło wybrukowane. Cłek mo rynce ku sobie a nie od siebie, świyńci w nasyk casak nie obrodziyli i nik sie dziś korzonkami nie zauspokoi.

(Do izby wraca Hela ubrana w żakiet i spódnice, siada przy stole, Zofia stawia przed nią talerz zupy, na talerzyku pokrojony chleb oraz kładzie łyżkę)

Zofia : Zjys narazie zupe, bo gotowo, rešte dojys, kie się wrócis.

Hela *(jedząc)* : - Zupa wystarcy, ale jakbyście mi herbate jesce zrobili, bo widze, ze ryktujecie, pewnie dlo dziadka.

Jan : A coz tam w szkole godajom na to co w gminie rada ukwolyła ?

Hela *(jedząc)* : - A coz majom godać ? Kozdy klnie w sobie, ale siedzi cicho, bo się boi iść na bezrobocie

Zofia : Patrzojcie, co się to porobiło ! Nauczyciele na bezrobociu ! Nie dość ze pozwolniali pielyngniarki w przychodniak, to jesce i nauczycieli im za duzo.

Jan : Bo i skoty co ponieftore okozaly się niepotrzebne.

Zofia: (*ciągle zajmując się gotowaniem*) - Jo tu cegosi nie rozumiem Wiym jako było ze szkołami po wsiak przed wojnom, bo nom mama nie roz opowiadała. Dobrze, kie we wsi ka była gmina, była szkoła jak szkoła, ze śtyroma, pote seścioma klasami. Ale w małyk dziedzinak dzieci ucyły się po chalupak, w izbak chłopskik, wynajmowanyk dło nauki. Pote, juz po wojnie, tyz była biyda ka ucyć, zakiela nie chycyli budować tyk 1000 skół na tysionlecie krztu Polski. Szkoła była we wsi nie ino szkołom ka ucylymy się pisać, cytać i rachować, ale i miyjszem ka się dzieciska ucyły żyć. Jo sama bocem, kie nom nauczycielka pokazowała jako trza myć gymbe i ryncę, cobyš nie wyglondoł jak ta co w chlywie kwicy. A tote jasetka i inne przedstawińio, co my ik robiyli w szkole? A kaś móg pozyczyć jakom ksionzke? Ino w szkole. Nauczyciel, abo nauczycielka to byli tacy woźni jak ksiondz, telo ze się ik po ryncak nie bośkało. A dziś?

Jan: Bo dziś jest inno polityka. Dziś się musi syćko oplotać - nojlepij kie z chłopskiy kiesyni. Szkoła dudków nie daje a trza w niom tak samo nakładać, cy w niy ucy się piyndziysyncioro cy dwie stówki dzieci.

Dziadek: Ale takom zamknionom szkole to piyrwyj jak pote ślag trefi. Cy nie widzieliście chalup po Fisterkak i Rzepkak, co pomarłi a gazdy w nik do dziś ni ma, bo się ik dzieci prawocom? Świat ozbiyro jak swoje. Pomału, to i szkole pod wyngłami po nik nie ostanom

Hela: (*w trakcie jedzenia*): Tote budynki majom gminy zagospodarować.

Zofia: Ciekawość moja za co? Ogrzoć przecie w zimie trza, choćby i stróża tyz trza oplotać a w środku to niby co mo być - dyskoteka za piniondze abo, nie dej Boze, restauracyjjo?

A moze, tak dziś modno, agencyjo towarzysko? Docekalimy się lepsyk casów!

Hela (wstając od stołu): - No, pojadłak małowiela, Bóg zapłoć, bede się brać.

Zofia: A cy sama jedzies z dzieciskami, cy jescie ftoro z nauczycielek?

Hela: Jedzie jedyn nauczyciel.

Zofia (z uśmiechem): Pewnie tyn od Wuefu.

Hela (z figlarną miną): - A choćby nawet i ón, to co? Mocie co proci temu?

Zofia: - Coz by jo miała mieć? Nojwyzsy cas, cobyš się za kim obejrzała naprowde. A moze teloś przekłaśno, ze na kóniec ostanies starom pannom?

Dziadek: (*podśpiewuje starczym głosem*): Byda, biyda Janickowi // ni mo co dać kónickowi // Jesce wyinkso staryj dziywce // fciałaby dać a nik nie fce! (*Śmieje się głośno*)

Hela (nadal z uśmiechem): - Wstydzilybyście się, dziadku! (*Bierze teczkę i kieruje się do drzwi*) - Z Panem Bogiem ostoficie!

Jan: (*podnosząc głowę z nad gazety*) - Boze wos, ta, prowadź! A przypotrż się dobrze kierowcy, cy casem nie jest po piwie, abo po dwók!

(Hela wychodzi, w izbie zapada na chwilę cisza, każdy z obecnych zajęty własnymi myślami. Potem odzywa się Jan do Zofii)

Jan: (*patrząc w okno*) - Niepotrzebnie fört dokucos dziywcyńciu - Zosiu. Sprzykrzyło się tego słuchać.

Zofia: - Wiys, ze jo ze scyrego serca. Fciałabyk się od Heli wnuków docekać pokiela jescie mom siyłe ik wybawić.

Jan: - Wiym. Ale tyz wiym, ze my jom sami do tego miedzucha zagnali.

Zofia: Do jakiego miedzuchą?

Jan: No, do takiego, ze my jom wychowali w góralskiy gazdówce na paniom i teroz ani tak, ani siąk. Po tyk syćkik szkołak, stancyjak w miyście i akademikak - na gazdówce,

gnoju spod krów kidać, nie pódzie a tu na wsi pana nalyżć, coby był i do tońca i do rózańca - sama wiys - nie łatwo. I co mo takie dziywce zrobić ? Wydać się za takiego, co w ugnojonyk baciokak będzie do niyj, po pijanemu, na pościyl loz, cy moze za takiego pańskiego fifoka, dlo foregoj nojwoźnijyse byłoby auto i to takie lepsze a nie dóm, baba i dzieci. To juz lepij niek siedzi w chałupie, tu nikomu nie zawodzo a i ty wyrynke, kielom telom, śniyj mos.

Zofia : - To prowda, ale i óna mo prawo do włosnego dómu, chłopa i dzieci. Kieby się jyj taki terfiyl, jak - nie przymyirzajny - ty ? (*podchodzi z tyłu do siedzącego męża i przyciska jego głowę do siebie*) - Niescyńście ty moje..

Jan ; (*uwalnia się, niby z niechęcią*)- Deje pokój, przy dziadku ?

Dziadek : (*po swojemu podśpiywuje*): Kiebyś ty tak za mnom // jako jo za tobom // Bylibymy dziywce // kozdom nocke z sobom.

Zofia : - (*wracając do pieca*) - Cosi wom dziś wesoło, dziadku. Cyście moze wypyli, cy spodziywocie się co tyknońć ?

Dziadek : A spodziywom się, spodziywom. Kumoter Galica obiecoł na mnie zajrzyć a ón nigdy suchy nie przychodzi. (*śmieje się*).

Jan : (*składa gazetę i wstaje od stołu*) - Nic ciekawego w tyk gazetak ni ma. Staro biyda, polepsynio nie widno. Zydy się bijom z Arabami jak się byli, Biladyn wsionk kajsi i ni mogom go chycić, zanosi się na nowom wojne z Irakiem.

Dziadek : -Kie my byli przy partyzantak, to był snami jeden Zyd co uciók Miymcom z transportu do gazu. To był chłop jak się patrzy. Całom rodzinie mu Miymce wybiyli, toz to ik telo nie rod widzioł, ze kozdego by zywego nozem krajoł. Meldowoł się iść tam ka było nojgorzzyj, coby się na nik mścić. A tak się godało, ze Zyd jest bar-z bojoncy i ze z chałupy z flinty o zakrzywionyj lufie strzyło.

Jan : - Idem wypuścić owce. (*wychodzi*).

Scena 4

(*Do izby wbiegają dzieci Staszka ---- syna Jana i Zofii Karpielów, który zajmuje drugą część domu - Józus, chłopak ok. 10-letni i Marysia, dziewczynka 7-letnia.*)

Marysia: (*Podbiegając do dziadka*) - Dziadku, Józek godo, ze jo nie przystojno.

Józus (*z przekorą*): - Pewnie, ześ nie przystojno. Brzyćkoś jak noc !

Marysia (*z płaczem*): - Sami słysycie, dziadku, co ón godo !

Dziadek (*głaszcząc Marysię po głowie i przytulając ja do siebie*) -Nie płac, dziecino, nie płac. Ón głupi, kie tak godo. Tyś piykne dziywce i dobrze się wydos.

Józus: (*złośliwie*) : - Fto jom będzie fciół !? Nawet tyn dziod - Władek z Białki - by jyj nie fciół do sobie wziońć, bo je jest nieprzystojno.

(*Nowy wybuch płaczu Marysi*)

Zofia: Coś się tak na niom uparł i jyj dokucos? Przecie jednom siostrze mos i powininyeś, jako starsy, o niom dbać.

Józus : - Wiym, ale óna się uparła i nie fce mi krów nawracać.

Dziadek : - A moze óna jesce za mało i krowy się boi ?

Józus : - A Kasia od potócka do tyj samyj klasy chodzi i sama krowe pasie.

Marysia: -Bo óna ni mo starszego brata, to musi sama paść.

Zofia : - Ale ty mos i musis mu pomagać, bo ón twój brat. I musicie się zgodnie oba bawić a i krowy paść. Zaś kie ty popadnies w jakim byde, to cie Józus zawse wybroni.

Józus (*ze złośliwym uśmiechem*): - Ale óna jest nieprzystojno !

Marysia: (*znów wybucha płaczem*)- Widzicie, babko, jaki ón jest ?

Scena 5

(Józus wybiega z izby, Marysia za nim. W progu mija ją wchodzący rówieśnik i przyjaciel dziadka stary Galica)

Galica: -Niek będzie pokwolony.

Zofia i Dziadek: -Na wieki. Witojcie - witoj brat !

Galica: - Młynny mnie jakiesi dzieciska, cyje to? Cy nie Staskoweż

Zofia: - Ba jako, Staskowe huncfoty. Jak co miyndzy sobom namiysajom, to hyboj ze skargom do dziadka. Wiedzom, ze ón ik zawse wyslucho.

Galica: - Do dziecisk trza mieć cырzpliwość. U mnie w chałupie jest tego toworu kырdel.

Zofia: - Z tego co wiyom, to wy siedzicie z synem.

Galica: - Z synem, nojstarsym, jego babom i dzieciskami.

Zofia: - Bo wasa, jak dobrze bocem, pomarła. Choro była, cy co?

Galica: - To się ciongło długo, bo jesce od końca wojny. Była sama z dziećmi.

Dziadek: - Bo my byli wte razem w partyzantce.

Galica: - Prowda, w Gorcak my siedzieli, coby nie jechać na roboty do Miyniee.

Nei roz, w nocy chyciłyło cosi burzyć na oknie kuchni, ka spała moja z dziećmi. Pojrzała bez zacyimnienie - Miymcy ! Wrzesceli cosi i byli po sybie. Moja przelynkniom hipla z pościyle, chyciłył bliźniyn ta co lezały w kołysce i w pole. Była zima, śniyg na polu, óna w biohyj kosuli i w nocy, nie uwidzieli jyj. Poruńtowali w chałupie ka co było, sofy, skrzynie i pościyle syćko powyrucali, cegosi sukajyncy. A moja cupiała niedaleko w krzokak z dziećmi, ftore, kwała Bogu, spały przyciśniyn te do matki. Kie Miymcy pojechali, bo sukali jesce i w innyk chałupak, moja się wróciłyła dó domu. Z tego syćkiego dostała zopolnyio pluc. Dobrze, ze juz za dnia spółnicka przyleciała na niom zajrzyć, bo usłyśała z obory ze dzieci fört płacom i dopiyo się zajyna dziećmi a pote i mojom, ftoro juz była prawie na tamtym świecie. Od tego casu moja fört słabowała. Choć jesce ćwiro dzieci wykormiłyła, nigdy juz nie wróciłyła jyj downo siyła i zdrowie. Po rokach przyplontały się suchoty i trza się było brać na drugi świat.

Zofia: - A nie prógowaliście jom zawiyżć do jakiego doktora ?

Galica: - Fto na śmierć chory, temu nie pomogom zodne doktory. Wycie, do reśty, jako to wte było i z doktorami - wojna. A i po wojnie tyz nie wiela lepiyj. Do tego dzieci w chałupie kupa, jakoz matke po śpytolach wozić? Do tego jesce gazdówka. Jako ta moja z tym zdrowiem była, to przecie dzieci odchowała a i w chałupie i w sopie zawse był porzondek i nik głodny, ani obtargany nie chodzył. Niek jyj tam Pon Bóg w niebie za to wynodgrodzi. Wse się o to modlem. A kiebyście się Jonowo nie pogniywali i dali kielusek, tobymy się za jyj duse mogli kapke napić.

Dziadek: - *(wyraźnie uradowany, zaciera ręce)* - Toto, wej, toto!

Zofia: - Na takom intencyjom to i pasuje wypić, kieby ino nie duzo.

Galica: Broń Boze, kapecke. Dejcie kielusek.

(Zofia wyjmuje z szafki kieliszek i stawia go przed Galicą. Ten wyciąga z wewnętrznej kieszeni kabota napocztą póllitrowkę i ostrożnie kieliszek napełnia. Potem ujmuje go w prawą rękę, podnosi w kierunku Dziadka)

Galica: - Wiecne odpoczywanie rac jyj dać panie! *(Wypija zawartość jednym haustem, i strzepuje zrywczjowo ostatnie krople na podłogę, poczem napełnia kieliszek i stawia go przed Dziadkiem. Ten ujmuje kieliszek, podnosi go w kierunku Zofii)*

Dziadek: - Niek jyj ta nasa górsko zymicka letkom będzie, Jamynt ! *(Wypija jednym haustem i tak jak Galica, napełnia kieliszek i stawia go na stole w kierunku Zofii. Ta bierze kieliszek, podnosi go i wypija)*

Zofia: - Dej jyj, Panie, królestwo niebieskie. *(odkłada kieliszek na stół przed Galicą)*

Zofia : Zeście się drugi raz nie ozynił, przy telik dzieciak ?

Galica : To się ino tak zdaje - ozynić się. Bob przecie jesce u nos nie brakuje. Ale kie se cłek syćko w sobie ozwozy, to nie tak łacwo. Bo patrzojcie -dzieci przywykle do matki, teroz miałyby macoche i choćby ona była ze samyj dobroci - zawse to obco, nie mama. Jo był z mojom tele roki i my się juz dobrze poznali - ona mnie a jo jom. Nom nie trza było nawet słowa, coby my wiedzieli o co drugiemu chodzi. Ona miała swojom zogródke, do ftoryj jo jyj nie włąził a jo tyz miol włosnom, do ftoryj ona się nie pchała. Dło wspólnego spokoju. Wiedzielimy wroz ka trza przycisnońć a ka się do popuścić. Jedno sanowało drugiego i temu my zyli w zgodzie, choć nie roz różnie bywało, bo chałupa to nie kościół, ka syćko jest roz na zawse zapisane i przypisane. Weźnies teroz innom babe, to się musis śniom dociyrać, jak - nie przymyrazajnyce - buksa z osiom. I teroz fto się mo komu unizyc? Zaiskrzy sie nie roz, jak cholera, pokiela się dotre. Choćby się nie fciało, to i tak się będzie. porównywać młodom z niebosckom. Wse ona będzie miyndzy nami.

Dziadek : - Świnyto prowda ! To samo jest w drugom strone, bo jako śpiywajom:

Ozynić się z gdowom // być za niewolnika // Trza robić som za się// i za nieboscyka //
(*Śmieje się, wtóruje mu Galica.*)

Galica : - No to wypijmy za nasom - wdowców - ślebode ! (*Nalewa do kieliszka, wypija, potem napelnia kieliszek stawiając go przed dziadkiem, który także go spełnia.*)

Zofia : - Dło mnie nie lycie !

Galica do Zofii : - A was Jasiiek, ka?

Zofia : - Ze dyć posługuje w sople. A mocie co do niego ?

Galica : - Po prowdzie, to jek przysel ku koledze (*wskazuje na dziadka*), ale fciółek tyz z Jonem przegodać.

Dziadek : - On tu juz powinien niedługo być, ale moze poseł do sklepu, bo cosi mu do cegosi chybiało.

Zofia : - Abo na pocte, bo się juz od dwók tyźni spodziywomy wiadomości od nasego Kuby. Telefonowół, ze go fcom posłać do Jugosławii i cy my się na to zgodzomy coby się zgłosyli. Miol nom syćko opisać co i jak w liście.

Galica : - A ón ka słuzy? Przy infanteryi, cy tak jako kolega radzi (*wskazuje na dziadka*) na kóniak ?

Zofia : - To jest, wiyecie, tako kawaleryjo co się nazywo - powietrzno. Óni nie jezdjom na kóniak, ba furgajom na takik aeruplanak co wsyndyl siednom a śmigi majom nie z przodku ba na dachu.

Dziadek : -Cego to ludzie nie wymyślom, coby jedyn drugiego przewolyc. I komu to potrzebne? Choć hasynt z tego ftośi musi mieć, bo by telo dudków, co pisom po gazetak, na tote syćkie harmaty, giwery i aeruplany nie dawali. Nalyjeze, Galica, jesce po jednym za zdrowie mojego wnyńcka co się wybiyro na wojne.

Galica : - (*Nalewa do kieliszka i wypija z życzeniem*) : -Coby się was Kuba zdrowy i cały dó domu wrócił ! (*nalewa kieliszek dziadkowi, który przed wypiciem wyraża życzenie*) :
- Za Kuby zdrowie i scyńście. !

Jan : - (*wchodząc do izby*) : - Witojcie, Galica !

Galica : - Bóg zapłoć za witaćke, witojcie i wy Jonie. Kaście uchodzyli ?

Jan : Nika jek nie chodzył, ba Chowaniec ze młyna się obrócił, coby pourodzać skrony tyk wyborów samorzondowyk, co juz nie długo nos cekajom. Chodzi o wybór wójta.

Cy majom go wybiyrać syćka dorośli z gminy, tak jak prezydnta państwa, cy mo go wybiyrać rada., florom nopiryrywj my syćka wybieremy.

Galica : - Dło mnie byloby za jedno cy syćka, cy ino Rada, bo woźniyjsze jest coby wiedzieć kogo wybiyrać na wójta.

Dziadek: - To prawda. Downo, downo temu, na wójta wybiyrało się nojbogatego w gminie, co casem nawet cytać, pisać nie umioł, bo od tego był sekretorz. A temu musioł być wójt bogaty, coby mioł z cego zapłacić kie urzyndnicy tak wygazdowali, ze piniyndzy w kasie brakło. Wójt, to był hónor, ale i nie roz i bez portek tyn hónor ostół.

Galica: - To nie było łatwe być za wójta. Ludzie tak się śmioli : kie ciele nie fce pić, (znacy mlyka), to go zróbicie wójtem. Ze niby na tym urzyndzie napewno naucy się pić. (*Ogólny śmiech*).

Dziadek: - Bo to był taki brzycki posond, ze kie fces co w urzyndzie załocwić, to kóniecznie trza sprawe nopyrwyj w karcmie opić. Tak było downo, ale cy nie jest tak i dziś ? Nie wiy. Ale cosi w tym musiało być, bo bocem, kie jek roz, za chłopca, podejrzoł stryka, ftory stanon przy krzoku za małom potrzebom. Jo tam pos krowy. Patrzem a tu stryk wyciongo z portek jakomsi gumowom rułke z takim pipom, jako jest przy becce z piwem, telo ze małućkom. Choć jek udawoł ze nie widzem stryk, kie skóńcył, pyto się mnie : „ widziołeś ? ” Przyznołek się, ale telo jek był ciekawy, ze jek się go spytoł: a co to tam, stryku, mocie ? To jest tako rułka z pipkom, bo jo mom macharzynie chorom i się nie cujem, ba się samo leje. To mi w śpytolu taki jenstrumynt dali i noseom go na swoje utropiynie - A od cego ta chorość ? - pytom się ?

- Od wójtowania - ón na to. - Nie pojmuem - godom. - Bo to było tak. - stryk na to:
- Jo był rokami wójtem w Zymbie. I vse w niedziale, po sumie, sło sie do karcmy posiedzieć z ludźmi i pourodzác. Bo do wójta kozdy cosi mioł. I kazowali sobie, przysiyznym i wójtowi piwo. Kazowało się odrazu jantófek - 25 litrów piwa. I się piyło. Casem jedyn jantófek nie wystarczył, to kacmorz wytoczył drugi. A z wójtem kozdy mioł hónor się napić - zaś wójt był ino jedyn a ludzi kupa. No i po rokak macharzyna i co tam jesce, nie wytrzymało

Jan : - No, tak. To był wse naozist trudny urzond. Dziś jest inacj - telo piwa nie pijom.. Ale w gazetak nie roz cytom o tyk przekryntak, jakie w urzyndak gminnyk kontrole wykrywajom. Niefortorzy to idom nawet pod prokuratora. I wyroki dostajom.

Dziadek: - Bo z urzyndowaniem to troche tak jak ze zbójnictwem. Stary Sabała to tak ucyl młodyk : „ Ze zbijos, to nic, ino cobyś som dło sobie syćkiego nie broł, ba z biydokiem się podzielył a i na kwale bozom co obróciyl.”

Galica: To, coś radziyl skrony tego picio z wójtem, to mi przybocyło jakom mioł przygode cichowiański wójt. Z tego mniyjsego Cichego. Tak, jako jeś godoł, po sumie, po pokrzepiyniu ducha, sło się do karcmy pokrzepić grzysne ciało. Jedny niedzieli wójt cichowiański zasiedzioł się w karcmie w Poroninie do samego wieczora a ze była zima to i wieczór przysel wnet. Wysel nas wójt na dróge a ze był pełny piwa, to się mu i choćjako sło. Jesce do Homru, miyndzy dómami jako tako, ale pote drógom w lesie biydnowo, bo śniyg był godny. Pore razy go pewnie i prasło, ale seł dałj. Nareście, nie daleko mlyna, zniešlo go na bok, wpod w zospie i ostół. Pewnie prógowoł wstajác, ale piwsko ciongło go w dół. Nareście, w tym śniegu, usnon. Choć był mróz, ale się go nie boł, bo był odzioty po góralsku jak się patrzy, kapce, portki sukniane, serdok i cucha. Do tego piwsko go grzoło od nuka. I tak, biydok, przespoł noc. Nad ranem, idom baby z Cichego, na roroty, bo to było w jadwynt. Naroz stanyny, bo się cosi przed nimi koło drógi zacyno rusac. Myślały, ze niedźwiydz, ale jedna sprościyla, ze niedźwiędzie w zimie śpiom. Naroz usłyśaly - „ Puść ! ” A za kwile : „ Puść, psiokrew ! ! ” I nareście: - „ Puść, psiokrew, bo jo wót ! ! ! ” I baby poznały głos swojego wójta i wyzwołyły go, bo mu cucha do ziyimi przymarzła i ni móg wstać. (*ogólny śmiech*.)

Jan : - Chojco się może przydarzyć, kie cłek przynapity. Gorzołka i piwo tyz dło ludzi, nie dło świń. Telo, ze kie cłek przedobrzy, to się może ubabrać gorzyj jak prosie. Prowde godajom, ze co za duzo, to i nie zdrowo.

Scena 6

Maryna (*wchodząc do izby*): Pokwolonny Jezus Krystus. Ni ma u wos mojego ?

Zofia : - Nie było go dziś, były ino dzieci, ale juz kwila jako poleciała.

Maryna : - Kajsi go nosi od samego rania a przysel Franek Siedlorz skrony wieprzka.

Dziadek : - A co - kupujecie, cy sprzedajecie ?

Maryna : - Ani jedno ani drugie. Franek fce Jaśka pytać coby mu pomóg przy wyrobak, bo klujom wieprzka.

Dziadek (*zacierając ręce*):

Bedzie świyzo kisecka , będzie tyz i ćwiortecka !

Zofia : - Wom, to ino to na myśli.

Dziadek : - Załujes mi, ze jesce mogem ... myśleć ?

Zofia : - (*z uśmiechem*) : - Wy dobrze wycie o cym godom, ale prógujecie wykryncić po swojemu.

(*Do izby wchodzi Staszek — syn Jana i Zofii Karpielów*)

Staszek : - Niek będzie pokwolonny ! Witojcie syćka !

Galica : - Witoj i ty ! Ka chodzis, tu cie juz sukajom.

Maryna : - Franek Siedlorz był skrony tyk wyrobów, bo jutro zamiarujom wieprzka kłóć. Cyś się mu obiecoł ?

Staszek : - Ze dyć pytoł się mnie nie downo cy miołbyk cas mu pomóc. I to mo być jutro ?

(*chwile się namyśla*) - Mogłoby to być i jutro, ni mom nic napiyntego. (*siada na ławie*)
A wy starsi, coście tu ukwolyli ?

Dziadek : - Ukwolylimy jutro sprógować twojyj kiski. (*ogólny śmiech*).

Staszek : (*również ze śmiechem*) : Kie tak, to się musum postarać, cobyście niom nie pluli.

Jan : Tyś tam blizyj skoły, nie wiys casem co się tam zaś porobiło ? Hela tu na kwile wpadła, ale my nie wyrozumieli o co jyj slo.

Staszek : - W skole miyndzy nauczycielami sum, bo ponoł wójt zapowiedziol, ze wykurzy dyrektora skoły i pól nauczcieli, bo ponoł nic nie robiom. Spotkołek dyrektora skoły. Bar-z ozzolonny, ze tako ik spotyko nodgroda za to ze robiom w takik warunkak, jakie Gmina daje skole. Pól tego co trza ze sprzyntu do nauki ni ma, bo fórt brakuje na to piniyndzy. Ale ón, pon wójt, wy lepij co skole trza, bo dobrze kie dwa razy na rok do niyj zajrzy.

Jan : - Widno, ze nas wójt zacon juz kampanie wyborcom. Ale jako się godo - nie to wozne jako się zacyno, ale to jako sie końcy. Uwidzimy po wyborak jako będzie spiywoł.

Galica : (*wstając*) : - No, zasiedziotek się, na mnie cas.

Dziadek (*z kpina*) : - No, tak ! Krowy ci rycom, świnię ci kwicom, dzieciska płacom a tyś na chałupak ! Kie zaś przydzies ?

Galica : - Teroz twoja kolyj. Cekom na cie!

Staszek (*również wstając*) : I na nas cas, pódziemy - Maryś. Ostońcie z Panem Bogiem.

Domownicy : Boze wos ta syćkik prowadź !

(*Galica, Staszek i Maryna wychodzą, również po chwili wychodzą Jan i Zofia, na gospodarstwie zostaje dziadek, który skwapliwie chowa nie zupełnie pustą butelkę pozostawioną przez Galicę.*)

STAŁY FRAGMENT MUZYCZNY
KONIEC ODCINKA



WYBORY

(Fragment - odcinek telenoweli Karpielowie)

Autor : Jan Gutt-Mostowy

Osoby: Jan Karpień	Nauczyciel I
Zofia - jego żona	Nauczyciel II
Staszek - ich syn mieszkający obok	Nauczycielka I
Znajomi i sąsiedzi-	Nauczycielka II
- Peterek	Dziadek
- Ustupion	Helena
- Dorula	
- Wyśni	

(STAŁY FRAGMENT MUZYKI GÓRALSKIEJ)

Scena 1

(W izbie Jana i Zofii Karpiełw. Zofia, jak zwykle, zajęta pracami gospodyni. Jan wraca z posługi w oborze.)

Jan : (wchodząc) - Bestio tyn bycek ! Zaś poruñtował corek.

Zofia : - Trza go bedzie uwionzać przy krowak. Ale za co, kie rozki mo jesce małe ?
(zastanawia się chwilę) - Na łańcuchu za syje, to się moze obiysić.

Jan : - Trza mu będzie dać zrobić huzde. Jo mom stare lyce, do się je Kacperkowi i będzie huzda jak się patrzy. (siada za stołem) - Obiod wnet ?

Zofia : - Nie zaros. Dopiyro jek grule postawiła. Ale kieś głodny, to zajydz moskola.
(Kładzie na stół placek grulany, masło i nóż)

Scena 2

Jan : (Jedząc patrzy przez okono) - Idzie Stasek.

Zofia : - Ōn haw juz zazyroł, ale cie nie było.

Jan : - Nie pedzioł co fce ?

Zofia : - Nic nie godoł, ino się spytoł cyś jest i pedzioł, ze pote przydzie. Widziałak kie od nik wychodziył Bulorz, to moze skrony niego.

(Do izby wchodzi Staszek syn Jana i Zofii)

Staszek : - Posluzyliście ?

Jan : - Co trza było to jek zrobiył, ale bycek zaś corek ozniós i po obiedzie musem przy nim jesce co nieco zrobić.

Zofia : - Widziałak jako wychodziył od wos Bulorz. Przyniós co nowego ?

Staszek : - I tak i niy. Bo coroz wyyncyl godo się we wsi o wyborak na wójta i to nie od wcora a co kwila to coś nowego w tym wychodzi. Jo juz wiym o trzók, ftorzy by nie dbali na to wójtowanie wlyć. A kielu jesce się okoze ?

Zofia : - Do miski amatorów jest zawse dość.

Jan : - I coz tyn Bulorz ? Z cym przyseł ?

Staszek : - Z pocontku to tyndy owyndy nawijoł - jak to Bulorz, ale nareście pedziół, ze z tymi wyborami na wójta to moze być choćjako, bo nie wiada cy ludzie do nik - niby do tyk wyborów - pódom. Noród patrzy na tote wybory krzywo od casów kie ludzi do nik propagandom naganiali. Myślom se, ze urzyndnicy i partyjni i tak zrobiom wójtem takiego, fłory im będzie pasowoł.

Jan : - Tak juz nie będzie. Jest nowe prawo jako wójta wybiyrać i po staremu sie juz nie do poónacyć.

Zofia : - Kie fces psa šturknońć, to zawse kij nońdzies. Jak nie taki, to choćjaki. Mało to różnyk sposobów na to było ?

Jan : - Ale jesce tak nie było coby wójta w gminie, staroste w powiecie a prezydnta w miastak wybiyrali sami ludzie - znacy wyborcy. Zawse znacyły partie i stronnictwa i ci co w nik rzondziyli wyznacali tyk co pote rzondziyli nami. Były na to różne sposoby. Na tyn przykład było wozne na fłorym miyjsu kogo postawiyli na liste. A pote ogłosali coby nikogo nie skryślać.

Staszek : - Jo ta wiewa tyk wyborów nie bocem - wyście starsi, to wyncyl wycie jako to bywało. (*Patrzy w okno*) - Widzem, ze się do wos Peterek pcho. Ciekawyk co zaś ón niesie?

(*Do izby wchodzi Peterek, chłop w wieku ok. 50 lat*).

Peterek: Pokwolony Jezus Krystus !

Obecni w izbie: - Na wieki, na wieki wieków.

Jan : - Pócie dalyj, siadojcie snami. Zdrowiście ta ?

Peterek: - Jesce się jako tako trzymiem, choć roki juz godne - pinyńdziysiont minyno w tamtym miesioncu,

Zofia : - E ! Toście przecie jesce nie stary (*Przypatruje się z uśmiechem przybylemu.*)

Peterek : - Bóg zapłoć za dobre słowo, ale po prowadzie to co moze pedzieć cłek o drugim cłeku z pozioru ? Przecie widzi ino jego skóre a tego co pod niom nie widno.

Jan : - Moze i lepij, bo nie roz wołałoby sie i nie patrzyć.

Zofia : - Dziś jest takie aparata, co doktór moze cłekowi zajrzyć do nuka i syćko uwidzieć.

Staszek : (*z uśmiechem*) : - Ale, na tyn przykład, choć jest taki aparat co prześwietlo głowe, to i tak nie dojrzy co cłek myśli, pokieli som gymby nie otworzy i nie powiy.

Jan : - Tak i jest. Ale my tu gadu gadu a krzesny Peterek za cymsi przecie do nos przysel ?

Peterek : (*po chwili namysłu*) - To prowda ! Przyselk się wos, Jonie, poradzić, bo był u nos Bulorz i godalimy skrony tyk wyborów na wójta. Naopowiadał różności o nowym, niby, prawie a na koniec radzi, ze z wójtem to, nie przymyirzajyncy, jak z babom. - jako jest ta fłorom mos, to wiys, ale jako by była drugo, kiebyś nie dej Boze owdowioł, tego cłeku nie wiys. Pokiela ci do pościyli abo i na łeb nie wlezie.

Staszek : - To tak jako się śpiywo : Na wyirsycku stoła piytko się widziała, kie jek blizy przysel - jedyn zombek miała ! (*śmieje się*).

Jan : - Znacy, ze Bulorz za tym coby tego samego co jest wybrać a za innym nie patrzyć ?

Peterek : - Na to by wychodziyło, choć wyraźnie tego nie pedziół.

Staszek : - Ón wom tego wyraźnie nie powiy, bo nie wiy co wy o wójcie, niby o tym co jest teraz, uwazujecie. A jak wom w cym nie wygodziyl ?

Peterek : - A w cymze ón mi moze wygodzić, abo i nie wygodzić ? Jo patrzem tak robić, cobyk nie musioł do Gminy nawet zaziyrac. Kie podotki opłocom i co ta jesce jest do opłacynio tyz, kie na kolegia mnie nie wołajom, zaświarcyn zodynki mi nie trza, to co taki wójt mo mi do wygodzania ?

Jan : - Niby tak, ale przecie nie syćkim tak idzie jako wom. Jest przecie to i owo do załatwinyo w Gminie, telo ze od tego som jst urzyndniki. Wójt mo zaś syćkiego dopatrzeć i syćkim ozporzondzać. Choćby i dudkami - kielo na co.

Staszek : - Od tego jest Rada. Óna roz do roku ukwolo na co pódom gminne dudki.

Jan : - Tyz prowda, ale po drobnemu na co idom dudki dziś, jutro, za miesionc, rzondzi wójt. Ón godo za nos w starostwie, cy nawet w Krakowie a i do tyk co kcieliby robić u nos interesa a przecie nie syćko jedno co godo, na co się godzi a cemu się prociwi. To się przecie syćko na nos pote skrupi. Do reśty nima się co dziwowac i wójtowi. Godajom, ze kozdo włodza dbo przed syćkim o to, coby dalyj być włodzom. To jest ludzkie.

ZACIEMNIENIE SCENY

ZMIANA SCENERII

Scena 4

(Z pewnej odległości widać budynek szkoły, potem zbliżenie i widok wejścia do szkoły, następnie ujęcie korytarza, pokazanie tabliczki na drzwiach - „ Pokój nauczycielski”, wejście do pokoju, w którym za stołem siedzą dwie nauczycielki i dwóch nauczycieli.)

Nauczyciel I : - I co państwo na to ?

Nauczycielka I : - Detalicznie - na co ?

N-I I : - No, na wypowiedź naszego drogiego wójta.

N-ka II : - Że nas powyrzuca ?

N-I I : - Właśnie o tym myślę.

N-ka II : - Bardzo proszę, chętnie się z nim zamienię pracą. Tylko czy on potrafiłby uczyć w szkole ?

N-I I : - No, wyższe wykształcenie to on ma. Nie sądzę jednak aby on nam naszej pracy zazdrościł. Tu chodzi o co innego. Po pierwsze, dyrektor się mu naraził, bo przedstawił na Radzie Powiatowej, bez owijania w bawełnę, stan techniczny naszej szkoły, która od lat czeka na kapitalny remont. Odważył się przy tym na parę krytycznych zdań pod adresem władz naszej gminy, więc trzeba się go pozbyć. *(Zwraca się do nauczyciela II)* - A pan, drogi kolego, potraktował ozięble propozycję naszego wójta, aby pan się zajął zespołami ze zlikwidowanego Gminnego Ośrodka Kultury. Podobnie zresztą Zosia potraktowała sugestię wójta, aby „ w wolnych chwilach” poprowadziła pozostałą po GOK-u bibliotekę.

N-ka II : - Wójt zaoszczędził na etacie i kosztach dla Ośrodka Kultury a my mamy tę robotę wziąć na swoją głowę ? To niech on, albo jego urzędnicy zajmą się tym „ w chwilach wolnych.”

N-I II : - On swoich nie ruszy, przecież to wszystko jego krewni lub znajomi. Mogłoby się okazać, że naruszy jakieś miejscowe układy. Zresztą kto tu wójtowi podskoczy, kiedy w promieniu 10 km żadnej innej pracy nie znajdzie.

N-I I : - Oświaty tylko nikt nie chroni od czasu kiedy obliczono, że właśnie na tym dziale budżet może zaoszczędzić, że w Polsce jest za dużo szkół a co za tym idzie i nauczycieli. Nam się kiedyś wydawało, że nasz zawód jest otoczony nimbem powołania i dziejowej, niemal, misji, że w tym zawodzie ucziwie pracując można doczekać zasłużonej emerytury. Okazuje się, że bylimy w błędzie.

N-ka I : - Jest jeszcze Kuratorium i Związek.

N-I II : - Decyduje ten, który trzyma kasę a nasza kasa jest w Gminie.

N-ka I : - Ciekwa jestem co dyrektor na to wszystko ? Czy ktoś z was miał okazję z nim rozmawiać ?

N-I I : - Ja rozmawiałem, ale krótko, bo się gdzieś spieszył. Jego zdanie jest takie, że groźbami wójta nie powinniśmy się przejmować. Rzuca nimi aby pokazać jaki to on jest ważny. A jak długo jeszcze tej wójtowskiej ważności ? Na jesieni wybory i może się okazać, że nie my, ale pan wójt pójdzie jako bezrobotny na zasiłek. Bo gdzie on tu, na terenie gminy, ma szanse zatrudnienia ? Chyba że któryś z jego kumpli da mu etat w tak zwanej działalności gospodarczej.

N-ka II : - Niewątpliwie pan wójt będzie się starał o wybór i na drugą kadencję, ale tym razem o wyborze zdecydują wyborcy a nie jego kumple w partii lub w Radzie.

N-I I : - Rzeczywiście ! To nie to samo uzyskać dla siebie większość u wyborców, co u kilkunastu gminnych radnych.

ZACIEMNIENIE SCENY ZMIANA SCENERII

Scena 5

(Izba u Jana i Zofii Karpiełow. Oprócz gospodarzy i Dziadka w izbie za stołem siedzi 3 chłopów w wieku dojrzałym - Ustupion, Dorula i Wyśni. Wszyscy ubrani po góralsku. Potem dochodzą Hela i Piotr. Kontynuowana jest prowadzona poprzednio rozmowa.)

Jan : - Nie zawse było tak jako godocie. Kie tu, na Podbolu, nastali wójtowie, to ik wybiyrala gromada, znacy zebranie znocniysyk gazdów, ftozzy wybiyrali tyz przysiyznnyk ku pomocy wójtowi. Zaś przysiyznnyymi nazywali ik temu, ze po wyborze przysiyngali, ze bedom się kierowali przykozaniami boskiami i ućciwościom.

Dziadek : - Tak i było. Taki przysiyznny to tyz była włodza. Móg cie zaprzyć do kozy a kie przysel papiyr coby kogo ślakować i doprowadzić do Miasta, to tyz wójt posyłał przysiyznnyk.

Ustupion : Przy nos siedziół chłop, co go nazywali przysiyznnyym, ale umar.

Dziadek : - To nie ón, ba jego pradziadek, jesce za nieboscki Austryji i po nim tom rodzinie tak ludzie nazywali. Pisiół się Mrowca. Fto to dziś bocy?

Jan : - Teroz jest wybory i wybiyro się kogo trza. Jest ino jedna biyda, ze ludzi tote wybory mało zaimajom. Tele roki, za tyj komuny, włodza tak kombinowała z wyborami, ze nareście ludziom to obrzydło. No i sprowdzo się to co starzy ludzie godajom, ze musone pociyrze do nieba nie idom. Wiadomo, ze nas cłek przymusu nie rod widzi. Kie cie zmusajom cobyś tak, to ty akurat robis owak - po swojemu.

Dorula : - U nos, góroli, godo sie, ze naprowde musis się cłeku ino wysrać, bo cie pre i pucy. Cy mos cas, cy ni mos - musis. Ale inne musy to zolezom od cłeka, bo ón ik wymyśło. Teroz nik nikogo do wyborów poganiół nie będzie, ale iść trza, coby pote nie narzykać na włodze, bo my jom sami wybrali.

Ustupion : - Ino cy ludziom będzie się fciało ? Bo jest nie mało takik co se myślom: beze mnie się obyńdzie. Nie musem, to nie pódem.

Wyśni : -Ftoz wiy kogo zaś teroz bedziemy wybiyrali na wójta? Jacy bedom ci -jakoz im tam?

Jan :- Kandydaci.

Wyśni : -Ryktyk, kandydaci.

Ustupion : - Oni się nońdom, nie bójcie się! Choćby i nas teroznijsy wójt. Myślicie, że ón by nie dboł dalyj być wójtém?

Jan : - Jest takie powiedzynie, że kozdo włodza dbo przed syćkim o to, coby dalyj być włodzom. I nas wójt inacyj nie myśli. U syna Staska był dziś Bulorz i tłumacył mu, że z wójtostwem to tak jak z babom: kiebyś owdowioł i się fciał zaś zynić - jako była ta pырso - wıys, boś jom dobrze poznoł bez minione roki, ale jakom byłaby ta drugo, to Bóg racy wiedzieć.

Dorula : - Znacy, że coby nie zmiyniac? Ale nie syćkim nas wójt pasuje. Na 5 dziedzin w nasyj gminie to wıym, że trzy - Zolesie, Byrconiówka i Rzepiska majom z wójtém dobrze nawarzone. skrony tyk spółek. Ci ludzie mu nie zabocom i nie popuscom.

Wyśni - Bo nas wójt uwazuje, że syćko musi być urzynadowo. A przecie po wsiak jest różnie. Nie syćko się do ujońć w paragrał Do reśty, jakie by to było zycie na samyk paragrafak? Nawet ni miołbyś, cłeku, prawa, za przeprosyniem, pierdnońć, bo by ci zaroz naleźli paragraf z ochrony środowiska.

Jan : - Tak, cy siak, nojwoźnijse, po mojemu, jest coby do tyk wyborów iść - nie lınyć się ba iść. Do skoły, przecie nie prec. Coby se ciek pote nie pluł w brzode kie będzie co nie tak, a jemu się nie fciało zadku rusyć.

Ustupion : -I coby nie było tak jak w tyj pieśnicce : *Nie narzykoj, dzywce, baś se sama wıma // Otworzyias okno - napuścıyłaś zimna. (śmiech obecnych, przytakiwanie).*

ZACIEMNIENIE SCENY

ZMIANA SCENERII

Scena 6

(Widok domu Karpielów od frontu, wıdąc siedzącego przy wejściu Dziadka, potem widok drogi do domu, którą idzie Helena.)

Dziadek : - Wıtoj, Helciu ! Tyś dziś jakieby wceśnij z roboty ?

Hela : - Troche ino wceśnij, bo przyjechał doktór z Miasta i robi badania dzieci. Bez to miałak jednom godzinie mniyj. *(Siada obok Dziadka)* - A wy, wıdzem, odpocywocie.

Dziadek : - Chałupy pilnujem, bo Jasiek ze Zośkom pojechali po siano a dzieci śnimi.

Hela : - A co tu u wos bez dzyń ? Był fto na wos zajrzyć ?

Dziadek : - O ! Było dziś u nos ludzi troche. Całe zebranie. Ale jo przy nik wıela nie siedzioł.

Hela : - A coź się tak zgichli ?

Dziadek : - *(z uśmieszkiem)* - Wybiyrali wójta. Teroz syćka nic, ino o tym.

Hela : - Ale do wyborów jesce ftorysi miesionc ? To jako wybiyrali ?

Dziadek : - Urodzali ino o tyk wyborak - kogo by tu było dobrze na wójta wybrać ?

Hela : - A tyn co jest, im się nie wıdzi ? W cym im nie dogodził ?

Dziadek : - Jednym się wıdzi, drugim nie wıdzi, bo jesce się taki nie narodzył, coby syćkim dogodzył. Tak i z naszym wójtém. A u wos w skole nic o tym nie godajom ?

Hela : - Cosi godajom, ale mnie to nie obchodzi.

Dziadek : - (*z uśmiechem*) : - A jakoz z twojemi wyborami ? Mos co na oku ?

Hela : - (*uśmiechając się*) - Widzem, ze i wybyście sie fcieli mnie z chałupy pozbyć ?

Dziadek : - Broń mnie Panie Boze od tego ! Przecie wiys jako cie rod widzem ze ci zycem samego dobrego.

Hela : - Przecie-ze wiym, ale cy to miałoby być niescyńście kiebyk się wydała ?

Dziadek : - Tego nik z góry nie wiy i jo nie o tym, ale jako to godajom - cłek strzyło a Pombóg kule nosi. Ty juz swoje roki mos i rozum swój tyz, o zyciu nie mało wiys to i skoda by było cobyś wybrała nie tak jakby trza było i coby pote narzykać.

Hela : - (*po chwili zastanowienia się*) - A moze temu jek się do tela nie wydała ?

Ze fört kalkukujem naprzód ? Ale sami widzicie, Dziadku, jako mi to wysło.

W rzeczy jek z tyj chałupy, tu jek gynsi i krowy pasła, ale Ojcowie mi dali wykształcynie i tym wykształcyniem jakieby mnie wycyńściowali. A przecie wycie, ze dziś, jako i downijj, kawalerka patrzy na morgi.

Dziadek : - No, tak. Jako to się śpiywo : - Nie pytos się, chłopce, cy cie bede fciała, ino się mnie pytos - kielo bede miała ?

Hela : To prowda a jo sie morgów od Ojców nie spodziywom.

Dziadek : - Widziołek tu ftorysi roz jakiegosi pana ku tobie przychodźić ? Ponó to tyz nauczyciel ?

Hela : - To Pieter, mój kolega, nauczyciel od Wuefu - znacy od śportu. Nie downo do nos nastoł.

Dziadek : - Widzi ci się ?

Hela : - (z uśmiechem) - Cy jo wiym ? To cłek dobry. Nie ino po wyirchu - grzecny, ale i dobry som w sobie. Troche inny jako dziś som jest młodzi ludzie.

Dziadek : - A ty się mu widzisz ?

Hela : (*dalej z uśmiechem*) : Z tego co do tela, to uwazujem, ze jek mu nie obojyntno. Powiyw nawet, ze mnie rod widzi. To się cuje.

Dziadek : - Jak tak, to prógujcie się dalyj, zycem wom jak moge nojlepij. To nie jest Helciu, łapanie żob, co trza robić wartko, bo ci uskocy i przepadnie, ale to trza robić z rozumem ale przecie i ze sercem. Coby pote nie załować złego wyboru.

ZACIEMNIENIE SCENY

STAŁY FRAGMENT MUZYKI GÓRALSKIEJ

KONIEC ODCINKA



HOLE I OBYCZAJE

(Fragment - odcinek - scenariusza telenoweli - Karpielowie)

Autor : Jan Gutt-Mostowy

Osoby : - Jan Karpieł - Walos - znajomy
- Zofia - jego żona - Bafia - sąsiad
- Dziadek - ojciec Jana - Swajnoska - kumoska
- Staszek - syn Jana i Zofii - Józek zwany Juhasem
- Maryna - jego żona
- Józus i Marysia - ich dzieci

(STAŁY FRAGMENT MUZYKI GÓRALSKIEJ I PANORAMA TATR)

Scena 1

(*W izbie Staszka Karpieła - tradycyjnie umeblowanej - Staszek przy stole naprawia lejce, Maryna krząta się koło pieca i po kuchni - ewent. obiera ziemniaki - dzieci bawią się w kącie.*)

Maryna : - To jakoz uwazujes - jedziemy w Uplóz po siano, cy wolis dokosić kónicyne?

Staszek : - Kónicyna moze jesce postoć a siano trza przywyżć pokiela pogoda.

Pojedziemy, ino dokónicem z lycami. A ty byś była juz gotowo ?

Maryna : - Jo juz naskrobata (*odklada robotę*) -Mozemy jechać choćby zaroz.

Dzieci ! Pozbiryojcie zobowki do pudła - jedziemy po siano.

Józus : - A jo bede furmaniyl !

Marysia : - Tata ci nie do, boś jesce za mały! Jescebyś wjechał do fosy!

Józus : - Siedz cicho, głupio !

Marysia : - (*placziwie*) -Mamo ! On się przeżywo !

Maryna : - Fto kogo przeżywo- som się tak nazywo. Nie płac, Maryś !

Scena 2

(*Do izby wchodzi dziadek - widać, że czymś przejęty*)

Dziadek : - Powariowali het ! Coby się bić o łónski śniyg !

Maryna : - Ka ? Fto się bije ?

Dziadek : - Ze dyć Skrzypiok się schyciył z Wyśnim i wodzom się na oborze za krztonie o jakomski hole ! Ludzie się zlecieli ik ozbraniac !

Maryna : - O ftorom Hele ? Cyjom ?

Dziadek : - Nie o Hele, ba o hole! Tote co się na nik owce pasło.

Maryna : - I o co im postó ? Ze dyć teroz tam nie pasom.

Dziadek : - Ale ludzie namyśleli coby hole zaś sie wróciły z Parku do chłopów. Cipkula z Wyrchu za tym chodzi i po ludziak spisuje fto ka jakie hole mioł. Idzie o spodkobierców tyk, co w holak posali. I się okozalo, ze Wysni się zapisoł na całom Sarniom Hole a przecie nie ino jego dziadek tam posoł. Spólników było poru a Skrzypioków dziadek tyz.. Skrzypiokowi doniesli jako się Wyśni wyruchyl i dziś ku niemu przylecioł: - coz ty, sukinyssynu, se myśls !? Som fces syćko zezryć !? A innyk mos w rzyci ? I odrazu go za garło. A Wyśni tyz nie ułomek i chyciyli się wzdzić po oborze, jaz ludzie miyndzy nik hipnyni ozbraniac.

- 2 -

Jasiek : - No, patrzajcie ! To tak jako się godo : jesce skóra na baranie juz kuśniyrze pijom za nie! (*wstaje*) - Skońcyłek, mozemy się brać!

Dziadek : - A ka się wybiyrocie ?

Maryna : - W Uplóz po siano.

Dziadek : - Dzieci bierecie, cy ostanom se mnom?

Jasiek : - Pojadom s nami.

Dziadek : - Kie tak, to jo juz pòde. (*wychodzi*)

(Zmiana scenerii - znów izba Jana i Zofii Karpiełów)

Scena 3

(*W izbie Zofia, Jan i znajomy Walos - chlop ok. 50-ki*)

Dziadek (*wchodząc*): Wotoj Walos !Jakò ta zyjes ?

Walos : - Jakosi, kwolić Boga, jesce się trzymom. A wy ? Widzem, ze nie siedzicie za piecem ino vos kajsi nosi ?

Dziadek : - Nie wiela tam tego, bo nogi słabe, ale jo nie rod som siedze, ciongnie mnie do ludzi, a moim, to jek juz pewnie zmier' znon.

Zofia : - Opowiadocie, dziadku, byle co a sami wycie, ze to nie prowda.

Dziadek (*widać, że nad czymś myśli*) - Obróciylek się do Staska i godotek mu o tyj bitce o Sarniom Hole.

Jan : - Fto się był ? Nic nie wiymy.

Dziadek : - Bo to do was jesce nie dosło - Ze dyć Skrzypiok z Wyśnim chycyli się za krztonie skrony tyj włosności na Sarniej Holi.

Zofia : - Jakijj, przecie, włosności !?

Dziadek (*z przejęciem*): No, wycie przecie, ze ta Cipkula z Wyrchów robi zebranio i ludzi spuntuje, coby Park ludziom hole wracoł. Nei, Skrzypek się u niyj zapisoł som na całom Sarniom Hole a Wyśni się o tym dowiedziol i do Skrzypioka, ze jego dziadek tyz na tyj holi cosi mioł. I chycyli się o to po oborze za krztonie wodzić.

Jan : - Kora bosko na ludzi, ta Cipkula Niefortzy to het od tego głupiejom. Bazom się im dudki jak zbojnickie talary pochowane w holak.

(*Do izby wchodzi znajoma Karpiełów - krzesno Swajnoska - kobieta w średnim wieku.*)

Scena 4

Swajnoska : - Niek będzie pokwolony Jezus Krystus !

Obecni w izbie : - Na wieki, na wieki wieków !

Swajnoska : - Wybrałak się do Maryny Staskowij po welne, ale tam zaparte. Nie wycie cy ka pojechali ?

Dziadek : - Pojechali do Uplazu po siano.

Swajnoska : - To nie bede cekala. (*Po namyśle*) - Cosi się u Wyśnik musiało stać, bo ludzi na oborze pełno

Dziadek : - Skrzypiok z Wyśnim pobiyli się o hole. Dobrze, ze ik ludzie ozbronyli i nikomu nic się nie stało.

Swajnoska : - O to co Cipkula z Wyrchów za tym góni ?

Dziadek : - Ryktyk, o to.

Swajnoska : - A co ? Cy juz tote hole ozdajom ? Bo by i my na Rusince cosi musieli mieć.

Bocem, jako moja babka opowiadala, ze na Rusinowij Polanie krowy pasła.

Jan : - Nie ona jedna. I teraz, kieby naprowde mieli hole wracać, to nopiyrwyj trza by było dójść komu się co wedle prawa gebiruje. Cyje to jest !? A to nie jest takie łatwe, bo w ksiyngak wiecystyk stojom nie roz i prapradziadkowie, bo nik, a może lepiyj mało fto, porzondek z holami w sondak robiył. Przecie to był zawse wydotek a ludzie i tak wiedzieli fto po kim mo prawo w holak paść.

Walos : - Bo to jesce królowie to prawo ponadawali.

Jan : - Z tymi królewskimi nadaniami to wyyncyl bojki. Prowda, były i nadania, ale kielo to juz roków temu - styry - piyńcsto roków? W tym casie rzondy się zmiyniały i kozdy wydawoł swoje prawa - po królak był austriacki cysorz, pote rzondy przed drugom wojnom światowom nareście terażnijyse rzondy po wojnie.

Walos : - Ale ludzie majom pono pochowane jesce królewskie papiyry.

Jan : - Moze i jest ka jakie, jo wiyom o jednym nadaniu, fto dostoł od króla Stefana Batorego chłop Pawlik ze Saflor, fto się zasłuzył w wojnie w pichocie wybraneickiej. Król zrobiył go tyz ślachcicem i od niego idom ci syćka Pawlikowscy co som jest na Podholu.

Pawlik - Pawlikowski dostoł wte Sałas Wyśni, Ciche (co go nazywajom Małe), Wyrch Poroniec, Jaworzyn, Zgorzeliska i wyrchy nad potokem Poronin.

Walos : - Na oko było tego nie mało, ale to syćko były pustacie bez ludzi. Lasy i polany.

Jan : - Tak i było. Ziyimi było dość i choć ludzi chybiało, to fto był obrotny a wiedzioł ka się zakrynić, to móg dostać, ze niby na się, cały majontek. Mom ksionzke, ka stoi napisane, ze w 1709 roku Grzegorz Tyłka ze Suchego zapisoł w testamyncie wyyncyl jak piyńcsto hektarów gruntów i lasów w Cichym, Dzianisu i w Zymbie. Kielo się to pote na tyj ziyimi namnożyło gazdówek ?

Dziadek : - Ale pote to syćko przesło na austryjackiego cysorza, kie Polske ozebrali. bo Podhole to się rachowało jako dobra królewskie. Dopiyro w 1848 roku cysorz zrobiył włościcielami tyk, co ziyim uzywali.

Walos : - To zaś, co ostało przy cysorzu, austriacki rzond przedoł na licytacji. Cyńść saflarsko-poroniańskom kupiył wte polski ślachcic Tomasz Uznański.

Zofia : - To moze śnik jest tyn Uznański co siedzi w zomecku nad Saflarami ?

Jan : - Śnik. Ale majontek Uznańsik przejon jesce przed wojnom polski rzond za długi i pote to było rzondowe, ale to co było chłopskie, to i chłopskim ostało.

Dziadek : - A to rzondowe dołoncyli do tego co norodowi doł hrabia Zamojski i zrobiyli Park Tatrzański, do ftorego pote dołoncali lasy i hole chłopskie.

Zofia : - Pono to było wykupowane.

Jan : - Być - było, ale po telo, kielo wyznacył rzond. Dziś się to widzi za mało.

Walos : - Ale ludzie brali to co urzond dawoł, bo i tak z tyk hól nic ni mieli. Ale som jest i tacy, co do dziś tyk dudków nie wziyni.

Dziadek : - Zaś ucone profesory wymyślały, ze owce psujom Park Tatrzański, no i trza było z owcami jechać w Biescady. Pote się cosi w tyj nauce zwyrtło, ale zaś inni zacyni rachować i się okozalo, ze chować owce tyz się nie opłoco, bo nasa wełna marno i tonio. Nadaje się ino na swetry, rynkawice i copki.

Zofia : - No to na co rachujom ci, co fcom hole Parkowi odbiyrać ? Myślom sie tam zaś z owcami wrócić ?

Jan : - Moze poniejedyn i tak, ale tu idzie o inny interes. Hole to nie ino trowa, ale i las. I to miyjscami stary, hruby las, ftoemu ani Niyimcy ani holnioki nie dały rady. Do tego - patrzocjie, kiele dudki biere Park za bilety od turystów ? Tozto se nie jedyn myśli : moze brać Park, to moge i jo. Postawiem na swoyj holi bramke ze ślagom, jaki taki dasek i jo bede pod nim lezoł a dudki od turystów bedom mi się same suć do kiesyni.

Swajnoska : - Moja babka tyz na Rusince krowy pasła, to moze i nom by się co z tego patrzało ? Bocem, jako babka opowiadała tyz o Matce Boskiyj, ftoro tam nie daleko na drzewie pod daskem była i jako Jyj kwiotki nosiyla. Było tyz tam i źródełko.

Zofia : Teraz tam, na Wiktorówkak, jest kościółek i to dość godny. We świąnta Matki Boskiej schodzi sie tam wse ćma ludzi.

(ZMIANA SCENERII)

Scena 5

(Pokój Heleny, w pokoju Helena i Piotr. Helena siedzi w foteliku, Piotr przegląda książki w regale.)

Piotr : Masz tu, widzę, okazałą biblioteczkę regionalną.

Helena : Zbieram, co się ukazuje, chociaż ostatnio po zamknięciu Oficyny Podhalańskiej coraz trudniej o regionalia.

Piotr : - Dlaczego ? Gdzie przyczyna ?

Helena : - Przyczyn jest kilka. Przede wszystkim nie obrodzili nam podhalańscy pisarze. Faktycznie po odejściu Włodzimierza Wnuka oraz Witolda i Zofii Paryskich, nie widać ich następców, którzyby podjęli kontynuację tego co pozostawili podhalańskiej literaturze Wojciech Brzega, Aniela Gut-Stapińska, Adam Pach, Nędza - Kubiniec, generał Galica, Antoni Zachemski i Feliks Gwiżdż, nie wspominając o ich prekursorach - Orkanie i Tetmajerze.

Piotr : - Nie bez znaczenia jest też chyba aktualna polityka wydawnicza, nastawiona z natury rzeczy na zysk zaś ideowych sponsorów brak. Książka, poza niektórymi dziedzinami, stała się raczej towarem niechodliwym a książka o tematyce regionalnej zawsze przegra na rynku z kryminałem. Masz tu dość dużą ilość tomików poezji podhalańskiej - kto to finansuje ?

Helena : - Głównie autorzy wydają to tak zwanym „ sumptem własnym”, odzyskując część nakładów głównie w czasie promocji, czasem dofinansuje Gmina, rzadziej Związek Podhalań. Obcych, rozumiem przez to ludzi spoza Podhala, tematyka regionalna raczej mało interesuje a swoi ? Patrzą na to praktycznie - Mając „ luźne” 20 zł oraz do wyboru książkę lub pół litra, wybierają najczęściej „flaskę”. Ratowały sprawę jeszcze biblioteki szkolne i domy kultury, ale i tych znacznie ubyło Zreszłą nie widać dziś bestsellerów, za którymi ustawiłyby się kolejki przed księgarniami

Piotr : - Jakaś niekonsekwencja w tym wszystkim. Z jednej strony mówi się głośno o potrzebie utrzymania tożsamości narodowej, szczególnie wobec Unii Europejskiej, a z drugiej obcina się środki na to co tę tożsamość podtrzymuje, to znaczy na ogólnie pojętą kulturę. To się prędzej czy później zacznie mścić. *(Po chwili)* - Jak wiesz mnie interesuje folklor w rozumieniu ogólnym jako nauka o ludowości. Ludowość zaś to nie tylko teoria, ale i praktyka, na którą składają się, jak na mozaikę, różne i liczne elementy. Takimi elementami są na przykład zwyczaje i obyczaje ludowe sięgające swoimi korzeniami bardzo dawnych czasów i będące wyrazem regionaknej a więc i swojskiej kultury, innej niż gdzie indziej..

Helena : - Niestety zanikają te stare zwyczaje i obyczaje wypierane przez tak zwaną nowoczesność. Weź na przykład niby drobną sprawę z dziedziny obyczajowości - formę zwracania się ludzi do siebie. Ja nigdy nie odważyłam się powiedzieć ojcu czy matce „ ty”. W naszej góralskiej społeczności i gwarze jest forma zwana „ dwojeniem”, to znaczy zwracanie się per „wy” zarówno do rodziców, dziadków, czy wogóle ludzi starszych od nas. Przez to „wy” wyrażamy nasz szacunek do nich. Podobnie jak zwroty - krzesny, ujku czy

swoku. Dziś te zwyczajowe formy w kontaktach z rodzicami, czy bliskimi krewnymi, wypierane są przez „ty”. Posłuchaj jak mówią dzieci do swoich rodziców.

Piotr (po chwili) - Słuchaj, czy ty byłaś kiedyś na prawdziwym góralskim weselu ?

Hela - Oczywiście, kilkakrotnie.

Piotr - I odbywały się te wesela z zachowaniem wszystkich zwyczajowych obrzędów ?

Hela - Jeśli mam być szczerą, to specjalista - etnograf zawsze znalazłby coś do wytknięcia, że to a to nie tak, że nie zgodne z tradycją, ale zasadnicze formy są zachowywane.

Piotr - A jak jest w przypadku małżeństw „mieszanych”, kiedy na przykład ceper zeni się z góralką lub odwrotnie ?

Hela - Wtedy czasem dochodzi do - nazwijmy to tak - różnicy zdań. Dam ci przykład : Jest w ceremonii góralskiego wesela obrzęd zwany ocepowiny. Jest to symboliczne przejście młodej pani ze stanu panińskiego do stanu mężatek Ma to miejsce oczywiście już po ślubie, zwyczajowo w porze kolacji. Jest z tym związany swoisty porządek zdarzeń między innymi obdarowywanie młodej przez gości weselnych. Dawniej, był to kawałek sukna lub płótna, pierzyna, poduszki, bielizna pościelowa i sprzęt domowy. Obecnie przeważnie daje się pieniądze. Otóż zdarzyło się, że pochodząca z miasta panna kategorycznie odmówiła wzięcia udziału w ocepowinach, bo „ona nie jest żebraczką, żeby zbierać pieniądze od zaproszonych na wesela gości.” A przecież to nie jałmużna, tylko forma zbiorowej pomocy dla młodej pary, która przeważnie zaczyna gospodarować z niczym.

Piotr - A co z tych starych zwyczajów już zniknęło?

Hela - Trudno powiedzieć, bo co wieś to inna pieśń, ale ja nie widziałam jeszcze jak po staremu młodzi „pytają”, czyli zapraszają na wesela krewnych, powinowatych i tych, spoza rodziny, których zaprosić wypada. Znam to tylko z opowiadań rodziców.

Piotr - Wiesz, że ja się tym interesuję, więc opowiedz, proszę, jak to drzewiej bywało ?

Hela - Tę był cały ceremonial. Kiedy już przyszli małżonkowie spadli trzeci raz z ambony, to znaczy kiedy wyszły zapowiedzi i ustalono termin ślubu, przyszedł czas na „pytanie” na wesela. Wiesz już chyba, że „pytać” po góralsku znaczy - prosić. Zapraszała przyszła młoda para w towarzystwie „pytacy”. Byli to potem na weselu pierwsi drużbowie. Jeśli rodzina była liczna a jej członkowie mieszkali w kilku wsiach, takie pytanie trwało dwadzieścia dni. Młodzi wystrojeni, oczywiście, po góralsku jechali dwukonnym powozem, poprzedzani przez pytacy na koniach. Byli oni odpowiednio wystrojeni. Jadąc, pytace śpiewali na całą wieś. Po przybyciu do zagrody zapraszanego, pytace, po odśpiewaniu śpiewki powitalnej, wchodzili z młodą parą do domu, gdzie ich serdecznie witano. Młodzi oznajmiali o tym że się mają pobrać i że proszą o przybycie na wesela. Następowало tradycyjne obejmowanie się, „obłapianie i bośkanie” oraz informowanie o dacie i miejscu ślubu i wesela. Następnie pytace znów siadali na konie a młodzi do powozu i ruszali w dalszą drogę, do następnego miehsca zaprosin.

Piotr - Dzisiaj, napewno, cały ten ceremonial zastępują wysłane pocztą zaproszenia. Krócej, mniej kosztownie, ale jednak dawnego obyczaju szkoda. Słyszałem też o posiadach. Co to jest za zwyczaj i czy się to jeszcze dzisiaj spotyka ?

Hela - To były wieczorne spotkania sąsiedzkie w okresach jesieni i zimy, kiedy dzień był krótszy a czasu po domowych zajęciach było dość. Dzisiaj odbywamy posiadę w gronie rodzinnym przy telewizorach. Jeżeli cię to jednak interesuje jako etnografahobbystę, to ja mogę takie posiadę zorganizować. Zaproszę znajome babinki, gazdów, młodzież i zobaczysz posiadę w dawnym stylu.

Piotr - Byłbym ci bardzo wdzięczny.

(Podchodzi za fotelik, na którym siedzi Hela, obejmuje ją z tyłu ramionami i zbliża swą twarz do jej ucha)

- A ty, Helciu, jaki będziesz miała ślub? Tradycyjny - góralski, czy też ceperski z białym długim welonem?

Hela:- *(z zalotnym uśmiechem)* -To zależy od narzeczonego. Nie musi to być koniecznie rodowity góral, ale przy końcu oczepin po góralsku zatańczyć ze mną będzie musiał.

ZMIANA SCENERII

Scena 6

(Izba w domu Jana i Zofii Karpelów, którzy kończą właśnie obiad. Zofia zbiera ze stołu nakrycie, Jan zapala papierosa i spogląda przez okno)

Jan : - Zaś mamy gości.

Zofia : - A ftoz ta idzie?

Jan : - Bafia z Józkiem, co go nazywajom juhasem. Z cym by óni do nos śli?

Zofia : - Dyc Józek to jego wnuk.

(Do izby wchodzi Bafia - chłop ok. 60-ty wraz z młodym parobkiem w wieku do 25 lat, obaj ubrani po góralsku.)

Bafia (wchodząc) : - Pokwołony Jezus Krystus!

Jan i Zofia : - Na wieki wieków! Chebojcie dajły! Siadajcie s nami.

Jan : - Downoście do nos nie zazyroł.

Bafia : - Ze dyc nie było i po co wom głowe zawracać, ale dziś namyślelimy z Józkiem ku wom przyjść, bo jest sprawa.

Jan : - Jakoz to sprawa?

Józek : - Nie gniwojcie się, krzesny, ze my z tym do was przyšli i cas wom zaimomy, ale trza mi wasyj porady. Godołek o tym z dziadkiem ale ón radzi - pódziemy do Korpelów a óni ci nojlepijy poradom w twoim kłopocie.

Zofia : - Ale dajły nie wiymy w cym abo cym?

Bafia : - Bo to jest tak : Józek pozycyl wasemu Staskowi dudki. Obiecoł ik do miesionca wrócić a tu juz minyny dwa miesionce a Staska ani dudków nie widno. Wiym! Wiym! My nie przyšli do was po tote dudki, bo Stasek nie dziecko, ale Józek nie wzion od niego adresu w Krakowie i po to my się do was wybrali.No, bo ka jak nie u was tego adresu mozemy dostać?

Zofia : - Jezusie, Maryjo! Dudków pozycyl? A kielo?

Józek : - No, w rzecy nie duzo, bo ino 3 tysionce.

Jan : - Kie ty godos, ze 3 tysionce nie duzo, toś, widzem, bogoc?

Józek : - Jo, wiyecie, handlujem, jezdzem w Kraków z toworem, to i gros jaki zawse mieć musem.

Zofia : - To kaś mu te dudki pozycyl?

Józek : - W Krakowie, bedzie prawie 2 miesionce temu. My stoimy z toworem na Kleparzu i na roz pokozoł się wasiek, Pilno mu widać było, bo góniyl od jednego do drugiego z nasyk, nareście przyleciol ku mnie i godo:: - Kolego! Ratuj! Pozyc mi 3 tysionce, bo mnie przypiylyto! Straśnie mi ik trza. Do miesionca bede w chałupie, to ci wróce i flaske do tego godnom dołozę. No, to jek mu tote dudki doł, bo akurat towor jek przedoł.

Bafia : - A może się tu wybiro ? Nic do was nie pisał ?

Zofia : - List akurat przysył, ale nic nie pisał coby się do was wybiroł.

Jan : - Choć z listu widno, że ftoz wy ci się nie pokaze, bo go już downo nie było a coś do was mo, bo pisał że jakiś interes odkryncio. Ftoz wy, co zaś namyślił ?

Zofia : *(kładzie list na stole przed Józkiem)* - Tu was adres, możecie się odpisać. Waszym ?

Józek : - Bóg zapłać, mom. *(Przepisuje adres z koperty)*

Jan : - *(po chwili)* - A jak ci ta interes idom ?

Józek : - Nie narzykom, choć widno jakoby ludzie mniej piniyndzi mieli - mniej kupujom a wyincyl wybrzydajom.

Jan *(do Bafii)* : - A wyście, krzesny, mieli co do mnie ?

Bafia : - Jo nic ni miał, ino Józek mnie pytał cobyk śnim ku wam posył, bo my się dobrze znamy a Józek nie wiedział czy mu uwierzyć.

Jan : - Coz by jo mu miał nie wierzyć ? Przecie idzie ino o adres naszego Jaśka, Bo jo jego długów spłacać nie myślę. On swoje roki mo, to i rozum jakiś mieć powinni.

Józek : - Odpisolek ! Bóg wam jeszcze raz zapłać i nie gnijwojcie się. Idziemy dziaćku ! *(do Karpelów wychodząc)* Z Panem Bogiem ostońcie !

Karpelowie : - Boże was ta prowadź !

ZACIEMNIENIE SCENY

Scena 7

(Widok zagrody Karpelów i drogi do niej z pewnej odległości. Z dołu - w obiektywie - wjeżdża zaprzężony w konia wóz drabiniasty załadowany sianem. Obok idzie - potem pod górkę biegnie - z lejcami w ręku Staszek, za nim, trzymając się drabiny wozu, podąża Maryna. Na wierzchu, na sianie siedzą Józus i Marysia.)

Staszek : - *(popędzając konia głosem)* : - Wio ! Wio malutki ! Już nie daleko ! *(Wjeżdżają przed dom i zatrzymują się.)* - Dojechalimy ! Dzieci na dół !

Józus : - Łapcie nos ! *(Zesuwają się po sianie w dół, Staszek łapie go i stawia na nogi. Potem tak samo pomaga zejść Marysi.)*

Dziadek : *(wychodząc z za domu)* - Syćkoście wziyni ?

Maryna : - Syćko. Pograbki tyz.

Dziadek : - No, to kwala Bogu. Dzieci ! Daleko od kónia ! *(do Staszka)* - Wrota do bojska otwarte, możecie jechać.

(Staszek ujmując lejce i wóz jedzie dalej, potem skręca za dom. Dziadek idzie za wozem.)

Maryna : - Dzieci ! Dó domu ! *(Prowadząc dzieci wchodzi do domu)*

(ZACIEMNIENIE SCENY)

STAŁY FRAGMENT MUZYCZNY I PANORAMA TATR

Koniec odcinka



POSIADY

(Fragm^dent (o^dciⁿek) scenariusza telenoweli „Karpielowie”

Autor: Jan Gutt - Mostowy

OSOBY:

Rodzina Karpielów (domownicy)

Sąsiedzi

Dziewczęta i parobcy

Muzykanci

(STAŁY FRAGMENT MUZYKI GÓRALSKIEJ I PANORAMA TATR)

Scena 1

(Izba w domu Karpielów, przy stole siedzi Dziadek i Jan - Zofia, jak zwykle, koło kuchni)

Dziadek: - (spoglądając w okno) - Cosi ludzi nie widno...

Zofia: - Cicho-ze, przydom.

Jan - (również patrzy w okno): O! Staro Capkula idzie. Z warculom.

Zofia: - A jako ona se daje śniom rade ?

Dziadek: - Troche niesie, troche wlece. To uparto baba.(wstaje, podchodzi do drzwi i otwiera je) - Hebojcie, Hebojcie krzesno. (z uśmiechem) -Dejczyz, to wom pomogem z tom masinom.

Scena 2

Capkula: (wchodząc) - Pokwołony Jezus Krystus !

Domownicy: - Na wieki ! Na wieki wieków !

Jan - (wstaje, bierze warcule i ogląda ją) - To będzie jakisi downy sprzynt.

Capkula: Mom jom po mojj babce a cy ona nowom nabyła, cy kupiła jom od kogo, tego nie wiy.

Dziadek: - Tak cy tak pasuje do niyj godać „Wy”. Kielo ona ludzi odzioła? Fciołbyk mieć telo stówek kielo bez niom funtów wełny przesto. (kręci z uznaniem głową).

Jan: - Ka siedniecie ?

Capkula: - Blizyj okna. (Jan stawia warcule, Capkula siada przy niej) - A co to za wesele wyprawioicie ? W rzecy mi wyncka godała, ale nie syćko jek wyrozumiła.

Zofia: - To nasa Hela, nauczycielka, namysłła zrobić posiadę, takie jakie za downyk casów bywały. Nastoł do skoły nauczyciel, nie stustela - ceper, ale je okropnie ciekawy góralskiego obycaju. Tego starego. A i downego sprzyntu. Fce to opisać. Hela godała, ze to mo być... Jasiek, jako to ona godała ?

Jan - Praca naukowo.

Capkula: I to mo być z mojj warculi ?

Jan - Nie ino. Majom tu przyniysć i inny sprzynt.

Scena 3

(W sieni słuchać kroki, do izby wchodzą dwie kobiety w średnim wieku niosące kądziele z garstkami lnu i wrzeciona.)

Przybyłe: Pokwołony Jezus Krystus

Domownicy: Na wieki wieków, hebojcie dalyj.

Jan: - Siadojcie, ka wom pasuje, cobyście miały miyjsce ka wrzecionami kryncić.

Jedna z kobiet (Tereska): - A Heli ni ma ?

Jan : Ino jyj patrzeć .

Dziadek : (patrzac w okno) - Idzie mój kolega - Galica ! Śnim będzie wesolo !

(*Wchodzi Galica niosąc pod pachą niewielki pakunek*)

Galica : - Pokój temu domowi !

Zofia : Bóg zapłoć. Hebojcie daly !

Dziadek : Witaj brat ! Co zaś wleces ?

Galica - (wita się z Dziadkiem i Janem podając im rękę, poczym rozija przyniesiony pakunek)

- Przyziół -jek stare rafy, bo wasa Hela pytała coby przyniść na pokoz..

Jan : - Bйда to dziś ka uwidzieć, bo ze lmem ludzie już nie narobiajom.

Druga z kobiet : - Ze dyc jo na Glycerów chodziyta , coby półgorstek lnu, na dzisijsy pokoz, nalyżć. U mojj strynj się uchowoł.

Galica : - Downo, to ludzie chodzyyli wyincyl we swoim, temu sioło się duzo lnu, bo to i seliniejakie płótno z tego było i olyj na omaste kie przypodoł póst. Dziś zyjemy kupnym.

(*Z za okna słuchać harmonię i gwar głosów.*)

Dziadek: (*patrzac przez okno*) - Idom mlodzi ! Cało buńdz ! (*(podchodzi do drzwi, otwiera je, do izby wchodzi dziewczęta i chłopcy z harmonistą na czele ;*

jeden z nich niesie skrzypce.) Chłopcy witają się z mężczyznami w izbie przez

podanie ręki, kobiety witają ukłonem i dobrym słowem)

Scena 4

Jan - A Heli swami ni ma ?

Dziewczyna I : - Sła snami, ale się jesce kajsi obróciyla. Zaroz tu będzie.

(*Przybyli rozsiadają się przy stole i na ławach. Skrzypek z harmonistą w środku.*

Po chwili do izby wchodzi Hela z nauczycielem - mężczyzną koło 30 lat ubranym w dżinsy i sportową bluzę.)

Hela : - Witajcie syćka, moi pokochani. Bóg wom zapłoć zeście przyšli. Tego pana (*wskazuje na nauczyciela*) - pewnie syćka znajom. A to (*podchodzi z nauczycielem do Zofii*) - moja mama, mój tata, nas dziadek, jego kolega Galica a to nasze krzesnomatki, które przyniosły ci pokazać stary sprzęt i pracę na nim. (*Sposób zapoznawania się i jednocześnie powitania jest do ustalenia przez reżysera.*)

-Nas pon nauczyciel, choć po Wuefie, jest z zamyłowanio etnografem i temu ciekawiom go nase stare góralskie obycaje, jako tu downo pod Tatrami ludzie zyli i cym się zaimali. Słyszol i o posiadak, ale dziś u nos posyadi takie jak i w miastak - przy telewizorak. Dziadku, opowidydzcie, jako to downo bywało a wy krzesnomatki i dziywcynta róbćie swoje.

(*Warcuła i wrzecziona idą w ruch. Warcułę należy maksymalnie wyciszyć. Dziewczęta wyjmują z zawinątek włóczkę i druty.*)

Dziadek : - Downo temu, kie jek był jesce chłopcem, posyadi bywały o Dorulów i u Orawca, bo oni mieli nojwiynkse chałupy i godne izby. Było ka u nik posiedzieć. Ni mielimy jesce wte we wsi elektryki, tozto świyćiły się lampami na gajs, bo tak godali na nafte. Trza pedzieć, ze i nie syćkik było wte na tyn gajs stać

Galica : - Mój ciec opowiadol, że kie ón jesce był mały, to świyćiły scypkami. To była robota chłopców, temu kozdy ryktowoł se cyniutkie scypki ze smolistyk gałynzi, i mioł je sowane na izbie coby skły. Kie przysła na niego kolyj, to broł miske z wodom, kłód jom na ławe przy

ścianie a przy niyj scypki. Pырsom scypke odpoloł od wyngli pod blachom i wtykoł jom do spary w płazie nad miskom z wodom.. Pote drugom od pyrсыrj kie się ta dopolała. Wongliki spadowały do wody. I tak bez wiecór, zakiela się w izbie co robiyło.

Chłopak I : To ni mieli kaganków ?

Galica : - Były i kaganki, ale do nik trza było przetopionego łoju, abo oleju lnianego a to się nadawało i do omascynio grul i kluski.

(Skrzypek podaje pierwsze nuty melodii i zaczyna śpiew, do którego włączają się pozostali w izbie. Harmonia pełni funkcję basów)

Góry, nase góry, lasy, nase lasy,
Ka się popodziały starodowne casy ? (bis)
Juz ci się nie wrócom, ty śwarny siuhaju,
Bo juz popłynyny po modrym Dunaju (bis)

Ka się popodziały co piyknie śpiywały ?
Powydawały się - pozabacowały (bis)

Jan : - No, tak. Kie pote po weselu przydzie robota na gazdówce, posługa przy chałupie, siekanie skib, układanie kóp, ucieranie dzieciom śpików i co tam jesce, to się moze zabocyc nawet i to co się śpiywało przy krowak.

Chłopak II : - Jo słysoł takom godke: - Pyto się pani, co fciała wynajonc pokoj, gażdziny - kielo majom dzieci ? Pewnie tyj pani slo o to cy będzie miała spokój. - Ino jedno - pedziała gażdżino; - my z moim patrzmy roboty a nie figli ! *(ogólny śmiech)*.

Dziadek : - Kie my już zbocyli o casak downyk, to wom opowim jakom miol przygode zokopiański probosc., po tym kie tam nastoł. Przysel do niego parobek z dwoma dziywkami-do pociyrzy i godo, ze fciolby się z obiemą na roz zynić. Ze gazdówka duzo, matusia od tyj roboty pomarli, jedna baba na telyj gazdówce nie do rady. Probosc, co Góroli znoł, wiedzioł, ze tu nic nie do zaslanianie się paragrafami, godo: - A co ludzie na to powiedzom ? - A co ludziom do tego - siepnon się parobek - cy oni mi dajom jeść ?

- Jo nie o tym - godo probosc - ale kie radzis, ze gazdówka u wos godno, to przecie i dudek w skrzyni jakisi być musi a ty fces z dwiema dziywkami za jednym weselem się ozynić. Ludzie pedzom ze jeś dziod. -Psiokrew! - zastanowiył się parobek - to co radzicie. Jegomość ?

- Jo by, na twoim mijyscu zrobiyl tak : radzi plebon - ozyniyłbyk się teraz z jednym a po zbiórkak z drugom i byłyby przy dwók babak dwa wesela jak się patrzy. Nei tak się stało. Ale zbiórki minyny i nasego zyniaca do drugiego ślubu nie widno. Minyny Gody, ksiondz chodzyncy po kolyndzie, zased do jego chałupy. Patrzy, siedzi tyn co się ozyniył, siedzi jego brat, co družbowoł, jest tyz stary ciec, no i ona ! Jesce cyrwiynso i hrubso jakó była przed ślubem. Plebon omodlył syćkik i przysiod na ławie dychnońc. - Cemuś nie przysel z drugom do ślubu ? - pyto się młodego ? Tyn wbiyl ocy w stoł i tak radzi : - Przeboccie, Jegomość, ale wystarcy nom z bratem jedna a i tatowi się jesce zwysy. Nie narzykomy. *(Ogólny śmiech)*
No, cego jak cego, ale tego się plebon nie spodziywol !

Dziewczyna II : *(Rozpoczyna pieśń którą podejmują obecni w izbie, przy wtórce instrumentów)*

Potela mi dobrze, pokielał u mamy,
Bo mnie nie obchodzi zodne gazdowanie (bis)
Nie ciec, nie matka dziywcyne wydaje,
Ochota, robota, ludzkie obycaje (bis)

Dziewczyna II - No, kielo ?

Chłopak II : (z śmiechem) - Ani jednego, bo jak dach dobry, to po co? (ogólna, aprobująca odpowiedź, wesołość.)

Dziadek : Nie wiem czyście słyseli tom godke o świąntym Jambrozym, co go Pombóg na zym posłał bydokowi pomóc Zapisala to, jesce przed wojnom, Janiyla Stapińsko z Poronina. ?

Głosy zebranych : - Nie słyselimy ! Opowiydzciez, dziadku !

Kobieta pierwsza: Opowiydzcie, to pewnie będzie jako nobozno

Dziadek - Wyncył to będzie o maturze ludzkij. - Zył, był we wsi chudobny chłop. Dziecisk mioł, kwała Bogu, godnie, ale w sopie stoła ino jedna krowicka i dwie owce, do rešty nie nojcudnijse. Kónia ni mioł, tozo namyncył się godnie zakiela zawłók sobom gnatki do lasa, bo drzewa brakło a w chałupie zima doskwiyrała. Coby kapke dychnońć, siod pod smreckem, uzolył się som nad sobom i pomyśłoł, ze pewnie Pombóg o nim zabocył, choć przecie co dziyń pociorki do Niego odmowio. Ale Pombóg o nim wiedziół i namyśłoł tym razem chłopu ulzyć. Kiwnon palicem na świąntego Jamrozego, story akurat przechodziył:

-Póć tu i patrozj dołu. Widzisz tego chłopca, co siedzi pod smreck'em ?

-Widzem - godo świąnty.

-To ślyż ku niemu i pomóc mu, bo go byda przydowiyła a świąńci som jest po to coby dobrym ludziom pomagać.

No i zjechoł świąnty Jamrozj po chmurce dołu, pote po smreku i stanon przyz chłopie. Tyn pojrzół na niego, uwidziół jakosi inacyj wyubiyranego cłekca i pyto się >

-Ftoś ty i co byś rod ?

-Jo jest świąnty Jambrozj - przyznoł się świąnty.

-Jakiś ty świąnty, co kółka nad głowom ni mos a i ubranys jak jaki dziod. Za cym chodzisz po lesie ?

-Mnie Pombóg posłał cobyk ci pomóg.

-Jak tak, to zbiyroj patyki, tom suchorze i kładz na gnatki, ino honem !

Coz ta świąntemu tako robota, uwinon się w mig.

-Chytoj za wojnicki a jo bede pchoł ze zadku - ozporzondziył chłop.

-A kóniem nie byłoby lzuj. ? - pyto się świąnty.

-To go stwórz, kie go ni mom! - ośmioł się chłop.

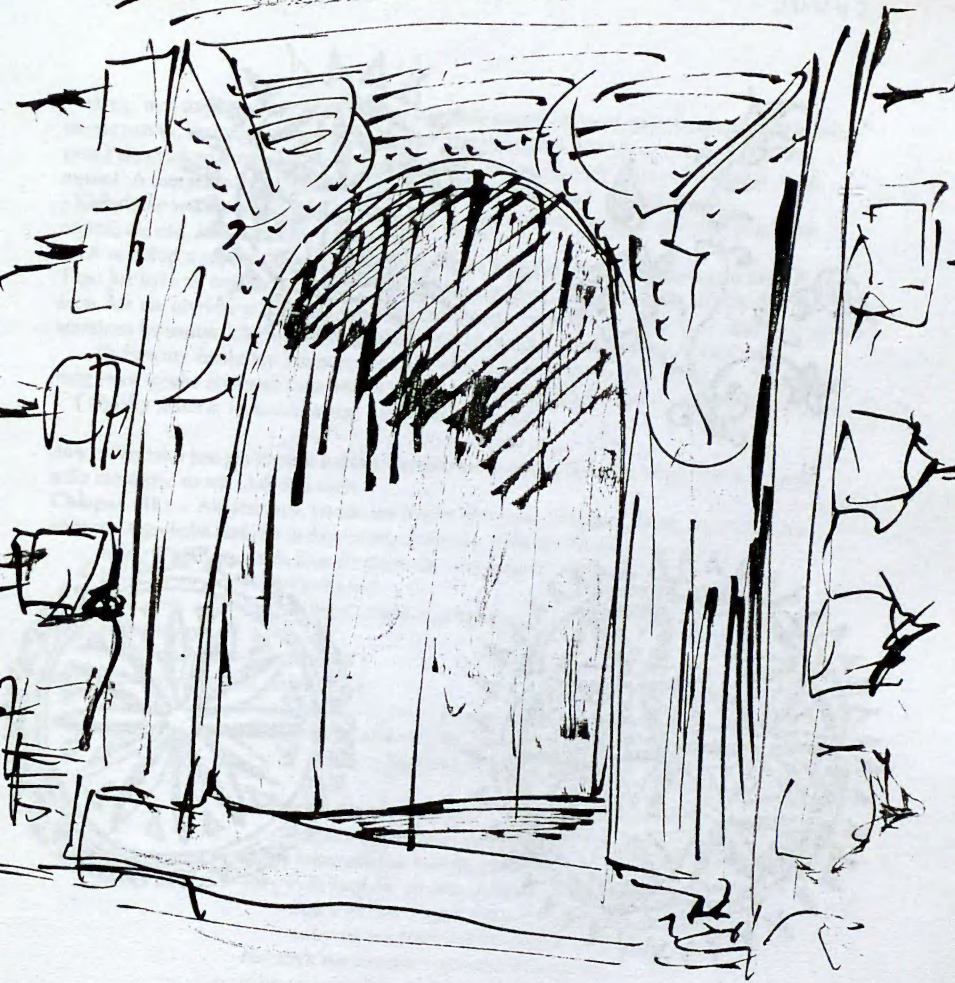
Nie trza było dwa razy świąntemu godać. Wzion do gorzy troche mchu, pore patyków, cosi pomrucoł i piykny kón stanon miyndzy wojnickami. Chłop uwidziół ze nie śpasy i się cysto piyknie z niepilokem po dródze stowarzysył. Urodzali całom dróge i świąnty się syćkiego o chłopskij bydzie dowiedziół. Wjechali paśadnie na obore, baba z chałupy wysła, przezegnała się krzyzem świąntym i pyto się komu tego kónia ukradli. Chłop jyj syćko opedziół co i jak. A świąnty Jambrozj stoł z boku i nic nie godoł. Kie baba ik zawołała ku misce, to się objawiyło, ze gość jod nie będzie, bo świynci nie jedzom. To i lepij.

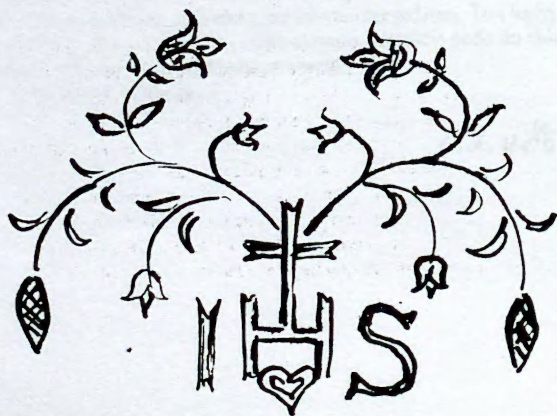
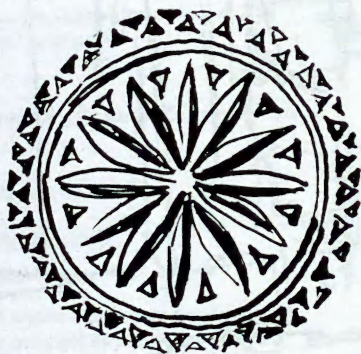
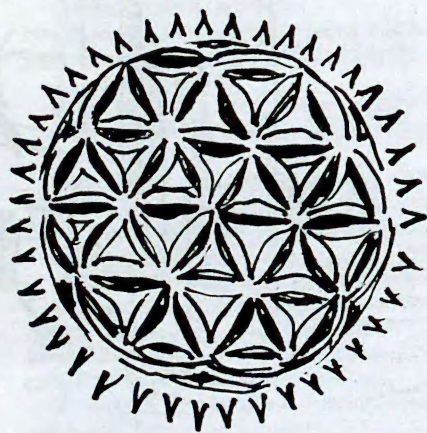
Przy obiedzie, baba jedzyncy, nic ino se cosi w sobie ozwozo. Nareście godo do chłopca:

- Słuchojze, a krowy, niby tyn świąnty, by nie stworzył?

- Cemu miołby nie stworzyć ? Stworzy !

C. A. K. 15





I tak się, moi miyli, zacyno. Za krowom trza było stworzyć owce, pote drugiego kónia, wóz jak się patrzy, fasiong paradny, no i sprzynt jaki do tego w gazdówce potrzebny. Chłop pocuł się gazdom a jego baba tak się ozbuchala, ze jom śwynty Jamrozy co dziynł cesac musioł. A óna jesce mu dogadowała: - jako ceses ? - nie sarp ! - i takie ta jesce.

- Kiebyk cie w kufe strzelył, staro ócwioro - myśloł śwynty - to by ci tyn twój głupi łeb odpod, ale coz, kiek śwynty.

A tu chłop z pola się wraco i wrzescy coby mu kiyrpiec snimać, bo go piynta śwyirbi. Tego juź było za wiela, nawet na śwyntego: kie nie chyci chłopa za nogi, kie nie zaobyrto śnim, kie nie myrśnie o zym ! I chłop w ocamgniyniu uwidzioł się zaś w lesie, pod tym samym smrekiem ka usnon. Uklonk na oba kolana i tak się modlył do śwyntego Jambrozego :

- O, śwynty Jambrozy ! ni mom do tobie zolu o to ześ mnie o zym prasnon, aleś przecieś móg jesce troche ściyrpieć i nie budzić mnie kie mi się tak dobrze spało i tak piyknie śniyło!

(*Ogólny śmiech, wymiana uwag, wesole komentarze*)

Jan : - To tako jest juz matura ludzko. Fto mo mało, to fcióby mieć choć troche wyincyl a fto mo duzo, to mu i tak fórt mało.

Chłopak III : - Ale jest tacy, co nie ino innym ale i sobie załujom. Chłop cosi robiył na oborze. Jego baba stanyna w dźwyrzak chałupy i woło do niego :

- Stary, jakiego masła fces do moskola, świyzego, cy starego?

- Syćko mi jedno - chłop na to.

- Bo wiys - tłomacy mu baba - stare to ci będzie moze i śmierdziało, ale za to śnim mniyj moskola zjys.

(*Śmiech, uwagi zebranych*)

Zofia : - Zaśpiywojcie co, dziywcynta.

(*Dziewczęta namawiają się potem podejmuje pieśń dziewczyna pierwsza nastpnie włączają się muzycanci i wszscy w izbie za wyj. nauczyciela który w czsie śpiewu aparatem z lampką błyskową robi zdjęcia.*)

Plewło dziywce kónopie w zielonyj ubocy,
siuhaj się jyj zalycoł co mioł corne ocy.

Hej! Kieby takie ocka w kramie przedawali,

toby jo ik kupiyła swemu siuhajowi

Jescebyk mu kupiyła pierścinyec na palec,
coby się mu blinkotoł kie pódzie na toniec.

Jescebyk mu kupiyła chustecke jedwobnom,
coby syćka godali - mo frejyrke śwarnom.

Jescebyk mu kupiyła cyrwonom lelujom,
coby jo gó poznała miyndzy kompanijom.

Jescebyk mu kupiyła cizmy z ostrózkami,
coby se nimi krzesoł miyndzy turnickami.

Jescebyk mu kupiyła srybelnom fajecke,
coby zawse w głowie mioł, ze mo kochanecke.

Dałabyk mu piscafu, zelenu, dubowu,
coby na niyj piskotoł kie pódzie dó domu.

I jo by mu pedziała do uska samego,
ze go nigdy nie puscem ze serca swojego.

(*Po ostatniej zwrotce muzyka sama przegrywa melodię i kończy.*)

Kobieta pierwsza : Z tymi siuhajami to bywo różnie. Choćby tak jak w tyj pieśnicce :
(*rozpoczyna, potem włączają się muzykanci i pozostali*):

- | | |
|---|--|
| 1. Hej! sama-k z dzieckem, nieboze,
hej, dzieckousność ni moze,
tam się zabowiajom, grajom i śpiwajom
pryz majyrzu we dworze (bis) | 2. Hej! jak tam piyknie tańcujom,
hej, jedna pora za drugom,
a jo niebozontko kołysem dzieciontko
za tom pańskom stodołom (bis) |
| 3. Hej ! kołys-ze go Janicek,
hej, boś ty jego taticek,
kołys se go sama boś ty jego mama,
jo kołysoł nie bede. (bis) | |

Parobek III - Dobrze, ze óna choć wiedziała fto jest tym tatickem, gorzjy, kie tatom jest cosi.

Dziewczyna II : - Jakie cosi ?

Parobek III - bo to było tak: - przysła na plebanijom dziywka, juz nie młodo, z dzieciskem-niby do krztu. Ksiondz jom znoł i wiedzioł, ze óna troche ciuǫmokowato, sługowała u ludzi a do tego piykno nie była, to się zaciekawiył fto się przecie na biydoka połakomiył? Pyto się:

- A ociec dziecka - ka?
- Nie wiym - odpediała.
- Jako nie wiys - ozezłosciył się plebon -to nie wiys z kim jeś się przespała !?
- Ze dyc wlazło cosi bez okno do izbecki ka śpiem, legło przy mnie, pote się na mnie porusało i posło.

(*Ogólny śmiech*)

Dziewczyna I : A pote bywo choćjako, tak jak w tym przypadku: Zległa baba, bo wysel jyj cas, zawołałi baborke a ta chyciyła w chałupie urzyndować - grzoć wode, ryktować smaty, a nopiyrwyj wygnała z izby chłopa, ze nic tu po nim. No to poseł do sopy. Siedzi w tyj sople i słysy babin wrzask, ale coż ón jyj teraz pomoze ? Trza cekać. Nareście w chałupie uciħło i po małyj kwili przychodzi do sopy jego matka i godo mu - mos syna. Piykne dziecko.

- A na kogo, na kogo podane ? - zaciekawiył się chłop.
- Coz ci bede godała - matka na to - i tak go nie znos.

(*Ogólny śmiech i wymiana uwag*)

Chłopak II : (*zaczyna śpiewać, włączają się muzykanci*)

Jade jo se, z góry jade, zbiyrom baby na wóz kłade,
nazbiyrołek pełnom fure, przysel djaboł wtrzepoł w dziure (bis)

Jan : - Z djablami to trza było uwazować, bo nie roz cłekowi się co wyrwało nie tak jak trza i pote była biyda. Roz się zdarzyło, ze chłop zasioł jarzec na nienojlepsym kawołku. Kie poseł noń zajrzyć, za jakisi cos, mało co tego jarcu się pokozalo ponad zym.

- Niek djabli weznom taki jarzec - przeklon i juz na niego wyncyl nie zazyroł.

Przysły zbiórki i sonsiod się pyto chłopa, cemu nie kosi tego jarcu kie juz przecie zeżroł.

- Ze dyc tam nic nie urosło- chłop na to. - Jako nie urosło ? Jarzec piykny do cudu !

Chłop polecioł z ciekawosci na pole : naozist ! Jarzec jak las. Zaroz tyz chyciył ryktować sprzynt a rano na pole. Kie fciol piyrsoz roz zaciońć, pocuł ze ftoś chyciył za kosisko. ~~Przy-~~

Patrzy, za nim djabeł z uśmyskiem stoi i godo : jarzec mój , boś mi go doł ! Skoda było chłopu takiego piyknego jarcu i chycił się z djabelem targować. Nareście stanyno na tym, ze fto jutro rano na dziwniysym kóniu na pole przyjedzie, tego jarzec. Rano djabeł piyrso na pole przyjechoł na piyknym cormym kóniu, z białom zaplecionom grzywom, białe póncoski na pyncinak, siodło wybijane talarami. A łasa wyjzdzdo nas chłop siedzyncy na cymśi jak na kóniu. Diabeł objechoł dwa razy naokoło, krynci głowom i godo: przebroleś mnie chłopie - takiego kónia jesce jek nie widziół - ogón wisi od głowy, grzywa na zadku, zamiast kopyt pazdury - twój jarzec. I pojechoł. Zaś chłop kozoł sie babie ubrać i chycyli się za jarzec.

(*Smiech, aprobujące pomysłu nek chłopu uwagi*)

Chłopak II : - A jo wom powiyw zgodke:- Fto ludzi robi babkami i dziadkami ?

(*Różne odpowiedzi*)

Odp. - Ze dyć wnukowie i wnucki (*aprobująca wesolość*)

- A jesce jedna: - Ftory świynty jest nojtłuscyjsy?

(*Daremne próby odpowiedzi*)

Odp. - Olyj świynty ! (*Reakcje j.w.*)

- Do trzók razy śtuka : - Co to za świynty, co mo dwie głowy, dwie duse, dwa serca i po éwioro oców, ronk i nóg ?

(*Znów daremne próby odpowiedzi*)

Odp. - Świynty stan małżyński - tak jest, cy niy ?

(*Ogólna aprobata, bo w tym świyntym stanie jest dwoje ludzi*)

Galica : - No, nie zawse ón taki świynty, bo w chałupie nojwiyncyj zwady jest miyndzy babom a chłopem.

Zofia : - No tak ! Bo do wos to trza by było świyntyj, coby śami bez zwady wysiedziała !

Jan (*ugodowo*) - No, nie jest tak źle a casem nawet het dobrze. Ciekawom rzec opedziół mi przy piwie Franek Koślawy. Znocie go, ze rod dłużyj w karcmie posiedzi a pote mo w dóma kozanie abo i co gorsego. Nei nie downo wraco się nas Franek do chałupy a była już prawie północ. Im blizyj chałupy tym pomalyj idzie, bo wiy fto i co gó ceko.- Kieby ino nie po ocak - myśli se. Ledwo za klamke chycył a dźwyrze się jakieby same otworzyły. a w nik óna!

Ale jakieby nie óna, bo godo do niego bez złości : Przyseteś Franuś ? Kwała Bogu ześ się ka nie straciył. Póć do izby, boś pewnie głodny, zjys co. Franek ocóm i usom nie wierzy, ale wloz ino oczami sfidruje z fłoryj strony w kufe dostanie. Ale nic z tyk rzecy - baba mu daje na misce dobrze omasconyk grul w gorcku kwaśnego mlyka i nuko coby jod. - Cud boski - myśli se Franek, ale nic. Zjod syćko a jego ślubno jesce mu kiyrpce sjyna. Pote zodziół się i lóg na pościył. Był przynapity, to i zaroz usnon. Kielo społ to nie bocy, bo obudziył go jakiesi goronco przy boku.- usłysoł swojom babe : - Franuś śpis ? Nie śpij, pourodzomy.

Obróciył się Franek ku niyj i pyto się: - Cemu spać nie dajes ? Co fces babo? A tu mu cichutko do ucha zasemrało- Franuś, chłopka mi się fce.. Ozezłościył się Franek, jaz siod na pościyli : - A skond jo ci teraz po północy chłopka wezne !?

(*Ogólny śmiech, dowcipne uwagi*)

Kobieta przy warculi: (*śpiewa, potem przylacza się muzyka a przy refrenie wszyscy*)

-Jo staremu wygodziyla, za piec jek go ułozyla,

Niek tam lezy, niek tam chrapci, kie mnie nawet nie oblapi. (bis)

Dziewczyna III : - Ale baby godajom, ze lepij starego dźwigać, jako młodego ścigać
Kobieta z wrzecionem (Tekla): - Bo starsy, choć mo swoje przywary, casem nawet choroby to je taki jak woda w stawie : wiys, cego się po nim spodziywać, zaś młody, to jak kluska jarcano w gorku na blachak - może się przypolic, może i wykipieć i zawsze z tego swąd.

Chłopak I : - Słysołek tyz, ze lepij ze starym pod pierzynom, jako z młodym pod jedlinom I cosi w tym musi być prowdy, bo to godały baby znajonce zycie.

Kobieta przy warculi : Były i takie znajonce, co wiedziały poredzić na syćko: na krzypote, na dziuka a nawet kie się chłopu macica urwała i chodziyla w nim z miysjca na miysjce. Zdarzyło się było, ze zachorowało babie małe dziecko. Przysła tako znajonca baba, poradziyla co na to robić, ale nie pomogalo. Za drugim razem godo tak: - Weźcie jakie małe żwyrzontko - kotka abo psiontko i dejcie go ku dziecku do kołyski. Wte chorosc przyjdzie z dziecka na to zwyrzontko. Ni miała baba ani kota ani psiontko, to wlozyla do kołyski malućkie prosie, bo się prawie swinia oprosiyla. Nei, dobrze. Obróciyla się do niyj ciotka, ftofo była ciekawo tyj dzieciny. Ciotka nie dowidziala, ale zaroz od dźwiry do kołyski trefiyla. Odwinyna derecke i gedo : Bity cieć ! Bity cieć! Ino tote uska jakieby duzawe. *(Ogólny śmiech)* No, tak! Bo zamiast dziecka, odwinyna prosie. *(Wśród zebranych wesolość, wymiana uwag.)*

(Następują prześpiewki chłopców i dziewcząt z towarzyszeniem muzykantów)

Chłopak I : A mój tata taki był - kie się opiył to mnie biyl,
moja mama nieborka chowala mnie do worka (bis)

Dziewczyna I : Nie bede jo tako głupio jako w tamtom niedziele,
kie się dziywki oblały a jo stoła jak ciele. (bis)

Chłopak II : Tak mnie cieć wryktowol, zek se w dóna nie nocowol,
nocowolek w ciymnyk laskak przy kobylce o dwók nozgak(bis)

Dziewczyna II : Zyniylby się Wojtek, ale ni mo portek,
słóście-z się dziywcynta kupcie mu porciynta (bis)

Chłopak III *(po zakończeniu śpiewu)* - Teraz jo wom powiyw zgodke :
- Cego nojwiyncyl na jarmaku ? *(próby zgadywania)* Odp. - Nojwiyncyl na jarmaku godanio.
(śmieszki, potakiwania)

- A tego tyz nie zgadniecie: - Ftofo żwyrze widzi jednako do przodku i do zadku ?
(próby odgadnięcia)

Odp. - Ślepe, bo do przodku i za sie tak samo nic nie widzi.

Galica: - Jest tyz tak, ze jednemu się widzi to, co się drugiemu nie widzi. Było tak :
- Pon malorz, co był u chłopu na letnisku, wysel przed chałupe ka się trefunkem pasła krowa.
- Gospodarzu - radzi do chłopu - pozwolicie mi waszą krowę namalować ?
- E, po co? - gazda na to - óna mi się widzi tako jako jest. *(wesolość zebranych)*.

Jan : No, nie zrozumieli się. Tak jak i ci: - Lato, goronca na ławce na przystanku PKS-u siedzi chłop w kozuchu. - Nie za goronco wom? - pyto się jakisi pon. - Nie za goroco.

-- To może wam zimno?- daly tyz pon ciekawy - Nie za zimno mi - radzi chłop.

- No to jakoz wom nareście? - Kuba ze mlyna. No i nie dogodali się, bo pon po góralsku nie rozumioł i nie wiedziol, ze jakoz wom? to znacy tyz po góralsku : jako się nazywocie.

Dziewczyzna III : - Jo bar-z rada sluchom tyk bojek o różnyk dziwak co się po świecie zdarzajom. O tyk przeróżnyk rycerzak, królewnak i smokak. Kie tego sluchom, to mi się ̄daje, ze jo by tyz mogła być za jakim boginke. (*śmieje się*)

Dziadek : - Jak tak, to jo wom opowiyom o takik dwók, co dziś ni ma takik ani jednego - Roz się przytrefiło, ze w jakimisi lesie zległa baba i miała dwók chłopców. A ze była piyrwyj bar-z choro a do tego rodami domyncono, to i za pore pociyrzy umarla. Dzieciska chycyły płakać, bo były głodne i to płakanie usysały wilcyca i niedźwiedzica. Nopiyrwyj przysła niedźwiedzica i wziyna jednego chłopca ku swoim małym. Pote to samo zrobiyla wilcyca z drugim. Dały tyz dzieciskom plekać tak jak swoim. Dobrze chłopcom pod wykrotami było, bo się grzoli od małyk wilcosków i niedźwiadków a kormiyni byli dobrym mylkem, pote surowym miysem i syćkim co w lesie rosło. A chowali się juści tak, ze jedyn o drugim nie wiedziol.

Kie juz urosli na tyngik chłopców, ukotwiyło się im w tyk dziurak siedzieć i namysleli iść w świat. Namysleli kozdy som, ale się jakosi wnetki spotkali, stowarzysyli się ze sobom i dalyj juz śli razem. Došli do godnego potoku - jako gó przyńść? Ale jedyn śnik obalył drzewo, co rosło przy brzegu i po tym drzewie przešli na drugom strone. Idom dalyj a tu na dródze góra. Dropać się na niom? Ale tyn drugi zapar się do tyj góry z jednyj strony i odsunon jom na bok. Prosto droga była przed nimi. A ze się przy tyk robotak co nieco utomlyli i nogi im osłably, tak polygali na zym.

Kie tak lezom i odpocywajom, uwidzieli ze z daleka leci na dercysku jakisi cłek. Bar-z się temu dziwowali, ale tyn cłek siod na dercysku prawie przy nik i chyciył się ozpytować co som jest za jedni, skond idom i kany. Ōni mu syćko o sobie opedzieli i ze idom ka ik ocy poniesom. No to tyn cłek doł im obucie i to nie zwyczajne, ba takie, ze kie w nim zrobic jedyn krok to na mile długi a skok na dwie mile. W tym obuciu - godo im - moziecie dójść tak daleko jak ino bedziecie fcieli. No i prowde godoł, bo im teraz drógi wartko ubywało. Wnet došli do wielgiego miasta, we ftorym siedziol król. Wleżli do karcmy coby co zjeść i nie godajom nic, bo tu nikogo nie znali. Ale jedyn z miyscowyk zacon opowiadać, ze smok, co w jamie niedaleko miasta siedzi, zaś kogosi porwoł. Juz nawet król się tym przejon i doł obymbnić, ze fio tego smoka zabije, to mu - ón król - do swojom dziywke za babe i pół królestwa do tego. Zaś po śmierzci króla, weznie i drugom połówke królestwa.

Bracio całom noc o tym myśleli, lym świt wyšli z karcmy i pošli ku tyj dziurze ka siedziol smok. Ale ón się jesce nie wyspoł i nie widno go było z tyj dziury. Tozto jedyn z braci wyrwoł tyngiego dymba i chyciył nim do tyj dziury śturkać. A drugi przypar się do tyj góry we ftoryj była smoco dziura, dźwignon jom z jednyj strony i wte się smok rusył. Ogiyń śniego poseł a ryk był taki, ze się syćko naokoło trzynsło. Zlynkli się bracio i w uciekaca. Ale nie daleko uciekali, bo ik smok nie góniył. Wróciyli się nazod i uwidzieli, ze smok ledwie dysy przyciśniynty górom co na niego spadła kie jom brat puściyl. Wnet go tyz wantami zabiyli i pošli opedzieć syćko królowi. Tyn był bar-z uradowany a ze się dotela nijako nie nazywali, to jednego mianowoł Wyrwidymbem a drugiego Waligórom. Zaroz tyz wyprawiyl godne wsele. Waligóra wzion królewne a Wyrwidomb jyj ciotecnom siiostre. Tyz pono była piykno. Zaś kie juz król pocuł, ze przychodzi jego kóniec, to podzielył królestwo na dwie cyńsi i oba bracio pote królowali kozdy na swoyj połówce.

(*Ogólne milczenie - zaduma*)

Dziewczyzna III : - A jo, kiebyk była tom królewnom, to wziynabyk se ik obu : jednemu -byk ślubowala a drugi byłby na podoryndziu. (*Ogólny śmiech, dogadywania*)

Zofia : - Patrzojcie, jako nienajedzono ! (*znów śmiech i żarty na ten temat*)

Dziewczyna II - Cy to prawda, że downo nieślubnym dzieciom to ksiondz imiona dawoł?

Jan : - Prawda, bywało tak i to takie imiona nojinakse, co ik tu ludzie nie używali, bo ik nie znali, coby tote dzieci wyróżnić.

Dziadek: Casem z tym i biyda była. Roz pojechali do krztu kumotrzy do obdolnego kościoła. Downo, to ino kumotry jechały i do tego były w zimie sonki, co ik i dziś nazywajom kumoterki. Na dwoje ludzi. Ci wieźli do krztu bliźniynta - dwa dziywcynta. Kie wysło, że to dzieci z przespanio, ksiondz jednom okrzycił Apoloniom a drugom Kunekundom. Jako się rzekło, kumotrzy dróge mieli dalekom, to i zajrzeli roz i drugi do karcmy coby się ogrzoć. Kie dojechali do domu skond dzieci były, cysto piyknie zabocyli tyk nojinaksyk imion. Deliberowali i w tom i w tantom strone prógujyncy se przybocyć, nareście kumoska orzekła - To będzie tak jakieby - opolony kóniec gonta. - Tóto wej tóto - przykwoył kumoter.

(*Ogólna wesolość, żartobliwe uwagi*)

Tereska : - A coz tote dzieciska były winowate, coby ik tak znacyć? Winowaty był ik cieć, co się z dziywkom przespoł a o zyniacie ani pote słyseć nie fciół.

Chłopak II : (*z uśmieszkim*) - Kie kózka nie do, to i capiórek nie weźnie.

Zofia : - **O** ! Widzis go ! Niewinny capuś, rzytkom trowe jod! Napaskudzi jak tyn kocór, dziywce ostawi i komu się óna pote poskar-zy? Ludziom? To jom jesce wyśmiejom !

Tekla : Jest w ksiondze Tetmajera tako piykno pieśnicka, co jom śpiywała Marta Uhercykowa uwiedziono bez Jaśka. Skar-zy się óna tom pieśniom, nie ludziom a Krywaniowi.

Pewnie jom znocie. (*Muzykanci podejmują melodię, potem zaczyna śpiew dziewczyna i pozostali włączają się*)

Hej! Krywaniu, Krywaniu wysoki,
lecom, płynom spod tobie potoki,
Tak się lejom moje łzy jak óne. (bis)
hej, łzy moje, łzy nie zapłacone. (bis)

Hej! Krywaniu, Krywaniu wysoki,
płynom, lecom nad tobom obłoki,
tak się tocy moja myśl jak óne, (bis)
hej, te myśli, te myśli stracone (bis)

Hej! Krywaniu, *Krywaniu* wysoki,
idzie od cie sum lasów głymbokik,
a mojemu będzie zól kochaniu. (bis)
hej, Krywaniu wysoki, Krywaniu (bis)

Capkula (*składając sprzęt*) - Moi pokochani, późno się zrobiyło, trza się brać ku chałufie. Jesce jaki taki obrzondek ceko.

Galica : - No, trza. Gazdowie tyz juz pewnie majom nos dość, zadymiylimy im pół chałupy.

(*Obecni podnoszą się, kobiety zwijają "robotę", parobcy coś szepcą do dziewcząt, kobiety rozmawiają z Zofią i Helą, dzyadek i Jan z Galicą.*)

Chłopak I (*podejmuje pieśń, muzykanci i pozostali włączają się*)

Póđmy juz dó domu, bo juz cas, bo juz cas,
bo juz kukutecka poleciała za las (bis)
Dziynkujemy gazdom, co nos tu cырpieli,
teroz bedom z sobom fajnom nocke mieli. (bis)

(Powoli, goście wychodząc, żegnają się z domownikami:) - Boże wos ta prowadź !
- Z Panem Bogiem ostońcie! - Przydźcie zaś ! Dobranoc !

(Po wyjściu gości Hela i nauczyciel siadają za stołem, Jan, Zofia i dziadek zajmują się swoimi sprawami)

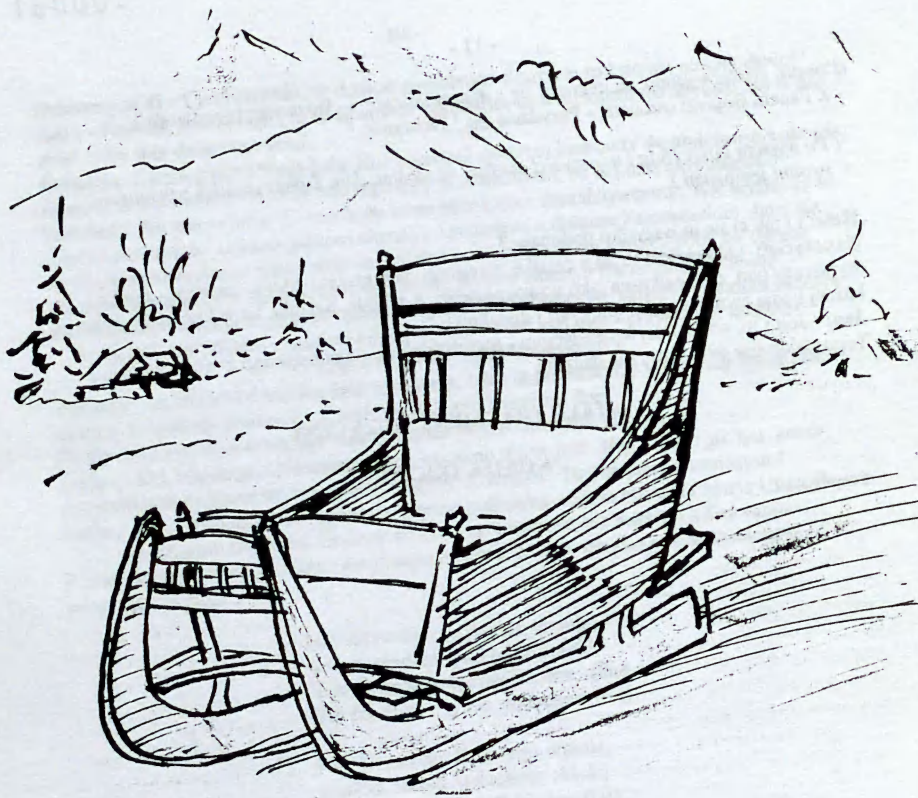
Hela: i I jak ci się to wszystko podobało ?

Nauczyciel: Odbierałem to jako cząstkę tutejszego autentyzmu, który - niestety - zanika wypierany tym, co się określa jako nowoczesność. A szkoda. Szkoda, bo w każdej tej gadce, w każdej bodaj zwrotce pieśni jest i żart i dydaktyka.

Jan: - Jest i to, co się nazywo tradycjom - mondrość ludowo przenosono z ojców na dzieci. Tego nojdrogse telewizory nie dadzom.

STAŁY FRAGMENT MUZYCZNY

KONIEC ODCINKA.



DO UNII ?

(Fragment (odcinek) scenariusza - telenoweli „Karpielowie”)

Autor: Jan Gutt-Mostowy

OSOBY : Jan i Zofia Karpielowie
 Dziadek
 Toporcorz - sąsiad
 Hela - córka Jana i Zofii
 Piotr - nauczyciel
 Jasek - syn Jana i Zofii

(STAŁY FRAGMENT MUZYKI GÓRALSKIEJ I PANORAMA TATR)

Scena 1

(Izba w domu Karpielów. Za stołem siedzą Jan i Toporcorz, Zofia krząta się przy kuchni)

Toporcorz :- Obróciylek się do wos - Jonie - coby swami pourodzać o tym co się to teraz u nos wyprawio ?

Jan :- A po drobnemu - niby co się mo wyprawiać ?

Toporcorz - Ze dyć słuchom radija, cytom gazety, siedne casem przy telepatrzydle i wsyndyl nic ino Unia i Unia, ta europejsko. I byłoby to jesce było kieby nie to, ze z nikond nie słychno jako to naprowde mo być z tom uniom. Godajom o dachu, godajom o oknak, pote o ziyimi, inni jesce o dopłocaniu - ftoz wiy z cego i do cego - ale o całym domu, o całym gazdówce nic nik nie godo. Rzond i syčka świyńci namowiajom i napiyrajom coby tam iść. Telo juz tego godanio, ze się cłekowi miniony cas przybacuje. Bocyte jako to było za tyj niby komuny ? Kie fcieli norodowi przypieprzyć, to nopiyrwyj był sum po gazetak i propaganda jakie to dobro miało nom spaść na głowe. A pote zamiast dobra wyskocyl dodatkowy obowionzek na ludzi abo skasowanie tego co juz mieli. Temu jo się bojem cy i teraz to nos nie ceko. Moze wy co wyncył wycie ?

Jan :-Wiyom telo co i wy, bo to samo cytom i widzem. I tyz cekom, coby fto scyrze pokozoł z cego się to i cym będzie jadło. I jaki to będzie miało smak?

Toporcorz :- Jo wiyom jedno i wy tyz to samo wycie : nik nikomu za darmo grul do miski nie nalozy, chyba tak jak się daje dziadowi co chodzi po prośbie. Choć u nos dziś nie nojlepijy, to się przecie po pytaniu jesce nie wybiyromy.

Jan :- Jako jest naprowde, to po prowadzie niewiela ludzi wiy, bo kozdy widzi ino to z cego zyje. Mnie ino to dziwi, ze naroz, choć to się pewnie naroz nie stało, ze na syčko pinyndzy brakuje. Downijy, przed tymi zmianami, to była wymówka, ze my się musimy dzielić z nasemi przyjociółmi. Choć oni zaś sioli propagande u sobie, ze musom nom pomagać. I bydz tu cłeku mondry. kie do państwowyk papiyrów dostympu ni mos. Wiys telo co ci napisom w gazetak a gazety jak gazety.

Toporcorz : Jo u tyj naszy wielgiej gospodarce to myślęm tak jak o swojy gazdówce. Telo, ze jedna wielgo a drugo mało. Jo u sobie gazdujem, patrzem co lepijy płaci i za to się bierem. Gazdujem, to i potem sprzedajem w Geesie abo na jarmaku. Do rešty momy z tego syčka w chałupie co do gorka włożyć i głodni ani obdarci nie chodzimy. Kie małowato, to patrzem jesce ka zarobić, co uprzedać, abo panom pokój wynająć. Jakoz by jo gazdowoł, coby mi miało brakność choćby na zeszyt dlo dziecka do szkoły?

Jan : - Ale to wy gazdujecie i wasom głowom syćko idzie. Ale patrzojcie, co pisom choćby i w tyj gazecie. (pokazuje na leżącą na stole gazetę.) Jako nos kiwajom ci z ograniczeni inwestorzy. Tak kombinujom, takie sprawozdania dajom nasemu rzondowi, ze nie ino podotku nie zapłacom, ale wychodzi, ze trza jesce do nik dopłocać.

Toporcorz : - A sprógowolbyś ty cego nie zapłacić urzyndowi skarbowemu - zaroz by cie na hok wziyni. Ale to tak jak z rybami - wielgo potardze sieć i pódzje w płoń a mało się w sieci zaplonce.

Jan : - No to z cego ty rzond mo brać, kie go nojwiyński płatnicy kiwajom, miliony za granice wywozom i nic na to ni mogom poradzić.

Toporcorz : - Bo to jest kapitalizm, na fłory ludzie rzekomo cekali i nareście się docekali.

Jan : - Tu nie idzie jako się to będzie nazywało, ale co będzie naprowde wortało. Godajom - komuna a co to słowo znaczy? Godoń nom organista, ze to z łaciny i znaczy spólnote. Jako ta spólnota była to my widzieli w spółdzielniak produkcyjnyk na dołak, bo koło nos ik nie było. Jedno marnotrawstwo, bo syćko było wspólne a po prowdzie nicyje i kozdy patrzół wyrwać kielo się do dło sobie. To musioł ślak trefić!

Toporcorz : - A patrzojcie jako jest w Czechak? Spółdzielnie dalyj jest i wiedzie się im dobrze. Nik ik nie musioł ozwicznować.

Jan : - Bo, jako jek pedzioł, niek się nazywo jako fce, ale niek gazduje z głowom, znaczy ze zdrowym pomysłunkem. U nos musiało być inacyj, bo trza było wartko ozbiyrać komunę. I patrzojcie, co się z tego pośpiechu porobyło choćby na Warmii i Mazurak - polikwidowali Pegeery, polikwidowali spółdzielnie i ostała jedna ruina i ludzie bez roboty. I nik za to nie bekon i pewnie tyz i nie beknie, bo to była likwidacja komuny.

Toporcorz : - Nie wiyńcyście go spotkali kie chodzył po wsi - dziynnikorz się nazywoł - ze niby z gazety. U mnie w chałupie był. Fcioł się kóniecznie dowiedzieć jakie to dobra na mnie spadły, kie ta wolność u nos nastała. Niby w 1990 roku. Jo mu radzem, ze u mnie się nic nie zmyniło, zyjemy tak jak my zyli dotela. Ale ón uparcie, ze przecie momy teroz wolność, mozemy robić co fcemy i godać co nom ślina na jynzyk przyniesie, Ube nos do hereštu nie zapre. Na to jo mu radzem, ze moja wolność była i jest w sople i na polu. W sople stojom krowy, kón i wieprzek fłorym jo musem dać zryć telo kielo trza i kie trza. Mom pole i na nim tyz musem, kie przydzie cas, zaorać, zasioć i pozbiyrać I to jest mój mus, bo jo tyz i moja rodzina musimy żyć. I tak było jest i będzie i mnie tu zodno Solidarność nie pomoze. A co do tyj wolności słowa, to musiołbyk być postem w syjmie, coby godac co fcem, bo tu we wsi, kiebyk głupoty pieprzył, to nojwysyj mogem nałapac po kufie i to nie od Ube, ba od ludzi, na fłoryk napyskujem.

Jan : - Prowde godocie. Sprawa nie w tym cy lepo krowa cyrwono, cy łaciano, ino fłoro wiyńcył daje mlyka. Tak jak w tym porzykadle : nie tego ptoski fto o nik wiy, ale tego fto ik zyj. Tak jest i z tymi syćkiami sposobami na gospodarke w kraju.

Toporcorz : - Sposoby gazdowania som jest różne. Ucone ludzie to syćko opisali i kozdy fcioł przecie dobrze. Skoda, ze óni tego co wymyśleli nie wyprógowali nopiyrwyj na małpak. Jakby po tym małpy nie wyzdychały, to moze by się i dło ludzi nadaowało. Bo to podobne do siebie stwory boskie.

Jan : - My, tu na wsi, to jesce jako tako wyzyjemy. Bocyje jako było za Niymca. Widziało się nie roz, ze zdechnoń przydzie, kie syćko zabrali na kontygenty, ale jesce warmuz po polak i grzyby po lasak były. Gorzyj mieli miastowi. Tak jak i teroz. Bezrobotny tu, to z głodu nie zemrze, lawse cy w rodzinie cy u ludzi grul z kwaśnym mlykiem pojy. Ale w mieście?

Toporcorz : - Jo nie pojmujem skond się wziyno tele tego bezrobocia?

Jan - Coby to pojąć to trza mieć nie ino skoły, ale tyz i wyyncyl wiedzieć z tyj całej polityki. Przecie tak cijnzko to jesce nie było choćby za tego Peerelu. 3 miliony i wyyncyl bezrobotnyk z fłoryk nic ni ma a jeść przecie musom. To tak, jakiebyk jo trzymoł w sople i kormiyl krowy co się nie dojom , abo kónia, ci nim nie jezdzem. Hasnu z tego zodnego, ino jesce strata.

Toporcorz : Do tego jesce, co sie porobiło z wieprzkami? Wychodzi na to, ze chłopu sie nie oplaci chować wieprzki na przedoj, bo za wyyncyl trza dąkoryta nasuć jako pote za niego ci dadzom. O swojy robocie przy nim juz nie godom.

Jan : Dadzom ci dobrze jak po 3 złote za zywego, ale w sklepie, kie fces ty kupić, to trzy raz telo trza za nojtońse zapłacić , nie wspominajncy kielbasy. Tońse som jest ino kości.

(Dziadek, który dotychczas drzemał siedząc na ławie, ocknął się)

Dziadek : - Jakik gości !? Mo fto przyjechać ?

Jan : *(uspokajajaco)* - Nik ni mo przyjechać. Urodzomy se tak z Kubom o dzisiysyk sprawak. Doślimy do tego, ze dziś nawet wieprzka chować się nie oplaci.

Dziadek : Przed wojnom, kie mój ciec a pote jo gazdowoł, to tego słoweka - opłoco abo nie opłoco - my nie znali. Nie uchowołes wieprzka, toś ni miol cym grul abo kluski omaścić. U nos vse my dwa wieprzki do roku chowali nie patrzyncy na opłate. Ci co mieli wyyncyl pola i sadziyli wyyncyl grul, to chowali wieprzki i na przedoj. A cyna na jarmaku była jako była - roz drozyj, roz toniuj, zolezy kielo tyk wieprzków nawieźli. Ale wte chowało się lewyntorz wyyncyl o swoim, tym co urosło na gazdówce - grule, owies, jarzec, no i co tyz było wozne - seliniejako zielenina co wsyndyl rosta - choćby i pokrzywy Było tyż swoje mlyko. Pewnie, do tego trza było roboty, ale wte chłop swojy roboty nie rachowoł. Ona była cyńsiom jego zywoycio.

Jan : -Dziś jest inacyj. Dziś kupis gotowom korme w Giesie i to takom pełnowartościowom, co przycyndzi kielo roboty, ale na to trza mieć dudki. Som jek widzioł w telewizji, jako na fermie chłop suł takim korme samom do koryt.

Toporcorz : - A kieby jom pomiysoł z grulami abo choćby z zielyninom cy kisonkom - kielo byłoby toniuj !

Jan : - Ale roboty wyyncyl. Jak cie nie z tyj, to z drugij strony

Toporcorz : -Nei, co nom Źa Unia moze na to poradzić ?

Jan : - Tam som jest dopłaty do rolnictwa, coby się chłopom opłocoło sioć, cy sadzić.

Dziadek : - A fto dopłoco i z czego ? Przecie musi być z cegosi, bo jako godajom : i Salamón z pustego nie naleje.

Toporcorz : - I tego dokumyntnie my nie wiemy Bo ze trza będzie tam jakiesi dudki dawać, to od casu do casu pisom, ale kielo na co - ftoś wiy ? Do reśty cytołek, ze jest takie kraje, co rzond płaci chłopom za ugorowanie ziymi, znacy za to, ze nic na niyj nie sieje ani nie sadzi. Ale to jest po to coby utrzymać na rynku cyne. Ale tote dopłaty unijne to het co innego. Biyda pojąć na chłopski rozum.

Jan : - W całej gospodarce jest nie ino rolnictwo, jest i przemysł a i rzemiosło. Do reśty syčka płacimy podotki i to nie małe. To i pewnie jest jak w gazdówce - nie obrodzi owies, to moze dać zyto, nie urosnom buroki, to moze zaplonujom grule, co się nie udo na polu, to moze nadrobić obora abo kurnik. Jest jesce kasa pozyckowo, kieby przysła niepeć.

Dziadek : - Pozycyc łatwo, ale trza pote mieć z cego oddać i to z precyntem.

Toporcorz : - Jest jesce troche casu do tego referendum co mo ozesondzić tak cy niy do tyj Unii. Do tela moze się cegosi wyyncyl dowiymy

Jan : - A co wy powiecie na to jak wygazdowali w Stoczni w Szczecinie ?

Toporcorz : - No, wygazdowali tak, że dziś trza bankrotować, ale fto za to winowaty, to może się kie dowiemy albo i niy. A przecie kapitalizm miał być dobry na syćko ! Tymcasem, tak jak wysyndyl, musom być do syćkiego mondrzy ludzie coby wiedzieli gazdować.

Dziadek : - Ze dyć jesse łońskiego roku słysołek z telepatrzadła, że ta fabryka stoi bardzo dobrze w przyrównaniu do takijj samyj w Gdańsku!

Jan : - Tak się godało a teraz kłapa ! W tym cosi musi być, bo przecie bez jedyn rok nie do się ozłożył fabryki co w niyj robi pore tysyncy ludzi a drugie telo w kraju tyż na niom robi.

Dziadek : - A ty byś nie doł rady swojyj gazdówki bez rok choćy przepić ?

Jan : - Musiolbyk zaroz zacońć i to ostro !

(Zmiana scenerii : schody w domu Karpielów wiodące na I piętro. Idą po nich Hela i Piotr - nauczyciel. Wchodzą na piętro, Hela otwiera jedne z drzwi i gestem zaprasza Piotra do środka, pyszczając go przodem.)

Hela : - *(żartobliwie)* - Proszę na pokoje !

Piotr : - *(wchodzi, staje za progiem i ogląda pokój . Jest urządzony skromnie, aczkolwiek nowoczesnymi meblami - leżanka, stół, foteliki, szafa)*

Piotr : - To tu masz swoje gniazdko - wiosenny ptaszku ?

Hela | : - Tu ! Jak ci się podoba ?

Piotr : - No, gustownie urządzone i nawet skromnie, jak na tutejszą modę.

Hela : - Chodzi ci o to, że nie ma szklanej kury i jeleni na rykowisku ?

Piotr : - Właśnie ! *(wskazuje na fotel)* - Można ?

Hela : - Ależ tak ! Przepraszam, zagapiłam się, nie poprosiłam żebyś usiadł.

Piotr : - *(Siada, Helena zajmuje drugi fotelik)* - Wracając do tego, o czym rozmawialiśmy po drodze, to sama chciałaś pracować w swojej wsi, czy dostałaś się tu z nakazu pracy ?

Hela : - Prawdę mówiąc to moja mama przekonała kogo było trzeba a ja nie miałam nic przeciwko temu.

Piotr : - A jak się czujesz, jako Pani Nauczycielka tu, gdzie kiedyś uciekałaś przed gęsiami ?

Hela : - Zupełnie dobrze. Dla dzieci jestem ich Panią, dla moich rówieśnic i rówieśników, przeważnie już dzieciatych - starą panną udającą panią z miasta a starsi ludzie, którzy pamiętają mnie jeszcze jako smarkułę, mają dla mnie dużo szczerego uznania, że mi się udało, że do czegoś doszłam.

Piotr : - Zapytałem dlatego, że mój kolega, który po ukończeniu medycyny również otrzymał nakaz do przychodni we własnej wsi, musiał po pół roku prosić o przeniesienie. Dla wszystkich był nadal „małym Wacusiem” i ogólnie uważano, że powinien być dla każdego czymś w rodzaju pogotowia ratunkowego, jeżeli nie chłopca na posyłki.

Hela : - Sytuacja nauczyciela na wsi jest całkowicie inna niż sytuacja lekarza. Tutaj lekarza wzywano w szczególnych przypadkach, na codzień wystarczała tak zwana medycyna naturalna.

Piotr : - Znachorstwo ?

Hela : - Nie zawsze znachorstwo, bo oprócz tego co się nazywa „zamawianiem” a co jest reliktem czarów, zawsze tu istniało uczciwe ziołolecznictwo a byli też miejscowi dentyści, którzy osuwali zęby i kostoprawy, dochodzący niejednokrotnie do wysokich umiejętności w składaniu złamań kości. Słyszałaś kiedyś takie określenie : natymowanie ?

Piotr : - Nie słyszałem. Co to takiego ?

Hela : - To jest naprawianie zwichnięć stawów i naciągniętych mięśni. występujące u dzieci i dorosłych.

Piotr : - I to robi znachor, czy znachorka bez dyplomu ?

Hela : - Tu ich tak nikt nie nazywa. To przeważnie kobiety. Mówi się o nich z uznaniem „ta co nałymuje”. Spełniają one naprawdę pozytywną rolę w społeczności wiejskiej.

Piotr : - To też jest swoisty element tutejszego folkloru.

Hela : - Nie tylko folkloru, ale głównie tradycji. Pamiętasz chyba ze studiów : *traditio* = *tradere* + *dicere* - przenosić mową, to znaczy przekazywać ustnie z pokolenia na pokolenie to co stanowi doświadczenie czyli mądrość ludową.

Piotr : - Ale tradycja nie zawsze jest godną pochwały a co za tym idzie i kontynuowania. Weź na przykład pospolite pijaństwo.

Hela : - To prawda. Są zjawiska godne kontynuowania i tego nie godne. Zaś co do pijaństwa, to gorzółka - bo tak nazywają tu wódkę - była tu nie tylko zwyczajną używką, ale w pewnym sensie czynnikiem określającym status społeczny : „Pijem, bo mam za co !” Biedaki, czyli dziady, nie piją nie dlatego że nie lubią, ale dlatego że nie mają za co. Ty, jako z zamiłowania etnograf, powinieś o tym wiedzieć

Piotr : - A propos etnografii . Wiesz, że ja na Podhalu jestem od niedawna i jeszcze nie dużo o tym regionie wiem, chociaż nie obcy mi jest podhalański, czy jak niektórzy mówią - góralski regionalizm. Jak ty rozumiesz pojęcie „góral” ?

Hela : - Tak jak jest w słowniku języka polskiego PWN. Tam to hasło występuje dwukrotnie: - raz - góral pisany małą literą oznacza mieszkańca ziem górskich, drugi raz Góral przez duże „G” oznacza członka określonej, wyodrębnionej grupy etnicznej. To są mimo podobieństw dwa różne pojęcia. Ty, na przykład, mieszkając przez pewien czas na Podhalu jesteś też góralem. (*uśmiecha się*). A jeszcze jak sobie kupisz kapelusz góralski i ciupagę to będzie z ciebie śwarny juhas.

Piotr : - I wtedy wzrosną moje szanse u ciebie ?

Hela : (*Z uśmiechem wstaje i przechodzi za fotelik Piotra*) - Nie zbadane są wyroki boże (*burzy mu czuprynę* - Ty juhasicko przylepiany. (*Piotr usiłuje ją przyciągnąć do siebie.*)

(ZACIEMNIENIE OBRAZU - ZMIANA SCENERII)

Scena 3

(*Wizbie Karpiełow Zofia siedzi przy stole i czyta list.*)

Jan : - Widziołek listonosza, przyniós co ?

Hela : - Jest list od Kuby.

Jan : - A coż pise ?

Zofia : - Opisuje o tym swoim wyjeździe do Serbii. Cały ik oddział mo jechać. Nie jest to na ochotnika i kie się ón nie podpise, to ostanie na miyjscu. Pyto się co my mu radzimy - coby jechoł, cy nuy.

Jan : - A ón som, jako myśli ?

Zofia : - Z listu widno, ze ón jest za tym. - Uwidzem troche świata - pise - naucem się nowyk rzeczy, poznom noyk ludzi i uwidzem co naprowde worcem - tak pise.

Jan : - To syćko prowda, ale tam przecie fört prawie ze wojna a na wojnie się strzyło. Kule nie wybiyrajom.

Zofia : - Rzyko jest, ale i tu różnie bywo. Jakoz wysło Ferdkowi ? Zabiyli go tu, na miyjscu.

-6-

Jan : - Nie tu ba w Leśnicy.

Hela : - Cy to nie syćko jedno - ka ?

Jan : - Pewnie, ze syćko jedno, ale cłekowi fört się tak zdaje, ze w chałupie, abo przy chałupie to jakieby było pewnij i przepiecznij. (*Zamyśla się głęboko*) - Co mu radzić ?
Co mu radzić ?

(*Do izby wchodzi Staszek Karpień syn Jan i Zofii*)

Scena 4

Staszek : - Pokwolony ! Nad cym tak deliberujecie ?

Zofia : - Dostaliśmy list od Kuby z wojska.

Staszek : - I jakoz mu tam idzie ?

Jan : - Nawet dobrze, ale teraz ik majom posłać do Serbii do tyk Oenzetowców, cy jak im tam, coby pilnowali spokoju i Kuba się p, to cy mo jechać, cy niy.

Staszek : - To jako-z to ? To przy wojsku teraz się pytam cy fces co robić, cy niy ? Kie jo służył, to był rozkaz i ni mioł nic do godanio ino - tak jest !

Jan : - Bo tu chodzi o służbę za granicom i do tego tam ka nie ino ptocki, ale i kulki furgajom. Moze dójść do niescyńcio - jak na wojnie.

Staszek - No, tak. To inno sprawa. (*po chwili namysłu*) - A ón som, to jako ? Fce cy nie fce ?

Zofia : - Z listu widno, ze go ciongnie jechać, świata troche uwidzieć, ale się nos pyto - co my na to powiemy ?

Staszek (*Po chwoli*) - No, jest o cym pomyśleć. Bo po prowdzie to jek jesce nie słysoł, coby ftozy z nasyk wojoków co som jest w Serbii cy w Ziyymi Śwyntyj od kulki zginon, co nie znacy, ze zginonć ni moze. Przy wojsku, zawse nom godali, ze roz do roku karabin som strzyło. Znacy trza vse uwazować

Jan : - Uwazuj-ze kie idzies miyndzy tyk Serbów a Muzulmanów, co ino patrzom jakoby tu jedyn drugiemu głowe urzezać - i ik ozbraniać.

(*Do izby wchodzi Dziadek wyraźnie zły*)

Scena 5

Dziadek : - Zaś bycek ozwały corek ! Musiołek połomane deski powyciongać, coby jakiego wyinksego niescyńcio nie było.

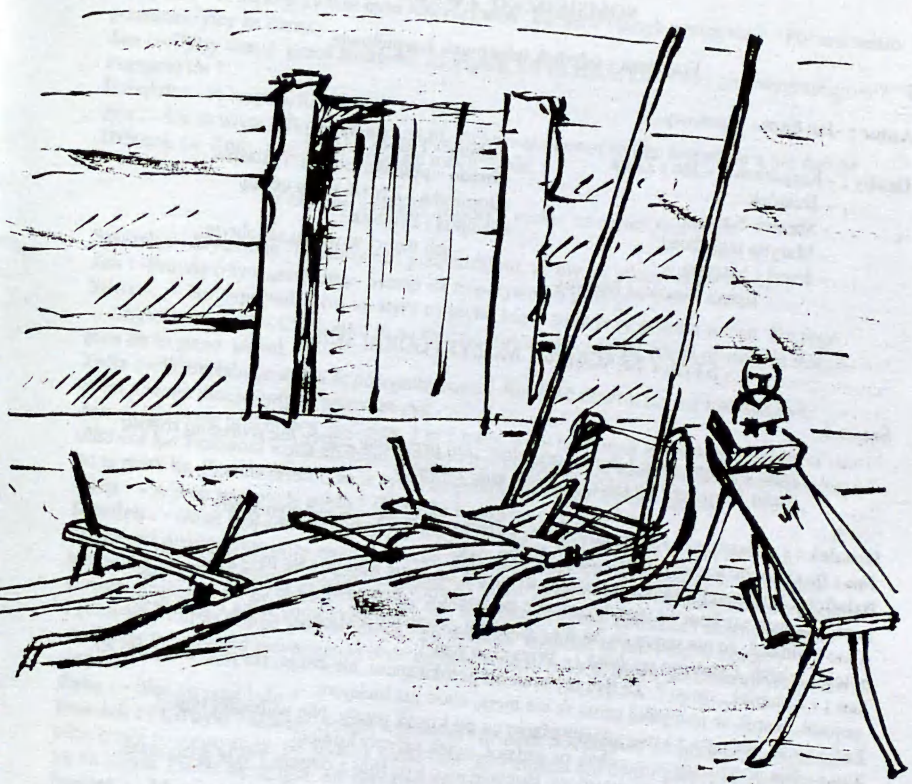
Zofia : (*Ostro*) - Bo to nie zrobicie odrazu tak jako trza, ba byle jak a pote ...

Jan (*pojedyńczo*) - Cicho-ze. To się moze wydarzyć. Corek był ryktowany dlo cielyńcia i był dobry a ze z cielyńcia urós bycosek ? To nic dziwnego. Pódem, to naprawiem.

ZACIEMNIENIE SCENY

(STALY FRAGMENT MUZYCZNY I PANORAMA TATR)

Koniec odcinka



SOMSIEDZKO ZWADA

Fragment - odcinek telenoweli Karpielowie.

Autor : -Jan Gutt - Mostowy

Osoby : - Karpielowie - Jan i Zofia
 - Dziadek
 - Staszek Karpiel
 - Maryna jego zona
 - Józus i Marysia -
 dzieci Staszka i Maryny

- Futlasy - Franek i Tekla
 -Kunda - prabaka zam. u Futłasów
 -Dominika - ich 18-letnia córka
 - Wojtuś i Brońcia -
 - ich dzieci w wieku szkolnym

STAŁY FRAGMENT MUZYKI GÓRALSKIEJ

Scena 1

(Izba w domu Jana i Zofii Karpielów, Jan przy stole zajęty jakąś drobną robotą Zofia krząta się po izbie, głównie koło kuchni)

Dziadek : *(wchodząc)* - Powariowały tote Futlasy ! Wiys , co zaś wymyślały ?

Jan : *(podnosząc wzrok na Dziadka)* -Ze co, zaś ?

Dziadek : Spotkówek Franka Futlasy na drórze a ón mnie holtuje i sie pyto jak długo jesce Korpiyle myślom na jego krzywdzie się bogacić ? Pojrzołek cy nie pijany, ale nie. A kie uwidziół, ze nie wiyom co ón fce, godo mi żeście mu styry kopy siana z pola przy potoku zabrali. *(patrząc na Jana)* - Wiys co o tym ?

Jan : - Zgłupioł., cy co ? Ze dyć my brali od potoka siano, ale swoje. Na jego kopy ino jek pojrzół. Jescek se pomyśloł cem u ik nie biere, choć juz bielejom.

Zofia : - Jo widziała z kraja jakieby placki co po kopak ostały. Nie widzioteles tego ?

Jan : - Nie przybacujem se cobyk to widziół, byłek zajynty kóniem.

Dziadek : - Óni wse cosi wymyślom. Bocyte jako byo łóni z owsem ? Wte posondzali Kuspra i Pcimiorza ze im snopki z owsem zabrali.

Jan : - *(rozważając)* - A jednak jo tote ślady po kopak widziół, bo bocem tam rowki po mysak i nawet jek się zdziwiył, ze się mysy pod sianem majom. Ale nos to nie obchodzi, bo my nicyjego siana nie wzinyi.

Dziadek : - Jo wiyom, ale godoj tu z głuptokami. Takik spółników nom Bozia dała, ze wolołbyś w lesie z wilkami siedzieć. I ftory to juz rok ? Jo bocem, ze i mój ociec a i dziadek mieli śnimi wse jakiesi biydy, a jo to niy ?

Jan : Jako jo słysoł, to ta zwada ciongnie się juz dłuższy cos i dziś biyda juz dojść kie i jako się zacyna. Pieterek mi godoł, ze to posło o przyoranom miedze, ale Bulorz utrzymuje, ze posło o baby. Tak, cy siak, jest somszedzko zwada, dobrze kie cicho, gorzyj kie na pół wsi.

Dziadek : -Bo óni wse cosi wymyślom coby ino kufy drzyć. Bocyte, co było - będzie ze trzy rokj tẽmu - kie nom psa struli, bo im rzkomo spać nie dajoł. A co pies winiyn, ze je pies ? Scekąc, do tego w nocy, to jego prawo a i obowionzek.

Zofia : - Abo to, co się dzioło, kie łóni nasa świnia na ik obore wlaźła ? Przecie mało jyj nię zabijli. Futłas siykiyrom jom zacion tak, ze pote jom musioł weteryniorz zeszywać.

Dziadek : - A kielo przy tym było jancykrystów. kurwów i innyk przezywań ? Pół wsi miało przedstawynie za darmo.

Jan : - Cysty wstyd przed światem i zgorsynie, ale co zrobis kie ci fórt cosi wyprawiajom ? Popuścić im ?

Dziadek : - A ka twój hónor ?!

Jan : - Cy jo wiyom ? Bo wychodzi na to, ze góralski hónor to jest zesrać się a nie dać się.

Dziadek : - Tóto, wyj, tóto! Tego się trzymać !

(Do izby wchodzi Staszek - widać, ze czymś przejęty)

Staszek : - Słyseliście ?! Futłasy nos posondzajom, ze my im jakiesi siano wziyni !

Jan : - Prawie o tym urodzomy. Skond im to przyszło do głowy ?

Staszek : - Bo naprowde fłosi im štiry cy piyńć kóp z pola przy potoku wzion. Do tego z ostrewkami. A ze widzieli jako jo a i cieć po siano my jeżdzyli, no to na nos, ze fłorysi snos im to siano ukrod.

Zofia : - Wysrałaby jo się na ik półzgnite siano ! Ale dość downo my się nie wadziyli, to im pewnie pasuje kufy se przewietrzyć.

Jan : - Skoranie boskie tacy spółnicy. I to z naszy winy bo fłorysi z nasyk pradziadeków sie ulitowoł kie Futłasom woda chałupe wziyna i doł im na swoim kawołek pod budowe nowyj, bo ni mieli ka. Pewnie myśłoł, ze ik tym zauspokoi i nareście będzie zgoda.

Zofia : - A o co naprowde posło ? Cy to fło napewno wiy ?

Dziadek : - Mnie mój cieć radziył, ze to wysło od tego,, że Futłas się woroł mojemu dziadekowi dość godnie poza miedze w pole. Na dobre dwie piyndzi. Dziadek trefunkem tamtyndyl przechodziył i godo mu - co robis, cy oców ni mos ? . A tyn do dziadka brzyćkim słowem i coby seł ka się wybroł. Dziadek nic, ino chyciył kónia za huźe i skrynciył go na Futłasowe.. Futłas skociył, odpion orcyk i do dziadka. Dziadek ni mioł nic w rynce nei Futłas mu ozwałył głowe.nawet dość godnie, bo trza było w Misto do doktora jechai łeb zesywać.

Zofia : - Nei, co pote było ?

Dziadek : - Co było ? Doktor zrobiył wizeperte i dziadek doł sprawe do prawa. Nie było to takie łatwe swojego dójść, bo zodnyk świadeków przy zójściu nie było i po prowdzie skóńczyło się na nicym. Futłas się wyłgoł, ale nienawiść ostała.

Staszek : - Mnie zaś godała staro Rybkula, ze to posło o babe. Ze ponó nas pradziadek fłoremusi z Futłasów ukrod babe i tyn przysiong pomste na syćkik Korpiylak.

Zofia : - A jakoz mu jom móg ukraść, przecie to nie worek grul ?

Staszek : - Rybkula mi objaśniyla, ze Futłaska, ta niby ukradziono, sama posła od swojego chłopa do Korpiyla, bo jyj swój chłop nie pasowoł. Jako śpiywajom : baba chłopa odesła, bo nie umioł rzemioła. *(śmieje się)*.

ZACIEMNIENIE SCENY

ZMIANA SCENERII

Scena 2

(Widok płotu odgradzającego posesję Karpieli i Futłasów, potem widok na chałupę Futłasów i na chodzące po podwórku kury. W drzwiach domu ukazują się prababka Kunda)

Kunda : - *(gestykulując woła na widok kur)* - Sio ! Sio ! Psiekrewie ! Tuście przysły srać ! ?
(Podnosi z ziemi jakiś patyk i niezdarnie biegnie ku kurom) - Sio ! Sio ! *(rzuca patykiem w kury)*

(Widok na chałupę Karpieli , na część zajmowaną przez Staszka)

Maryna : *(Staje na progu chałupy i obserwuje Kundę)*

Kunda *(zauważa Marynę i wrzeszczy)* - Zapiyroj, psiokrew, tote swoje zdechliny, bo ik pozabijom ! Niek mi tu po oborze nie srajom !

Maryna : - *(głośno)* - Jo ik tam nie posłała a kie przelazom miyndzy stachetami to se załóćcie siotke !

Kunda : *(nadal głośno)* - Siotke to jo tobie załozem na łeb, ino mi się przybliz !

(Na progu ukazują się Staszek - mąż Maryny)

Staszek : Co się tu robi ?

Maryna : - Babka Kunda mści się na nasyk kurak co przesły pod płotem!

(Na progu swej chałupy ukazują się Franek Futłas)

Franek : *(krzyczy)* - Oddej siano, złodziejskie nosiyniy, bo w hereście zgnijes !

Staszek : - Som jeś go zjod, boś pozalował krowie a teraz winnego sukos !?

Franek : *(równie głośno)* : Syćkiego im mało, Korpiyle zasrane ! Nic ino z cudzego brać i sobie do rzyci pchać !

Staszek : - Ty, Futłas, uwazuj co godos, bo ci to twoje siano bokem wyjdzie ! Nie dość żeś go zgnoił, a jesce winnyk sukos !

Kunda : - Póć ! Póć tu blizyj, to ci na twojyj głupijj gymbie wine wypisem !

Maryna : *(ugodowo)* - Wstydziłabyście sie , babko, przy wasyk rokak ludzi posondzać. Cy nom wasego zgnitego siana trza ? Mało momy swojego ?

Dziadek *(który się pojawił na podwórzu)* - Gazduj jak trza, dboj o to co mos, to ci siano na polu nie zgnije, ale widno, ze ni mos go cym zwiyżć.

Franek : - Stul pysk, stary dziadu ! Ty tu nojwiyncyl ryjes i moncis prosi nom ! Mało ci tego coś od nasego ojca cygaństwem wyprawociył ?

Dziadek : *(głośno)* - Stasek, trzymoj mnie, bo kie go dopadnem to go ślak trefi !

Tekla : - *(do męża)* - Cheboj, Franek, do chałupy, co się bedzies z Korpiylami wadziył ? Niek ik krowy zezrom razem z naszym sianem . *(wchodzi do domu)*.

ZACIEMNIENIE SCENY

ZMIANA SCENERII

Scena 3

(Izba Jana i Zofii Karpielów, Jan czyta gazetę, Zofia stoi przy oknie nadsluchując)

Zofia : - Cosi się tam u Staska robi, bo słyszę jakoby ftośi wrzescoł.

Jan (*podnosi głowę nadsluchując*) : - Nic nie słychno, zwidziało ci się.

Zofia : -Teroz jakoby przestało.

Scena 4

(do izby wchodzi Staszek - widocznie zdenerwowany)

Staszek : - Na kurak się, sukinyzny, mscom!

Zofia : - Jezusie, Maryjo! Fto!? Co się stało?

Staszek : - Nase kury przesyły pod płotem do Futłasów i staro chyciyła do nik patykami prac. Dobrze, ze nie przetrzonciyla ftoryj!

Jan : - A cemu nie pilnujecie?

Staszek : - Dopilnujcie kury, kie płot stary. Mom ik na snurkak powionzać?

Zofia : - Toście się pewnie wadzilyłi, bo jo cosi słysała.

Staszek : - No, ba jako, bo Franek do tego zacon na mnie wrzesceć, ze my mu siano z pola zabrali.

Jan : - Cyste wariactwo z tym sianem! Juz Dziadek nom totom nowine przynioś, bo go Franek spotkoł i zymby do niego skrony siana wbioł

Zofia : - A tak miyndzy nami, to fto móg im to siano wziońć? Bo przecie tego nie zmyśleli?

Staszek : - To móg być kozdy, ftory tamtyndy przejezdzoł. A moze złodziejowi barzjy o ostrewki sło? Bo dziś mało fto ostrewki robi a na jarmaku tyz ik ni ma.

Jan : - Tak cy tak skrupiło się na Korpiylak, bo od nik syćkie bydy na Futłasów sły i idom. Tóto im juz tak do głów wrosło, ze nawet krompacem nie wykopies. Jo se nie roz myśłoł, coby tym ludziom do rozumu przegodać, moze by się dało przynść do jakijy takiy ugody. Przecie dziś to i wstyd i grzych takie wojny miyndzy somsiadami prowadzić.

Zofia : - Dobrze, Jasiek, ale powiydz cego mo tycyć ta ugoda, kie dziś nik nie wiy dokumyntnie jako się to syćko miyndzy Korpiylami a Futłasami zazywiyło?

Jan : - Noplepij by było na syćkim położyć kryske. I na tym co namiysali pradziadkowie i dziadkowie i na dzisiysjy zwadzie o siano. Ino, jako się godo, w tym nojgorsy jest ambaras, coby dwoje fciało na roz. A nopiyrwj, coby się fciało fcieć!

ZACIEMNIENIE SCENY

ZMIANA SCENERII

Scena 5

(Ogród na tyłach domu Karpielów, parę drzew, i krzaki koło płotu oddzielającego posesje Karpielów i Futłasów. Na trawniku bawią się Józus z Marysią. Mają mały, czterokołowy wózek, w którym Józus wozí siostrę. Z za krzków słychać dziecięce wołanie)

-Józus, Maryś, mozemy ku wom przyjść?

Józus : (*rozgląda się wokół*) - Chebojcie ! Nikogo ni ma .

(*Z za krzaków wylażą Broncia i Wojtuś - dzieci Fatlasów - rówieśnicy Józusia i Marysi.*)
- Wadzom się jescze ?

Broncia : -Juz przestali i temu my mogli z chałupy wyjść.

Wojtuś : - Nie wiys, Józek, cemu ci starsi tak się fõrt wadzom ?

Józus : - Jo nie wiym. Pytołek się taty, ale õn tyz pewnie nie wiys, bo mi zacon godać o jakikisi pradziadkak.

Wojtuś : -Mogem przewiyć Broncie na wõzku ?

Józus : - Pewnie ze mozes.

Marysia : - To i mnie tyz.

(*Dziwczeta ladują się do wõzka, Wojtuś próbuje uciagnąć, ale jst za słaby.*
Józus podchodzi i popycha wõzek z tyłu. Pojazd porusza się.)

Wojtuś : - Uwazujcie, dziwcynta, cobyscie się nie wywalyły.

Marysia : - Uwazujemy, nie bõj się.

(*Z krzaków wychodzi Dominika, dziewczyna ok. 18-letnia, córka Fatlasów.*
Podchodzi do wõzka, zatrzymuje go)

Dominika : - Józus, stoń ze.

Józus : (*zatrzymuje się*) - Co fces ?

Dominika : - Nie wiys casem cy was Kuba nie wybiyro się dõ domu na urlop ?

Moze co slysoł jako tata z mamom abo z Dziadkiem o tym godali ?

Marysia : -Nas Kuba jedzie na wojne i będzie strzyłoł.

Dominika : -Jezusie Swiynty ! Na jakim wojne ? Z kim ? Co ty godos ?!

Józus : - Prowde godo, bo tak tata mamie opowiadõł. Do dziadków przysel o tym list.

Jo to tyz slysoł.

Dominika : -I co było w tym liście ?

Józus : - Syćkiego jo nie wiym ino telo co tata mamie godõł.

Dominika : -I co ? I co godõł ?

Józus : -Kuba napisõł, ze ik powiezom kajsi we świat i tam bedom do kogosi strzylać, bo tam jest wojna.

Dopminika : -Matko Przenojświyntso ! Tego jescze brakowalo ! Jescze mi go zabijom !

Marysia : - To nie twõj Kuba, ba nas i jego nie zabijom, bo mama godala, ze bedziemy mówić za Kube pociorki rano i wiecõr.

(*Weidocznie przejęta wiadomościã Dominika odchodzi w kierunku skąd przyszła*
i znika w krzakach przy płocie. Dzieci podejmują zabawę.)

ZACIEMNIENIE SCENY

ZMIANA SCENERII

(Widok chałupy Karpiełów w części zamieszkałej przez Staszka i Marynę. Przez stary płot i rosnące przy nim krzaki przechodzi na podwórze Karpiełów kilkumiesięczne prosię. Buszuje po podwórzu węsząc za czymś do zjedzenia. Z domu wychodzi Maryna i spostrzega intruza. Wraca do drzwi, z których wyszła.)

Maryna : *(głośno do drzwi) :* Stasek ! Stasek ! Póć tu ! Zaś tyń wieprzek Futłasów wloz na nasom obore !

Staszek : *(wychodzi z drzwi) -* Psiokrewecno, psiokrew ! Zaś przysel ryć !? Wiys co, Maryna ? Tym razem nie bedziemy go odganiać, ba zapremy choćby w boisku.

Maryna : - Dobre ! *(Bierze do ręki dłuższy patyk i kieruje się w stronę wieprzka. Staszek również podnosi z ziemi kij i zachodzi prosiaka z drugiej strony. Przez pewien czas próbują wprzeć intruza do otwartej stodoły,) wreszcie się to udaje.*

Staszek (zamykając wrota)- Teraz niek go sukajom - Futłasy zasrane! Nie wróce wieprzka, pokiela nie zapłacom za kapuste co nom w tamtym tyżniu zmarnowoł *(Wchodzi do domu)*

(Po chwili przez płot i krzaki wchodzi na podwórze Franek Futłas. Rozgląda się, jakby czegoś szukając. Wreszcie staje przed wejściem do domu Karpiełów)

Franek : *(głośno)-* Korpyil ! Korpyil ! Pokoz się Korpyil, jak nie fces coyk ci okna wysklyl!

Staszek : *(wychodzi z drzwi i staje przed progiem. Za nim staje Maryna) -* Co fces ?

Staszek : - Jo co go nie pasem .

Franek : - Tu wloz bez płot, dzieci widziały.

Staszek : -To źle widziały ! Zodnego wieprzka tu nie było !

Franek : - Jo się przekónom ! *(Podchodzi do jednych, potem do drugich drzwi budynku gospodarczego i zagląda do środka)*

Staszek : *(podbiega do Franka) -* Co tu, dziadu, zazyros !? Fces po kufie dostać ?

Franek : *(odwraca się do Staszka) :* - No, bij ! Bij i zabij, złodzieju ! Jesce ci mało, żeś miano ukrod, to ci sie jesce mojjj spyrki zafcało !?

Staszek : *(podbiega do Franka i chwytą go za bluzę pod szyją):* Jo ci, psiokrew, bez spyrki kufe wymasem *(wolną ręką bije Franka po głowie . Od strony plotu przybiega Tekla-*

- żona Franka -podbiega z tyłu do Staszka i chwytą go za kołnierz , pociąga ku sobie a Staszek puszcza kołnierz Franka i odwraca się do Tekli, która nie przestaje bić

Tekla : - Bić się fces !? Zbóju ! To mnie bij ! Jo ci kufe ozkwasem !

Staszek (Broni się przed Teklą) Krucafuks !!! *(dostał w głowę z tyłu od Franka , po którym odskakuje w bok, szukając wokół siebie jakiegoś narzędzia) -* Ślak wos tu zaroz trefi !!! *(Od strony domu Karpiełów przybiega Maryna)*

Maryna : *(wrzeszczy) :* - Ludzieee ! Ludzieee ! *(Podbiega do Tekli i chwytą ja za włosy. Tekla się broni wreszcie czepia się również włosów Maryny. Kręcą się w kółko.)*

Jan : *(wybiega z za domu krzycząc) -* Powariowaliście !!! Fcecie się pozabijać !?

(Zatrzymuje syna, który z drągiem w rękę chce zaatakować Franka) - Dość !!!

Zglupiołeś !?

Staszek : *(Szamocąc się z ojcem, który usiłuje mu wyrwać drąg) -* Jego hałtujcie ! Ón zacon! *(Puszcza drąg)*

Franek (*korzystając z tego, że Karpielowie są sobą zajęci, nadsluchuje, poczem podbiega do wrót stodoły i otwiera je. Ze stodoły wybiega prosiak i truchtem biegnie do miejsca w płocie, którym wlaźł na podwórze.* - Tu moja krzywda !! Złodzieju !!

Fciołeś se pomaścić tym czegoś nie uchował!?

Jan (*uspokajająco*) : -Dej pokój, Franku ! Dość ! (*głośniej*) - Dość, godom !

Franek - (*spokojniej*) - Sami widzicie . Nie dość że mi prosie ukrod, to się jesce do bitki bierę.

Jan : - Cicho ! Zaroz się dowiemy co i jak. (*do Staszka*) - Skond to prosie u tobie ?

Maryna (*z płaczem*) - Ze dyć wiaźło tu, bo płot dziurawy i pewnie by mi było zaś spyskalo grzyndy jak w tamym tyźniu., temu my go zaparli.

Sraszek : - Całom grzynde kapusty poruńtował. Nasa robota na nic ! A tyn (*pokazuje na Franka*) płotu nie naprawi, wieprzka nie dopilnuje i jesce mnie złodziejem przeżywo Futłas pieprzony !

Jan : - Cicho ! Dość na dziś ! Stasek, Maryna, idziemy do chałupy. (*do Franka*) -A ty wiyś co mos zrobić. Ciekawe, ze u tobie syčka naokoło to złodziej, inoś ty jedyn sprawiedliwy.

To ci siano ukradli, to teroz wieprzka, patrzoj coby tobie samego fto nie ukrod. Bier się dó domu a fces, coby cie ludzie sanowali to i ty ik sanuj !

(*Jan, Staszek i Maryna odchodzą w jedn/q stronę, Franek z Teklą w drugą*)

ZACIEMNIENIE EKRANU

ZMIANA SCENERII

Scena 7

(*Izba u Karpielów, w środku sama Zofia*)

Jan (*wchodząc do izby*) : O mało co byłoby niescyńście.

Zofia : - Co to, przecie, było ? Słysałaś jakiesi krzyki ?

Jan : - Stasek się schycił z Frankem Futłasem. Pogłupieli do cna.

Zofia : -Skrony tego siana ?

Jan : - Tym razem skrony wieprzka. Przesło prosie z Frankowj obory na Staskowom i Stasek z Marynom go zaparli w boisku. Przylecioł Franek i do Staska : - oddej prosie, złodzieju. No, to go Stasek chycił za garło, przyleciały baby i schyciły się za kudły.

Jedyn krzyk ! Sodoma - Gomora !. Het pogłupieli !

Zofia : - Ani się Staskowi dziwić, kie tydziyń temu całom grzynde kapusty mu to prosie zryło.

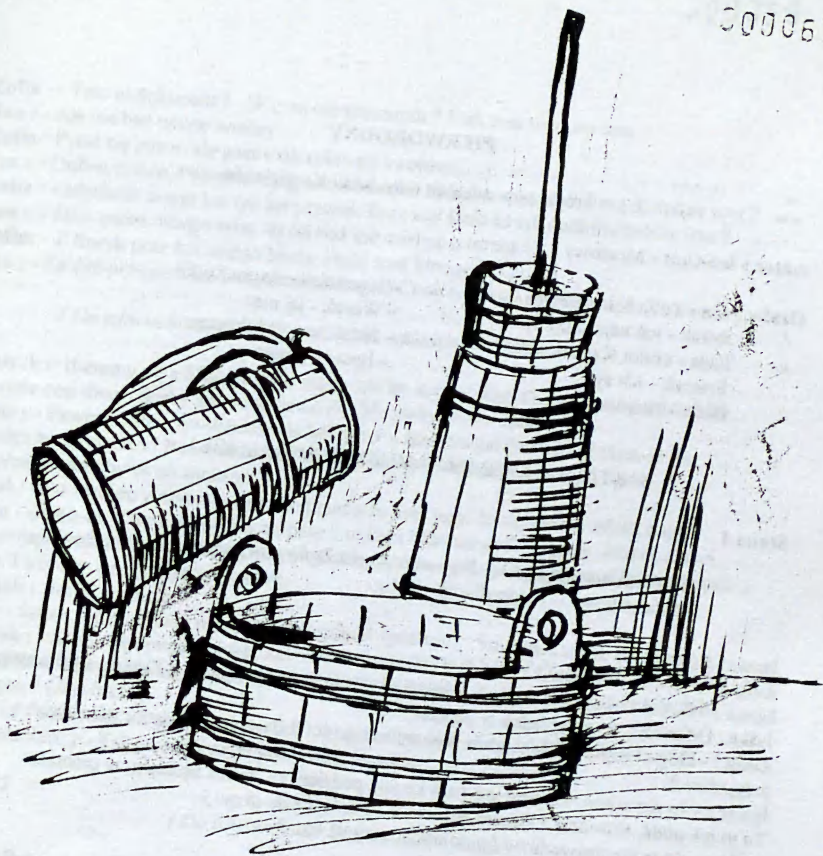
Jan (*zafrasowany*) - A jo z tymi ludźmi myśłoł zgode robić.

Zofia : - Zgoda moze i ka będzie, Nadzieja w nasyk dzieciak i wnukak. Moze óne bedom od nos monrzyjse ?

ZACIEMNIENIE EKRANU

STAŃ FRAGMENT MUZYKI GÓRALSKIEJ

Koniec odcinka



PIERWORODNY

Fragm. - odcinek telenoweli Karpielowie

Autor : Jan Gutt - Mostowy

Osoby : Jan i Zofia Karpielowie - Jagniyska - siostra Zofii
 Jasiak - ich najstarszy syn - Wacek - jej mąż
 Hela - córka Karpielów - Józek zwany Juhasem
 Staszek - ich syn - Ignac - posłaniec
 Bafia - znajomy Jana

STAŁY FRAGMENT MUZYKI GÓRALSKIEJ

Scena 1

(Izba w domu Karpielów. Przy stole siedzi Zofia patrząc w okno. Do izby wchodzi Ignac - chłopak - ok. 16 lat)

Ignac : Pokwołony Jezus Krystus !

Zofia : - Na wieki wieków !

Ignac : - Posłała mnie pani z pocty coby wam pedzieć, że był telefon z Krakowa od wasego Jaśka. Odkazuje, że przyjydzdo w piontek.

Zofia : - Bóg ci zapłóc, Ignac, a nic wyncył nie godoł ? Cy rano, cy wiecór, abo cym przyjedzie ?

Ignac : - Jo nie wiem. Telo mi ino pani kozoła pedzieć, że Jasiak będzie tu w piontek. To jo juz pódę. Ostońcie z Panem Bogem. *(Podchodzi do drzwi)*Zofia : - Boze cie prowadź ! *(Ignac wychodzi)*

(Zofia zamyślona podchodzi do okna, do izby wchodzi jej mąż)

Jan : - Widziołek Ignaca jako od nos wychodziył. Coz fciół ? Przyniós co z pocty ?

Zofia : - Przyniós wiadomość. Nas piyrworodny przyjydzdo w piontek. Telefonooł na pocte.

Jan : - A jako ? Cym ?

Zofia : - Tego nie pedzioł, ale kolejom to ón pewnie nie będzie się pchoł, no to abo Pekaesem do Miasta, abo swoim autem będzie się fciół we wsi pokwołić.

Jan : - W piontek ? No to pojutrze. Ftoz wiy z cym zaś przyjedzie ? Z tego co pisoł w liście pewnie będzie mu chodzyło o dudki, bo mo zaś jakisi interes ozkrynać.

Zofia : - Bojem jo się tyk jego interesów, kielo to ik juz ozkrynoł jako skoły skóńcył ? I fört z tego ino straty a hasyntu zodnego. Kieby się choć przy tym ozyniyl, to moze by się i usatkwował.

Jan : - Ale fto baba fciałaby ciyrpieć jego fanaberyje ? Przecie u niego nigda nic nie wiadomo co namyśli i z cym wystrzeli. Musiałaby to być mocno baba, coby go sproscata. *(z uśmiechem)* - Nieprzymyrazajncy tako jak ty.

Zofia : - Telo ci dokucom ? W cym cie sproscom ? I tak vse robis co fces.

Jan : - Ale nie bez twojyj wiedzy.

Zofia : Pytać się pytos, ale pote i tak robis po swojemu.

Jan : - Dobre, dobre, Powiedz lepij skond dudki lo Jaśka wziońć, kie mu ik będzie trza ?

Zofia : - Myślałak o tym kie tyn list przyszeł. Ftoz wiy kielo to tyk dudków byłoby trza ?

Jan : - Jako znom nasego syna, to ón rod ino wielgie interesa.

Zofia : - Z fłoryk pote tyz wielgo biyda i taki som kłopot wychodzi.

Jan : - Ze dyć przecie musi kiedysi zmondrzeć ! Coby wiedziół nareście cego fce.

(Do izby wchodzi Staszek z dziećmi - Józusem i Marysią)

Staszek : Bieremy się z Marynom po siano, ale by my nie fcieli dzieci ze sobom brać, bo Marysie cosi dusi, jakieby się przechlódziyla, Mogłyby swami ostać ?

Zofia : - Pewnie ze tak. *(podchodzi do Marysi)* - Boli cie gardziółko ? Pokoz-ze mi.

Otwórz buzie syroko ! Powiedz a,a,a ! *(Marysia wykonuje polecenia)* - Troche zacyrwiynione. Piylaś co zimnego ?

Józus : Ona fört ino zimnom wode pije i godo ze jom susy. Jo się wolem mlyka napić.

Zofia : Cicho-ze. Zaroz naparzem herbaty z malin i Marysie podkurujemy. Idzcie, dzieci, do swojego konta i bowcie się. *(Dzieci wykonują polecenie, wyciągają spod łóżka zabawki.)*

Jan : Twój brat przyjydzdo w piontek.

Staszek : Jasiiek cy Kuba ?

Jan : - Jasiiek. Telefonowół na pocte - był odkoz Ignacem.

Staszek : - Moze się dowiymy jakie zaś interesa zamyśło mój brat. *(Chwilę się zastanawia)*

- No, dobre. Bierem się bo cas leci. Miyjcie się ! *(do dzieci)* - A wy cobyście tu nie brojyły ! Z Bogem ! *(Wychodzi)*.

Zofia : *(Po chwili)* - Dobre chlōpcysko. Na nim to się cłek moze zawse zeprzyć.

(z uśmiechem) - Tak jak, nieprzymiyrzajyncy, na tobie.

Scena 2

(Do izby wchodzi Bafia)

Bafia : Pokwołony Jezus Krystus !

Jan i Zofia : - Na wieki wieków.

Bafia : -Wyboccie, ze wos nachodzem, ale spotkołek Ignaca, tego z pocty i ón mi pedziół, ze sie wasego Jaśka spodziywocie ?

Zofia : - Telefonowół na pocte, ze mo być w piontek.

Bafia : - Bo mnie idzie o Józka - mojego wynyncka - co my tu u wos śnim byli skrony dudków co wasemu Jaśkowi pozycył. Kie Jasiiek mo przyjechać, to moze i tote dudki Józkowi przywiezie. Jako uwazujecie ?

Jan : - Jo tam nie wiym, ale moze i przywiezie. Pozycył, to musi oddać.

Bafia : - Bedzicie śnim o tym urodzać ?

Jan : -Jasiiek nie dziecko, coby jo się jego długami zaimoł.

Bafia : - Jo wiym, ale kieby ón się dowiedziół, ze i wy o tym wiyce, to moze by i lepij było?

Zofia : -Niby z cym lepij ?

Bafia : - No z tym, ze by się lepij pocuł do obowionzku, ze to sprawa nie ino miyndzy nim a Józkiem , kie i wy o niyż wiyce.

Jan : - Przepedzić mu o tym przepedzem, ale tak ino z ciekawości - co powiy.

Bafia : Bóg wom zapłóc. Mnie o to idzie, coby się z Józkiem śtrelti, coby nie wysło tak, ze Jasiek dlo Józka ni miał casu. Bo u Józka nie wesoło, towor trza kupić a dudków ni ma. (*wstaje*) - To jo juz pódem. Dziynkujem za dobre słowo. Ostońcie z Bogem. (*Wychodzi*).

(*Po wyjściu Bafii, Jan i Zofia przez chwilę milczą zajmując się swoimi myślami*)

Jan (*ze złością*): Diabli nadali ! Jesce tego brakowało !

ZACIEMNIENIE SCENY

ZMIANA SCENERII

Scena 3

(*Widok zagrody Karpielów z drogi głównej, samochód osobowy skręca na drogę dojazdową pod górkę i zatrzymuje się przed domem. Z samochodu wychodzi mężczyzna ubrany „po miejsku” z małą walizką w ręce. Kieruje się w stronę drzwi wejściowych*)

Scena 4

(*W izbie Karpielów Jan i Zofia patrzą przez okno*)

Jasiek (*wchodząc*) : Pokwolony Jezus Chrystus !

Jan i Zofia : - Na wieki. Witoj synu !

Jasiek : - Zdrowście mi ? (*Następuje wzajemne powitanie, Jasiek całuje matkę w rękę, ta go przyciska do siebie, potem obejmuje się z ojcem*)

Jan : Kwała Bogu ześ scynśliwie dojechał. Jako było po dródze ?

Jasiek : Nawet nieźle. Na Zokopiance zawse ruch, ale dziś nie teli jaki będzie jutro.

A jakoz ta u wos, co u Staska i Heli ?

Zofia : - My się, kwała Bogu, z ojcem dość jesce trzymiemy. Hela tyz. U Staska syćko dobrze, pojechali z Marynom po siano. Dzieci ostawiyli u nos. (*do dzieci*) - Chebojcie dzieci, pokozcie się strykowi. (*dzieci wychodzą na środek izby*).

Jasiek : - Piyknie rosnom. Pewnie juz chodzom do skoły, bo nie bocem kielo to juz będzie im roków a Józus to przecie mój krześniok.

Józus : - Jo juz chodzem a Marysia tyz zacyna.

Jasiek (*Otwiera walizeczkę, wyjmuję dwie tabliczki czekolady i daje je dzieciom*)

- Trzymojcie, to od stryka dlo wos..

Dzieci : Bóg zapłóc - Dziynkujemy. (*biorą podarunki i odchodzą do swojego kąta*).

Jasiek : - A co, u Staska nikogo ni ma, co dzieci u wos ?

Jan : - Stasek z Marynom pojechali po siano, nie długo powinni się wrócić.

Jasiek : - A Hela się, casem, nie wydaje ?

Zofia : Óna ceko na cie, godo ze tyś z kraja i ze pasuje jyj tobie zadruzckować.

Jasiek (*ze śmiechem*) - To się tak wartko nie doceko, jo się nie myślę wnet zaprzongnońć.

Jan : - A mos choć co na oku? Jakom zgrabnom Krakowianke ?

Jasiek : - Tego toworu w Krakowie nie brakuje, ale jo fcem nopiyrywj dobrze na nogi stanońć, zyniył się bede pote.

Zofia (*zaściela koniec stołu obrusem, na który kładzie talerz a przy nim sztucze, zaś z lodówki wyciąga półmisek z wędliną*) - Zajdz co nieco, bo obiad będzie pote.

Jasiek : - Dziynkujem. Nawet jek nie głodny, ale kiełbasa widno swojsko, to sprógujem. (*zaczyna jeść*).

Zofia : - Jydz na zdrowie. A kiełbase przyniós Stasek, kie pomogół przy swiniobiciu. To zreśrtom jego wyrób.

Jasiek : - Dobro ! Mógby masarnie otworzyć, nawet w mieście

Jan : - Słuchojze, Jasiek, moze godom nie w pore, ale był u nos Józek co go nazywajom Juhasem. Przysel ze swoim dziadkiem - Bafijom. Cosi do tobie mieli i pytali się cy co nie wiymy kie myślis przyjechać.

Jasiek : (*widocznie poruszony*) - A godół co mo do mnie ?

Zofia : - My ciekawi nie byli, ale trza cobyś się do niego obrócić, kie nońdzes kwilke casu.

Jasiek : - Pojadem zaroz, bo moze mo co do mnie woznego. Spotkalimy sie w Krakowie na Kleporzu. (*Kończy jedzenie*) Bóg zapłóć za przekonske, na obiad się wrócem.

Zofia : - Ino się nie zasiedź ! Nie dej na sie za długo cekać. (*Jasiek wychodzi, Jan i Zofia podchodzą do okna. Słychać odjeżdżające auto*)

Jan (*po chwili*) - I co ty o tym syćkim myślis ?

Zofia : Myśle, ze oni cosi sekmaniom - abo Józek abo Jasiek a nojpewnij oba wroz. Pocekomy, to się moze cego dowiymy. Dejze Boze coby nie cego złego.

ZACIEMNIENIE EKRANU

ZMIANA SCENERII

Scena 5

(*Widok z ganku domu Karpielów : - droga przez wieś i jadące nią auto Jaska, które po przejechaniu kilkuset metrów skręca do podwórza jednego z domów. Jasiek wychodzi z walizeczką i wchodzi do domu.*)

Scena 6

(*Typowa izba góralska. Przy stole siedzi Józek zwany Juhasem. Wchodzi Jasiek.*)

Jasiek : - Dziyn dobry, kolego !

Józek : - Niek będzie dobry. (*Podają sobie ręce, Józek wskazuje na krzesło*) - Siadoj .

Jasiek (*siadając*) - To cie juz tak przypiyłyto, ześ musioł z naszymi sprawami do moik staryk isć ? Mało razy jo od tobie na dudki cekol ?

Józek (*niewo zażenowany*) : - Wyboc, ale juz jek nie wiedziol co mom robić, coby się z tobom spotkać a twojego adresu w Krakowie jek ni mioł. To ka jek się go móg dowiedzieć ?

Jasiek : Pół biydy seś moim nie pedziol co ode mnie fces, bo miołbyk u nik piyknie przeónacone. Tak ci tyk dudków trza ?

Józek : Tak wysło, ze akurat trza. Musem towor kupić a teroz tak się porobiłyto, ze nik nie fce dać na bóg, ba kiebyś zaroz płacył gotówkom.

Jasiek : - Słuchoj ! Jo dziś dudków ni mom. Musis jesce pocekać, bo mom ik na dniak dostać. Kie bedzies w Krakowie ? Adres mój wiys. Podom ci jesce telefon, cobyś się upewniyl, ze jek jest w dóma. Telefonuj tak do połednia, bo pote moze mnie nie być. Zgoda ?

Józek : - No, niek będzie, kie ni moze być inacyj. A jako twoje sprawy ? Mos to jesce, co jek od tobie broł ? Mom na to kupców.

Jasiek : - Towor jest. Przyjedzies, to weźnies kielo ci będzie trza. No, to my się dogodali. Jo polecem, bo mom we wsi jesce pore spraw do załatwinyo. (*wstaje od stłu wyciąga rękę do Józka*) - No, to do widziska !

Józek (*podaje rękę z uśmiechem*) - A do Hanki wdępnies ?

Jasiek (*ze śmiechem*) : - Pewnie! Downo jek sie śniom nie widzioł. Jak będzie sama to pewnie u niyj kwilke posiedzem. Bywoj !

(*Jasiek wychodzi, po chwili słyhać odjeżdżające auto*)

ZACIEMNIENIE SCENY

ZMIANA SCENERII

Scena 7

(*Pokój Heli w domu Karpiełow. W pokoju Hela rozmawia z Jaskiem*)

Hela - Toś nareście dojechał, Hanka juz nie dawała mi odporu ino kie, kie Jasiek przyjedzie ? (*z uśmiechem*) - Zalożeś jyj dobrze za skóre.

Jasiek : - Byłek dziś u niyj, zreštom widujemy się od casu do casu w Krakowie.

Hela : - A kie myślicie pytać na wesele ?

Jasiek (*z uśmiechem*) : Ciekawoś ? A ty kiedy myślis się wydawać?

Hela : - Mnie pasuje po tobie, boś ty starsy.

Jasiek : - No, to jesce pocekos. Słuchoj, Helciu. Mom do tobie sprawie. Mom na oku dobry interes i trza mi dudków. Myślem o tym ze staremi pogodać.

Hela : - Ale, tak jak wiyom, óni piniyndzy ni majom.

Jasiek : - Jo tyz o ty, wiyom, ale majom pole. Fcem śnimi godać coby co uprzędali. Dziś kupcy się napewno nońdom a cyna teraz na grunta, do tego budowlane, jest dobro.

Hela : - A co by mieli przedać ?

Jasiek : -Tyn hektar przy zokryncie. Z niego byłyby piykne place pod budowe. Ty byś tyz z tego mogła co mieć, bo nie powiys coby ci dudków nie było trza.

Hela (*po chwili namyśtu*) - Nie wiyom co ci pedzieć, bo ojcowie myślom całom gazdówke na Staska przepisać za rynte, kie ociec juz nie będzie móg na niyj robić

Jasiek (*z zaangażowaniem*) : - Ale nom się po ojcek prawnie tyz cosi patrzy !

Hela : - Nom dali wykształcynie, zrobili nos panami Mało ci ?

Jasiek : - Mnie się z gazdówki swoje nolezy i jo od tego nie odstompiem !

Hela : - Jako fces, ale mnie do tego nie miysoj. Fce ci się morgów, to przyjedź tu i gazduj na tyj cyńsci, ftoro ci się - jako godos- nolezy. Tak będzie ućciwie.

ZACIEMNIENIE SCENY

ZMIANA SCENERII

Scena 8

(Iżba u Karpiełow. Za stołem siedzi Jan i Jasiiek, Zofia sprząta nakrycia po obiedzie. Do izby wchodzi Staszek.)

Staszek: - Dzieci godały cobyk po obiedzie do was zajrzoł. Stało się co ?

Jan: - Co by się miało stać ? Jasiiek ino mo jakimsi sprawe do obgodanio i fciół, cobyś i ty przy tym był. Temu jek dziećmi odkozoł.

Staszek: - A coż ón moze fcieć obgadować?

Zofia: - Z listu , jak wiys, wychodzi, ze mu trza dudków Moze suko tego, co by mu ik do

Staszek: - Jo ik ni mo a wom się pewnie tyz nie zwyso

(Do izby wchodzi Jasiiek z nieodłączną walizeczką w rękę wita się ze Staszkiem i siada za stołem.)

Jasiiek: - Moi pokochani, jo tu nie bede wom chójcego nawijoł, bo sprawa jest prosto. Trafio się mi wyjontkowy interes, na fłorym spodziywom się stanońc nareście na nogi. Fcemy z kolegom ze studiów otworzyć autoleasing i wynajmować samochody tym Amarykanom, fłorzy tu przylatujom na odwiedziny do rodzin. Do tela takiego interesu w Krakowie ni ma, pole jest cyste. Ci co fcom po Polsce pojeżdżić, cy to po rodzinie, cy dło zwiedzanie bierom auta we Frankfurcie nad Menem. Takim samochodem jadom bez całe Niymsy do Polski i tu pote jeżdżom ka im trza. My namyśleli, coby im tote samochody pozycać juz w Polsce, konkretnie w Krakowie, ka dolatujom samolotami. Lepiyj się to im opłaci, bo nie bedom jechać bez całe Niymsy i zaoscyndżom casu i piniyndzy na bynzynie. Kolega mo kupiony zakład, co zbankrutowoł, ale hale się dobrze nadajom na garaże i warsztat Biuro jakie takie tyz by tam było. Do tego kolega, co jest inżynierem mechanikiem, mo już kupione trzy weny, to som takie mikrobussy amerykańskie, trza by było jesce ze trzy takie dokupić i wyposażyć warstat. To by była spółka, telo ze ón juz mo budynek i auta a jo narazie ni mom nic. Temu mi trza piniyndzy i temu jek i do was przyjechoł pytać, cobyście mi pomogli.

(Zapada milczenie)

Jan *(po chwili)* - A kielo by ci trza było ?

Jasiiek: - Rachowołek w tom i tamtom strone, ale na tote trzy auta, wyposażyynie garażu i warstatu, no i na ozruch , wychodzi, ze trza będzie pół miliona złotych.

Zofia: - I ty uwazujes, ze my momy telo dudków ?

Jasiiek: - Jo wiyw ze telo ni mocie, ale moziecie co z gruntu uprzedać. Choćby tyn parcele przy zokryncie.

Jan: - To jako ? Mom się pozbyć nojtadnijszego kawotka z gazdówki ?

Jasiiek: - Przecie to tak jakiebyście mnie dali. Cy moze uwazujecie, ze mnie się nic z gazdówki nie patrzy ?

Zofia: - Zabacujes, synu, coś juz z tyj gazdówki dostoł ? Cy moze uwazujes, ze to fört za mało ?

Jasiiek: - Jo mom dokładnie zapisane kieloście się na mnie wykostowali, na skoły, na stancyje i na syćko inne bez tyn cas, co jek był w skołak. Znom tyz wortość gruntu. Mogem wom to dokładnie wyrachować. *(sięga po walizeczkę).*

Jan (unosząc rękę): -Pomału-ze, na to przydzie pora. To ty se rachujesz, że my cie mamy opiekunować - jak długo? Trzy roky jakoś studia skończył i jeszcze jeś porzondnyj roboty nie zacon. Fórt ino jakiesi biznesy, z ftoryk telo korzyści co z psa gnoju.

Jasiek: - Bo jek ni miał gotówki, coby zacońc prowadziwy biznes. Teroz mi się taki trafio, to zaś jek som i pomocy z nikond. Na posade iść? Wyicie, co dziś z posady - wystarcy na sól do kwaśnego mlyka a i to byda jakom takom dostać, bo bezrobocie. Zreštom i rzond namowio, coby młodzi włosne interesa zakładali.

Zofia: - Tu ci nik twojyj cyńści w gazdówce nie zaprzyco. Fces jom, mozemy cie choćby jutro wycyńściować, ale co powie Hela, co powiy Kuba i nareście z cym ostanie Stasek z babom i dziećmi, co skół nie kóńcył, bo trza było na brata i siostry skoły na gazdówce robić. Jakoz ty uwazujes? Ześ som ino w chałupie?

Jasiek: -No, jak tak, to widzom ze się nie dogodomy. Jo myśłoł, ze mi pomozecie a tu widze ze jek prawie ze wydziedzicony. Myśłołek tyz, żeście jest za starym góralskim zwykiem, ftory nakazuje kozdemu z dzieci dać z gazdówki jego cyńść, coby móg zacońc gazdować na swoim. Prawo tyz tak nakazuje. Jak wy tak, to pódziemy do prawa.

Staszek: - Nic jek się nie obzywoł, bo to sprawa miyndzy tobom a ojcam, ale kie ty fces im przedkładać rachunki, to jo ci tyz swój rachunek wystawiem. Za takie sprawy o ftoryk óni nie wiedzom, bo wiedzieć nie musieli. Ty wiys o cym myślóm.

Jasiek: -Nie myślóm się targować. Dobre. Jo jeszcze sprawiedliwość nońdem. Nic nie fcem, poza tym, co mi się po ojczak podług prawa nolezy i jo to dostanem!

Jan: - Jo jeszcze nie umiyrom i matka tyz niy. My gazdówke fcemy przekozać Staskowi, bo ón na niyj robi a sami pódziemy w swoim casie na rynte. Narazie nic przedawać z gruntu nie myślóm a ty rób jako fce i co fces. Nie dziecko-ś, swoje roki i rozum mos.

Jasiek (wstając): - Spodziywołek się cego innego, ale i tak Bóg wom zapłóc za to coście mnie sprościyli. Wiym na cym stojem. Ino jeszcze jedno - mom tu we wsi i okolicy pore spraw. Mogem bez pore dni u wos nocować?

Zofia: - Miyjsce w chałupie i swój pokój zawse mos, bo to i twoja chałupa. I kuchnia z lodówkom tyz otwarte. Siedz, kielo ci pasuje. A zolu do nos ni miyj. Nik nie jest ci wrogem.

Jasiek (podchodzi do drzwi, staje przed nimi i odwraca się): Ostońcie z Panem Bogem.

Pozostali w izbie: -Boze cie prowadz. (*Jasiek wychodzi*).

(Przez chwilę pamije w izbie cisza, przerywa ją Jan)

Jan - No to, kwała Bogu, choć wiymy z cym nas piyrworodny do nos przyjechoł.

ZACIEMNIENIE SCENY

ZMIANA SCENERII

(Widok drogi przez wieś, na niej jedzie auto Jaska, które po chwili skręca między domami i zatrzymuje się za kolejnym domem)

Scena 9

(*Typowa izba góralska u Wacława Burdy i jego żony Agnieszki - siostry Zofii Karpielewej. Gospodarze w domu zajęci swoimi pracami*) *Drzwi się otwierają, do izby schodzi Jasiek*

Jasiek : - Pokwolony Jezus Krystus !

Wacek i Jagniyska : Na wieki wieków ! Witaj u nos !

Jasiek : Downo my się nie widzieli, zdrowicie mi ? (*wita się z Agnieszką całując ją w reke, następnie obejmuje się z Wacławem.*)

Wacek : - Rzodko bywos we wsi. Pěnie cie sprawy, abo fto inny nie puscajom.

Jasiek : - Fciałoby się bywać i cyńścij, ale trza patrzeć za tym z czego się zyje. Dziś jek musioł przyjechać, bo tak sprawy wysły. Sukom podpory i za niom jek przyjechał do ojców.

Jagniyska : (*z niepokojem*) - A co ? Stało się co ?

Jasiek : -Nic się, ciotko, nie stało, ino mom w Krakowie na oku dobry interes i trza mi na pocontek dudków. Myśłołek, ze mi moi w tym pomogom , ale jek się omyły! Fciołek, coby przedali tom parcele na zokryncie, będzie tego przecie cosi ponad hektar, ale im to ani w głowie. Ostawiyli mnie na lodzie.

Wacek : - To noładniyszy kawołek w ik gazdówce, ani się dziwić.

Jasiek (*z zaangażowaniem*)- Ale mnie się po ojcek tyz przecie cosi nolezy. Cy nie tak tu na Podholu zawse bywało ? Takie jest od dowyn downa prawo zwyczajowe. Kielo było gruntu telo się dzielyło na dzieci nikogo nie pomijajncy.

Jagniyska : - To prowda, ale coby my ci mogli w tym pomóc ? Cego od nos cekos ?

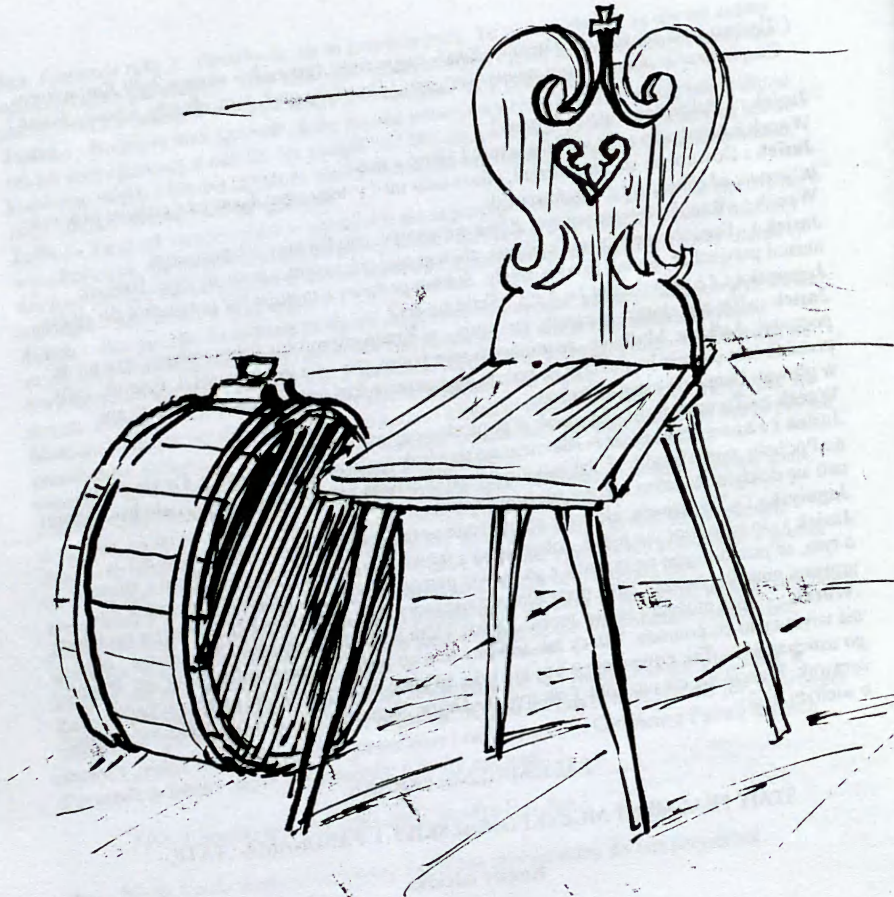
Jasiek : -Jo wos fciół ino pytać, cobyscie wy - ciotko, abo wy- swoku pourodzali z mojemi o tym, ze przecie mnie się tyz cosi z gazdówki patrzy, choć tu nie siedzem. Ze przecie nie powinni mnie krzywdzić. Niek przynojmniyj wiedzom, ze świat o tym wiy! Moze się osotajom

Wacek : - Tóto mozemy zawse zrobić. Jo pogodom z Jonem a Jagniyska ze Zośkom., choć nie wiy cy to co pomoze. Tak cy tak zrobimy to o co pytos. (*Jasiek podnosi się, ale Wacek go zatrzymuje*) - Tak downo cie u nos nie było, to choć dziś posiedz i opowiydz o swoik sprawak. Przecie nic cie nie góni. (*do żony*) - Dejze, Jagniys, co na stół nie pedziemy siedzieć o suchym pysku.

ZACIEMNIENIE EKRANU

STAŁY FRAGMENT MUZYKI GÓRALSKIEJ I PANORAMA TATR.

Koniec odcinka



U S T A S K Ó W

Fragment telenoweli Karpielowie

Autor : Jan Gutt-Mostowy

Osoby : - Stanisław Karpiel s. Jana Tweremulka - kolega Dziadka
 Maryna - jego żona Józek Buńda - kolega Staszka
 Józus i Marysia - ich dzieci
 Dziadek
 Jan Karpiel
 Zofia - jego żona

STAŁY FRAGMENT MUZYKI GÓRALSKIEJ I PANORAMA TATR

Scena 1

(Izba mieszkalna w części domu Karpielów zajmowanej przez Staszka (najstarszego syna), Marynę i ich dzieci. Umeblowanie podobne jak w domu Jana i Zofii - rodziców Staszka. Maryna zajęta pracą przy kuchni, dzieci bawią się w swoim kątku. Drzwi się otwierają, do izby wchodzi Staszek. Siada na krześle przy stole i przez chwilę siedzi milcząc i patrząc w stół. Widać, że nad czymś rozamyśla.)

Maryna : Coś zas przyniós od ojców ?

Staszek (*westchnąwszy*) : Nic nie dawali, to jek i nic nie przyniós.

Maryna : - No, ale na darmo by po tobie nie odkazowali.

Staszek : - Wiys, ze Jasiek przyjechał i skrony niego my się śretli.

Maryna : - Wiedzieć, wiym, ale za cym przyjechał ? Cy ino tak ? Zajrzyć ?

Staszek : - Ón na zazyrunki casu ni mo, kie się wybroł, to musioł mieć jakisi interes.

Maryna : - Pewnie sło mu, jak zawse, o dudki.

Staszek : A o cozby innego ? Ón w tym wse na poście.

Maryna : A coz zaś namysłół tym razem ?

Staszek : Zaś mo na oku nowy, fajny interes, nie piyrso to i nie ostatni - jak go znom, telo, ze trza mu na tyn interes nie mało dudków.

Maryna (*z niepokojem*) : - Jezusie świnynty, przecie my dudków na kupce ni momy! A ojcowie ?

Staszek : - Ojcowie tyz ni majom i Jasiek o tym wiy i fce coby przedali tyn parcele za zokryntem. Rachuje, ze na niom kupiec sie wnet nońdzie, kie się ino ludzie o tym zwiedzom.

Maryna : -Ze dyc to nojładniyjsy kawolek w gazdówwce, do tego we wsi, to kaby się nase dzieci budowały, na grapie ?

Staszek : - Jego to nie obchodzi, ón widzi ino swój interes.

Maryna : -A ojcowie co na to ?

Staszek : - Przecie ik znos. Co by mieli na to pedzieć ? Pedzieli wyraźnie, ze na to nie pódom.

Maryna : - No, to kwała Bogu ! Ulżyło mi. A tyś co godół skrony tego pola ?

Staszek : - Jo siedzioł cicho, rod, ze mnie nik do tyj godki nie ciongnon. Ociec, przecie, wiy dobrze, ze jo by był prociwny co z gazdówki, jako jest, przedawać.

Maryna : -A Jasiek co na to ?

Staszek : Jasiek, jak to Jasiek. Chyciyl podskakować, ze jemu się po prawie i po zwyczajy z gazdówki nolezy a tu go fcom wydziedzicyć. Zabocył, biydok, co z tyj gazdówki juz wzion bez tote roki nauki w Mieście i w Krakowie. I do tego bez ostatnie trzy roki, co zamiast się brać po szkołak za jakom robote, to nic ino na nos wisi. Jo siedzioł cicho, alek se i myśloł cy my mu naprowde nie robimy jakijy krzywdy ? Wte ociec mu pedzioł, ze kie uwazuje, ze mu się tyn kawołek za zokryntem nolezy, to niek się tu z Krakowa przeniesie i niek na tym kawołku gazduje tak jak ociec i tak jako jo.

Maryna | : -I co ón na to ?

Staszek : Coz móg pedzieć ? Ón tu do kidanio gnoju juz się nie wróci, ón teraz wielgi pon !

Maryna : -Ale po sprawiedliwości to by sie mu przecie z gruntu cosi patrzało.

Staszek : - Teraz jest takie prawo spadkowe na wsi, ze ino tyn mo prawo do gruntu fto na nim robi i śniego zyje. I po mojemu to jest sprawiedliwe.. Bo jakoz by to miała być sprawiedliwość, coby tyn, co rokami się w mieście ucyl a z gazdówki na niego sło, wloz teraz jescie na plecy temu, co bez tote roki grzbiet na tyj gazdówce zginoł, bo przecie ftosi z ojcam i niyj robić musioł. Trza patrzyć w obie strony sprawiedliwości sukajyncy. Do rešty, trzy roki minyny jako Jasiek skoły pokóncył i bez tr trzy roki, to my go po prowdzie kormiyli, bo się zodnyj porzondnyj roboty nie chyciyl, a vse ojcu i matce w kiesyni siedzioł.

Maryna : - To jakoz będzie ?

Staszek : - Jakosi być musi. Moze się nareście Jasiek osoto i zamiast gónić za biznesasmi, weźnie się za porzondnom robote wedle swojego wyksztołcynio.

Maryna : - A co na to Hela ?

Staszek : - Heli przy nos nie było, ale jako jom znam, to óna jest jednyj myśli z ojcem.

Maryna : - Jest jescie Kuba. Co śnim ?

Staszek : - Z Kubom bedziemy urodzać kie się wróci z wojska. Ftoz wiy jako ón myśli dalyj zyc. Cy tu, cy myśli zyc w mieście. Tak cy tak Kubie się pomoze, coby stanon na nogi.

ZACIEMNIENIE SCENY

ZMIANA SCENERII

Scena 2

(Izba w domu Jana i Zofii. Przy stole siedzi Dziadek i przegląda jakie papiery które wyjmuje ze stojącej przed nim na stole kasetki Wchodzą Józus i Marysia)

Józus : - Samiście, Dziadku ?

Dziadek : - Som. Moi się kajsi pooschodzyli a jo se siedzem i przeglondom stare papiiry.

Marysia : - A co w nik mocie ?

Dziadek : - Jest haw różności, dokumynta i stare potografje.

Józus : - Moglibyści nom te potografije pokozac ?

Dziadek : - Cemu niy ? Ino uwazujcie coby cego nie potargać. Cobyście se ik nie wrywali!

Józus (*delikatnie wyjmuje zdjęcie*) - Co to za wojok ?

Dziadek : - To jest mój ociec a twój dziadek Franek Korpiyl z Gronika. W piyr som wojne słuzył przy austriackim wojsku cysorzowi, ale w 17-tym roku, prawie ze przy końcu wojny, zastrzelyły go ziandary niedaleko chałupy, bo pońo uciok z wojska. (*bierze drugie zdjęcie*) A to jest Kunda, najstaro nasa siostra - jom znocie, bo ona siedzi do dziś z Futłasami. Jom nazywali Kunda Frankowa, piykne to było dziywce, nojładniyso pońo na całom wieś i kawalerki przy niyj było wse pełno, ale jyj się zwidziol syn spółników - Futłasów. Tu widzicie ik ślubnom fotografije. Patrzojcie jako się to downo ludzie ubiyrali.

(*Dzieci uważnie oglądają zdjęcia*)

Józuś (biorąc kolejne zdjęcie) : - A to fto bedzie ?

Dziadek : - Nie poznajes ? Ze dyc to jo z twoim tatom i mamom.

Marysia : - Nic nie podobni.

Dziadek : - Bo jo wte był młody i piykny. Nie to co dziś. A was tata z mamom byli akurat po ślubie.

Marysia (patrując się w zdjęcie) : - Mama była piykno.

Józuś : - A dziś, to je brzycko !? Duzo ładniyso od tobie, bo tyś jest nieprzystojno.

Marysia (placziwie) : - Dziadku, ón sie zaś przeżywo !

Dziadek : - Dej jyj pokój, Józuś ! To nie ładnie siostrze dokucac.

Józuś (Bierze następne zdjęcie) - A to fto ?

Dziadek : - No, tuście wy syčka - Korpiyle. Tata z mamom, Stasek - was ciec, Jasiek - was stryk i ciotka Hela, a w zoglówku jest stryk Kuba.

Marysia : - Tyn co jest przy wojsku ?

Dziadek : - Tyn som. Patrzojcie, kielo piykno rodzina !

Józuś : - Stryk Jasiek był po góralsku odzioty ? Mnie mój tata obiecoł tyz mnie po góralsku ubrać. Dostane i prowdziwom ciupazke, nie drewnianom.

Marysia : - Mnie mama obiecała prowdziwe korole, kie się bede wydawała.

Dziadek : - Za mojj młodości syčka my sie, chłopcy, po góralsku ubiyrali. kie my zacynali do skoly chodzić. Chowalo się owce, sioło się lyn, była wełna na sukno i płótno na kosule a i na ubranka dlo chłopców młodszyk. Pote przysła moda na kupne, do resły duzo tońse

Józuś (zaglądając do kasetki) - A to co za papiyry ?

Dziadek : - To seliniejakie wozne papiyry - dokumenta, metryki i inne, Trzymiem, bo óne sie zawse mogom przydać. (*Wyciąga z kasetki i rozkłada kartę papieru*) - O ! Tu jest moja metryka. Snijj wiym kiek się narodziył, kiedyk był okrzcony, fto mnie do krztu nosiył i jako było na imie mojemu dziadkowi i babce. W takim papiyrze jest syčko o cłeku, coby fto o nimnie pedziol, ze wypod sroce spod ogóna.

Marysia : A jo tyz mom taki papiyr ?

Józuś : - Papiyr jest, ale mo go tata sowany, bo ty byś go potargała. Ty syčko tardzes !

Marysia (placziwie) : - Dziadku !

Józuś : - A nie bocys jakoś z kszonzecki do modlynio powyrywała syćkie kartki z obrozkami ?

Dziadek : - Óna wte była jesce het malučko, ni miała takiego rozumu jako dziś. Teroz by tego nie zrobiyla.

ZACIEMNIENIE EKRANU

ZMIANA SCENERII

Scena 3

(Izba u Jana i Zofii Karpielów, przy stole siedzi Dziadek, pokurzuje tytoń o czymś myśli. Do izby wchodzi jego kolega, góral po 70 -tce nie daleko mieszkający Teremulka.)

Teremulka : - Pokwołony ! Som jeś ?

Dziadek : - No, tak wysło. Byłek u Staska z dziećmi, wracom się a tu nikogo w chałupie ni ma . Pewnie do Giesu pošli, bo godali, ze trza będzie cośi dzieciom do skoły kupić. A mos co do nik ?

Teremulka : - Mom i ni mom. Choć po prowadzie, to nie wiym cy ci o tym godać ?

Dziadek : - A coż to takiego, ze się wagujes ?

Teremulka : - Bo, po prowadzie , nie rod się miysom w rodzinne sprawy. Zawse się trzymiem od nik z daleka, zręstom dość mom włosnyk kłopotów. Ale obrócił się do mnie Was Jasiak, nie twój syn, ba wnuk, tyn z Krakowa i skar-zył się ze go wydziedzicocie. Rzekomo odmowicie mu prawa do udziału w gazdówce.

Dziadek : - I ku tobie z tym przysel?

Teremulka : On wiy, ze my się kolegujemy i tak uwazuje, ze coby jo z tobom o tym pourodoła a ty sprościs swojego syna - niby Jaśka, coby włosnego dziecka nie krzywdził
Dziadek : - Tu cie wiedli ! *(Po chwili milczenia)* - Krzywdy nicyjy w tym ni ma. Jasiak bez tele roki nauki w Mieście i w Krakowie, swoje z gazdówki wzion. Cy syćko ? Wiys jako się godo: - fto wzion duzo, fciolby jesse wyncyl a fto mo mało, to temu wse będzie mało. Tak jest i z Jaśkem. To, co mój syn ze swojom babom na niego tozyl, z nieba im nie spadowało. Teraz kie on skoły skóńczył, moze i došli do tego, ze dość. Ze wystarcy, bo som jest i inne dzieci. A Jaśkowi się to nie widzi.

Teremulka : - Pewnie tak i będzie i temu Jasiak suko podpory u ludzi. Godoł tyz, ze twój syn nie fce nic z gruntu uprzedać coby go wesprzyć a ón mo w Krakowie jakisi interes na oku.

Dziadek : - Kielo pola mo mój syn, to ty wiys nojlepij. I ka je mo. Na tym, co ode mnie dostoł, gazduje jak się patrzy, choć przecie za duzo tego ni ma. Ale swojom, swojy baby i Staska robotom wyciongajom z tyj gazdówki telo, ze głodni ani obtargani nie chodzom a uwazuj, ze jo tyz przy tyj samyjm misce siedzem i nie skarzem się. Stasek przejmie po ojcu gazdówke i pokiela ona jest tako jako jest to się śnyj wyzywimy. Ale kieby fciol podzielić grunt miyndzy syćkie dzieci, to nie będzie juz Korpiyli gazdów, ba bedom dziady. Tako jest prawda i temu mój Jasiak nic uprzedać z gazdówki nie myśli.

Teremulka *(po chwili milczenia)* - No, jest o cym pomysłęc. Casem to samo z jednyj strony widzi się tak, a kie spojrzys z drugijj, to wychodzi inacjy. *(po chwoli)* Jo swoje - znacy to o co mnie Jasiak pytoł - zrobiył. Pedziotek ci to co jek się dowiedziol a co ty z tym zrobis ?

Wybob, ze jek ci cas zajon. Pódem juz. *(wstaje)*.

Dziadek : - Jo casu, kwała Bogu, mom dość. I dobrze ześ przysel, bo teraz wiym jako mój wnuk myśli z ojcamy pogrywać. Nie do się od przodka, to moze się do z boku. Nie na darmo tele nauki w Krakowie broł.

Teremulka *(wychodząc)* : - Ostoń z Panem Bogem.

Dziadek : - Boze cie ta prowadź.

ZACIEMNIENIE EKRANU

ZMIANA SCENERII

Scena 5

(Izba Staszka i Maryny Karpielów, Wieczór, świeci się lampa. Maryna krząta się przy kuchni. Wchodzi Staszek w towarzystwie- równolatka -kolegi z wojska Józka Buńdy. Widać po nich, że są „ przynapici” (po kilku głębszych)

Józek *(podchodzi do Maryny i usiłuje pocałować ją w rękę)* - Wyboccie, Staskowa, kapkę my z wasym chlapli, bo było cemu. Nie gnijwojcie się !

Maryna *(odpychając Józka)* - Dej pokój ! Nie fceem cobys mnie po rynkak bośko! Siadój, kie musis *(Józek siada koło stołu)* - A ty ? *(do męża)* - Kaście się tak ożreball ?

Staszek *(usiłuje trzymać się prosto i opiera się o stół)* - No, tak wysło. Musis darować. Spotkołek Józka i opowiadom mu o naszym kłopocie i się go pytom co ón na to ? No, to my ukwoyli, ze sprawa za powozno coby jom ozwozać o suchym pysku i pošlimy do gospody Sama widzis, ze to w słusny sprawie.

Maryna : - Dobre, dobre! Ty mos zawsze jakomsi wymówke na podoryndziu ! Nie kiwoj się, ba siadój! *(Staszek siada koło stołu)*.

Józek : - Bo to jest, Staskowo, tak: - jedna głowa, to jest vse ino jedna głowa a lepij, kie się kłopot ozwozy w dwie głowy. Tak, jako się godo - jo dom piontke, ty dos piontke wypijemy za dziesiontkę *(wybucha głośnym śmiechem)*.

Staszek : - Ty, Józek, jak juz co powiys, to powiys. *(do żony)* - Maryś ! Serce lube meee, tyś tam miała kajsi ćwiortke, co ostała z hałdamasu. Bydź cłekem, postow jom na stół, bo pić się fce a ty wiys jako jest napisane w pismie śwyntym, coby spragnionego napióć. *(czkawka)*

Maryna *(ze złością)*: Małoś wypiył !? Józek tyz mo dość, jako dó domu dójdzie ?

Staszek : Kie tu padnie, to tu się wyśpi. Narazie jesce stoi na nogak. *(łagodnie)* Maryś! Wymij flaske, bydź babom jak się patrzy ! Ty wiys, cemu jek się musioł dziś napić.

Józek : -Staskowo ! Smiylujcie się ! Dejcie tyn flaske, bo mnie ckwoka ozesarpie ! *(czka)*

Maryna : Duzo tam nie ostało, ale kie tak napiyrocie, to wom dom co jest. *(Wyciąga z szafki do połowy napelnioną półlitrowkę i kieliszek, stawia je przed Staszkiem. Ten wstaje, z trudem napelnia kieliszek i kieruje go w stronę żony)*

Staszek : - Twoje zdrowie, Maryś ! *(wypija, po wypiciu)* -Tako baba to majontek ! Słysys Józek ? Maryś, naloć ci ?

Maryna : Mozes, ino kapecke.

Staszek *(nalewa do połowy)* - Wypij do Józka !

Maryna : - Józek, nie śpij, do tobie pijem ! *(wychyla kieliszek, poczem napelnia go i stawia przed Józkiem.*

Józek : - *(ujmuje kieliszek)* -Wase zdrowie, moi pokochani ! Niek wom Pombog w dzieciak wnodgrodzi ! *(wypija i odkłada kieliszek)*

Staszek : Jasiak chodzi po ludziak i skar-zy się, ze my go wydziedzicomy, ze mu odmowiomy ojcowizny. Buntuje wieś prociw nom - znacy prociw ojcu i mnie. Myśli, ze tym co zwojuje. Jo z tego z cego zyjem, z mojom babom i dziećmi, kawolecka nie popuscem a ón na tote swoje biznesa niek w Krakowie zarobi.

Józek : *(drżmiąc z głową opartą na ręce, nagle podnosi głowę i śpiewa :)*

*Młodość moja, młodość, nigdy-k cie ni miol dość,
moje mlode lata nie uzyły świata (bis razem ze Staszkiem,*

który się dołączył do śpiewu.)

- 6 -

Maryna : - Troche cisyj, bo mi dzieci pobudzicie.

Józek (*podejmuje znów pieśń, Staszek wtóruje*)

*Syćka wy mi, ludzie, na zdradzie stoicie,
Jo się wos nie bojem, gówno mi zrobicie ! (bis)*

Staszek (*nalewa do kieliszka i wypija*) -Nase kawalerskie, Józek ! (*po chwili*) - Patrzoj, kielo dobrom mom babe ! Ftoro inno by ci dała gorzółki kie cie telo susyło !?

Józek : (*nie odzywa się, bo usnął z głową na stole*)

Staszek (*rusza go za ramię*) -Co? Śpis ?

Józek (*podnosi głowę i woła*):- Wišta ! Bier wišta !! (*głowa mu znów opada na stół*)

Maryna : - No, tym juz dobry. Ułóźmy go na ławie, bo spadnie ze stołka.

(Podnoszą Józka z krzesła i przeprowadzają go ku ławie, na której go układają dając coś pod głowę. Słychać, że Józek zasnął)

Maryna : Chebojmy i my spać. (*Pomaga mężowi zdjąć buty i wierzchnie ubranie, gasi lampę i prowadzi Staszka do izby za kuchnią.*)

ZACIEMNIENIE EKRANU

ZMIANA SCENERII

Scena 5

(Izba Jana i Zofii Karpielów. Jest wieczór, w izbie świeci się lampa)

Zofia : - Pewnie juz pošli spać, bo ik nie słychno.

Jan : - Dobrze by i było. Staskowi, po takim dniu, to i pasowało wypić, a ze się syćko w spokoju skóńcyło, to i kwała Bogu.

Zofia : - Ze dyc Stasek nie matafijo, nawet po kielusku nie marudzi, ba idzie spać.

Jak cłek z rozumem. Późdzmy i my za nimi na śpis. (*Gasi lampę i razem z mężem wychodzą do izby za kuchnią.*)

ZACIEMNIENIE EKRANU

Koniec odcinka

!

SPIS TREŚCI:

<u>Lp.</u>	<u>Tytuły robocze części</u>	<u>Strona</u>
1.	Założenia telenoweli	000001
2.	Nowela	2
3.	Zabudowania, dom, gospodarstwo	7
4.	Scenariusze odcinków:	od 8
5.	„Śtama”	10
6.	„Karpielowie”	16
7.	„Wybory”	26
8.	„Hole i obyczaje”	33
9.	„Posiady”	41
10.	„Do Unii ?”	53
11.	„ Somsiedzko zwada”	61
12.	„ Pierworodny”	68
13.	„ U Stasków”	77

Uwaga: Kolejna numeracja stron - od 000001 do 000082
Inne numeracje - robocze.

